

roku doprowadziły do prawie całkowitej ruiny kraju, zniszczyły podstawy moralne dużej części społeczeństwa, wytworzyły poczucie całkowitej bezkarności elit rządzących, zarówno tych postsolidarnościowych jak i tych spod znaku SLD i jej popleczników. Wszechobecna korupcja, pospolite złodziejstwo, zakłamanie polityczne, zanik moralności, to tylko mała część negatywnych zjawisk, jakie obserwujemy na co dzień. Czy to były nasze ideały, gdy solidarnie stanęliśmy do walki? Odpowiedź nasuwa się sama: Nie! Zbliżają się wybory parlamentarne i prezydenckie, to nowa okazja do zrobienia porządku. Czas najwyższy wyciągnąć wnioski z błędów popełnionych w przeszłości. Polaku, obudź się!!! Zmieńmy powiedzenie, że „mądry Polak po szkodzie” na nowe - „Polak mądry, rozważny, zapobiegliwy, przed każdym krokiem”. To jest moje marzenie na nadchodzącą przyszłość i chciałbym, żeby się wreszcie spełniło. Tego i Wam życzę, drodzy związkowcy w kraju i na Podbeskidziu.

Patrycjusz Kosmowski urodził się w Bielsku-Białej w rodzinie inteligenckiej, zmuszonej do opuszczenia po wojnie rodzinnego Wilna. Wychowany w tradycji patriotycznej i niepodległościowej, od dzieciństwa interesował się polityką i historią. Pracował od 17 roku życia - najpierw jako tokarz, potem kontroler jakości, a po studiach jako mistrz w FSM Bielsko. Później był mistrzem zmianowym w WPK Bielsko Biala. Skończył studia inżynierskie na Politechnice Łódzkiej. Współzałożyciel NSZZ „Solidarność” na Podbeskidziu i na szczeblu krajowym, w 1981 roku został przewodniczącym Zarządu Regionu Podbeskidzie. Po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się. Na skutek denuncjacji został schwytany w styczniu 1982 roku i skazany na 6 lat więzienia. Wolność odzyskał w lipcu 1984 roku i po roku bezrobocia zdecydował się na emigrację do Szwecji, gdzie do dziś mieszka, nadal żywo interesując się sprawami kraju ojczystego.

Krzyż na drogę

Z **WALTEREM HOFMANEM** - mieszkającym obecnie w USA - rozmawia *Janusz Bargiel*

- Jak wspominasz bielską „Solidarność” sprzed ćwierćwiecza?

- Pomimo wielu niedogodności losu mogę uznać się za szczęśliwca. Uczestniczyłem przecież w wielkich wydarzeniach historycznych. Jako działacz związkowy „Solidarności” podpisywałem, w imieniu Śląskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych, porozumienie założycielskie „Solidarności” Podbeskidzia w niewielkiej salce „PAX”-u. Wchodziłem w skład komitetu strajkowego w słynnej sali „Bevelany”. Maszerowałem na czele pochodu Niepodległości 11 listopada 1981 roku, aby następnie między innymi wygłosić przemówienie pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Byłem uczestnikiem zjazdu Komitetów Obrony za Przekonania Polityczne, który odbył się w listopadzie 1981 roku w Radomiu. Byłem również regionalnym przewodniczącym tego komitetu. A 12 grudnia 1981 r. przebywałem na odprawie obszaru Konfederacji Polski Niepodległej w Katowicach, gdzie ustaliliśmy zasady organizacyjne zjazdu gwiazdzistego w Warszawie, przewidzianego na 17 grudnia. A jak się to skończyło? Wiadomo, aresztowanie, internowanie...

- Pamiętasz dzień, kiedy po ciebie przyjechali?

- Nie sposób zapomnieć tej nocy największego PRL-owskiego przekreślenia społeczno-prawnego, który się dokonał z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Złożyli mnie, niezamkniętą paczkę, na tylne siedzenie fiata 126p, co przy moim wzroście 185 centymetrów nie było łatwe, a ręce przykuli do rury biegnącej tuż nad podłogą, w poprzek auta. Na szczęście dla mnie podróż z mieszkania przy ulicy Cieszyńskiej 53 do komendy wojewódzkiej przy ulicy Rychlińskiego nie trwała zbyt długo, bo około dziesięciu minut. Tak, że moje kości były jeszcze gotowe do na-

tychmiastowego odkształcenia się. Po wytarganiu mnie przez esbeków z tej „puszki konserwowej”, dojrzałem na milicyjnym dziedzińcu jakichś przebierañców, którzy nie wyglądali ani na żołnierzy, ani na regularnych milicjantów. W głębi były równiutko ustawione milicyjne sukki. Zostałem wprowadzony do sali, w której było tak wiele znajomych mi twarzy, że pomyślałem sobie, iż... milicja ufundowała nam nocne zebranie regionu „Solidarności” Podbeskidzia. Jak się okazało godzinę później, Milicja Obywatelska nie miała zamiaru organizować nam spotkań. Po prostu załadowano nas do milicyjnych suk i powieziono, wówczas w niewiadomym jeszcze kierunku. Dopiero poranek wyjaśnił wiele spraw. Przede wszystkim to, że znajdujemy się w Jastrzębiu Szerokiej i że jest stan wojenny...

- Co było dalej?

- Mam bardzo prosty drewniany krzyż. Wystrugany został z deski wyjętej z łózka, na okazję Bożego Narodzenia 1981 roku. Na ramieniu poprzecznym krzyża są słowa „Szeroka 13 XII 1981 Internowani Pawilon I Cela 24”. W pionowej części krzyża wpisano nazwiska więźniów przetrzymywanych w celi numer 24. Umówiliśmy się wówczas, że ostatni z nas, wychodzący na wolność z tej celi, zabierze ten krzyż do domu. Byłem tym ostatnim. Co prawda nie wychodziłem z celi numer 24 w Jastrzębiu Szerokiej, ale z celi numer 15 z Nowego Łupkowa, gdzie ta tradycja była kontynuowana. Pierwszym typowym objawem samoorganizowania się więźniów politycznych były krążące między celami listy osobowe, nieustannie uzupełniane. Z tego co pamiętam w pierwszym okresie internowania naliczyliśmy około 120 osób z Regionu Podbeskidzie. Wśród tych ludzi było wielu, których od samego początku darzyłem sympatią i intuicyjnym zaufaniem.

- Gdzie znalazłeś się po opuszczeniu Szerokiej?

- Z więzienia w Szerokiej zostałem wywieziony 23 marca 1982 roku. Po kilku godzinach jazdy w nieznanym nam konwoju miał przerwę w podróży. Było to więzienie w Tamowie. A więc podążaliśmy na południowy wschód. Dzięki Bogu więzienie to nie było naszym przeznaczeniem. Sprawiało ono bardzo przygnębiające wrażenie. Gdzieś po około godzinie, ruszyliśmy w dalszą drogę. Na kolejnym postoju przywitał nas mróz i śnieg. Pozwolono nam opuścić sukki. Zobaczyliśmy kilka typowych więziennych baraków przysypanych śniegiem. W powietrzu wyczuwało się dziwną pustkę. Gdy napatoczył się człowiek w więziennym ubraniu, zadał mi zasadnicze dla nas pytanie: „czy to jest Polska?” „Tak” - odpowiedział z dziwnym akcentem. - „Jesteście pany w Nowym Łupkowie”...

- Dlaczego wyjechałeś z Polski?

- Odpowiedź jest prosta: zmusiła mnie do tego безпеaka. Ja wiem, że jest to odpowiedź niezmiernie lapidarna, ale kryje się pod nią wiele moich społecznych i politycznych działań, lży i strach mojej żony, płacz moich dzieci, wystraszonych na widok wpadających do domu, uzbrojonych w pistolety maszynowe, agentów bezpieki i zomowców. Doskonale zdaję sobie sprawę, że w podobnej sytuacji było wiele rodzin, a jednak pozostały w kraju. Ale z drugiej strony, czy można ważyć na tej samej szali nas opuszczających kraj, z tymi którzy dla ratowania własnego tyłka podpisywali lojalki, wynajdując na to najróżniejsze wytłumaczenia? Nawet te o charakterze religijnym.

- Czy opuszczając kraj poczuliście się lepiej, pewniej? Czy na dźwięk syren policyjnych samochodów za oknem, nie przechodziło was dziwne odrętwienie?

- Długo to trwało, zanim poobozowe, powięziennne stresi w końcu się skończyły. Tak, jak skończyły się również u was, w kraju. Wszyscy wracaliśmy do psychicznej równowagi. Chociaż może jednak nie wszyscy. Byli tacy, dla których rozłąka z krajem spowodowała pogłębianie się tego stresu. Znam przypadek, że jeden z naszych kolegów w Filadelfii nie wytrzymał napięcia i popełnił samobójstwo. Wskoczył z balkonu trzeciego piętra, wewnątrz olbrzymiego sklepu. A ile było takich przypadków, o których nie wiedzieliśmy? Przygniatało nas wiele spraw: tęsknota za krajem, poczucie winy, wielokrotnie dość trudne warunki bytowe i wynikające z tego rozczarowania. Ale rodziny w kraju, nasi znajomi, myśleli o naszej codzienności w Ameryce jako o „słodkim życiu”. A nam tutaj niejednokrotnie było tak samo daleko do tego dolce vita, jak wam.

- 25 lat to spory kawał czasu, a w końcu nie samymi wspomnieniami się żyje...

- Należało okrzepnąć w tej amerykańskiej rzeczywistości. Nie chciałem zostać Amerykaninem, ale Polakiem (z amerykańskim obywatelstwem bądź bez) mieszkającym i żyjącym na stałe w Stanach Zjednoczonych. Polakiem z bagażem nie wspomnień, tylko doświadczeń, tych właśnie sprzed 25 lat. Z sumieniem pełnym odpowiedzialności za wszystko, co wtedy udało nam się zrobić i czego nie daliśmy rady zrobić.

Ciężkie chwile

O ciężkich chwilach podczas wielkiego podbeskidzkiego strajku i pamiętnej nocy 13 grudnia 1981 roku z psycholog ANNA KAMIŃSKĄ, związaną zawodowo ze środowiskiem bielskich włókniarek (przed ćwierćwieczem potężnym, a dziś już nieistniejącym) - rozmawia Janusz Bargiel

- Gdzie cię zastał sierpień 1980 roku?

- Byłam wówczas zatrudniona w Bielskim Zakładzie Przemysłu Lniarskiego „Lenko” na stanowisku psychologa zakładowego. Z racji pełnionej funkcji miałam dobry kontakt z załogą, której dziewięćdziesiąt procent stanowiły kobiety. A to właśnie na ich barkach spoczywał trud zaopatrzenia domu w żywność, ubrania czy środki higieniczne. Wszystko było na kartki, a w sklepach puste haki. Warto przypomnieć, że wówczas w sklepach się nie kupowało, lecz załatwiano, organizowało czy zdobywało. Ludzie po prostu byli wściekli. Pamiętam, że jak pod koniec sierpnia zastrajkowało WPK, to załoga nie narzekała, że musi pieszo chodzić do pracy, tylko cieszyła się, że Bielsko-Biała wreszcie się ruszyło. Później wszystko potoczyło się przetartym w innych zakładach torem. We wrześniu, w bibliotece zakładowej, przedstawiciele załogi wybrali Komisję Zakładową „Solidarności”. Na jej czele stanął Krzysztof Procter, ja zostałam członkiem. Pod koniec roku do „Solidarności” należała zdecydowana większość załogi.

- Jak doszło do słynnego w całej Polsce strajku w „Bewelanie”?

- Tak prawdę mówiąc, strajk na Podbeskidziu wybuchł na wyrażne życzenie władzy. Jej arogancja i buta doprowadziła do wrzenia w zakładach pracy, zwłaszcza po upublicznieniu prac komisji, która badała jej nadużycia. Przypomnę, że strajkowaliśmy nie o pieniądze, ale o minimum przyzwo-

itości w życiu publicznym. Dlatego żądaliśmy odwołania I sekretarza KW PZPR, wojewodów bielskich, komendanta KWMO, prezydenta miasta.

- Co ci utkwiło w pamięci z tamtych, gorących dni?

- Pamiętam, że wszystkie decyzje podejmowane przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy były publicznie dyskutowane i głosowane. Doskonałe pamiętam też apel Wałęsy o zawieszenie strajku, który jego zdaniem przeszkadzał ogólnej strategii związku. MKS zobowiązał wtedy przewodniczących wszystkich komisji zakładowych do przedstawienia załogom jednego pytania: czy mamy przerwać strajk? Tylko FSM chciała się podporządkować apelowi Wałęsy. Zakłady włókiennicze, zdominowane przez pracujące kobiety, kategorycznie nie zgodziły się na zawieszenie strajku. Nie przytoczę jakich epitetów używały włókienki w określeniu „lamistrajków”. MKS przegłosował, że strajk trwa nadal, a delegacja FSM-u wróciła na salę „Bewelany”. Pamiętam też pewien lotowy wieczór, kiedy to chyba Wacek Szlegier poinformował, że utraciliśmy łączność telefoniczną z zakładami pracy. Chwilę później pojawiła się wiadomość, że do „Bewelany” zbliżają się czołgi. Ogłoszono komunikat, że kto nie jest zdecydowany na najgorsze, ma natychmiast opuścić „Bewelanę”, bo zaraz będziemy barykadować drzwi i okna. Kilka osób w panice uciekło, jeden nawet wyskoczył przez okno. To były naprawdę ciężkie chwile. Po kilku godzinach napięcia i ciszy powróciła łączność telefoniczna. Okazało się, że była to kolejna ubecka prowokacja.

- Jak trafiłaś na „etat” do Zarządu Regionu?

- Zwyczajnie. Wpierw zostałam na zjeździe wybrana do czterdziestoosobowego Zarządu Regionu, a następnie do siedmioosobowego Prezydium Zarządu. Z ramienia Prezydium byłam odpowiedzialna za pracę Ośrodka Badań Społecznych. Wczesną jesienią 1981 roku w Zarządzie panowało już powszechne przekonanie, że dojdzie do konfrontacji między „Solidarnością” a władzą. Spodziewaliśmy się co najmniej masowych aresztowań związkowców. OBS zobowiązany został do opracowania planu-instrukcji na wypadek wprowadzenia stanu wojennego. Plan był ściśle tajny, znany tylko Prezydium i przewodniczącym KZ wybranych zakładów...

- No i doszliśmy do 13 grudnia 1981 roku...

- 13 grudnia tuż po północy do domu moich rodziców, w Komorowicach, przyjechało trzech cywilów i jeden mundurowy milicjant. Powiedzieli mi, że zostanę zatrzymana za wrogą działalność przeciwko PRL. Postanowiłam, że

- zgodnie z instrukcją, którą współtworzyłam - nie dam się aresztować. Wyskoczyłam boso przez okno i zaczęłam uciekać. Esbecy rzucili się za mną w pościg, jeden z nich oddał strzał ostrzegawczy. Postanowiłam się „podać”. Skuto mnie i zawieziono do KWMO przy ulicy Rychlińskiego. Milicyjna świetlica wypełniona była samymi znajomymi. Pamiętam Kazia Firlejczyka (zastępcę przewodniczącego Regionu) w piżamie i kusym futrze żony, Józka Trybałę (sekretarza ZR) z podbitym okiem i Ewę Szostakowską w płaszczu i nocnej koszuli. Nad ranem przewieziono nas więźniarkami do Zakładu Karnego w Jastrzębiu Szerokiej, a w poniedziałek, 14 grudnia, kobiety przetransportowano do ZK w Cieszynie. W więzieniu w Cieszynie było niewesoło. Panowała tam wszawica. Miałam na tym punkcie fobię. Plastikowymi nożyczkami obciąłam swoje długie włosy na języka. Esbecy ciągle nas wzywali na przesłuchania. Nie wiadomo co było gorsze - oni czy inne insekty. Z internowania wyszłam - jak wszystkie kobiety - w maju 1982 roku. Ostatnie miesiące internowania spędziłam w Darłównu. Spotkałam tam między innymi Mazowieckiego, Bartoszewskiego, Drawicza, Ankę Kowalską, Gajkę Kuroń, Halinę Mikołajską i wielu innych.

- Jak się potoczyły twoje dalsze losy?

- Po internowaniu wróciłam do pracy w „Lenko”. Mojego stanowiska psychologa zakładowego już nie było. Zatrudniono mnie w kadrach. Esbecja również o mnie pamiętała. Z okazji rocznic solidarnościowych zamykano mnie na czterdzieści osiem godzin. Dzięki pomocy znajomych udało mi się zatrudnić w służbie zdrowia, gdzie pracuję do dzisiaj jako psycholog kliniczny. W dalszym ciągu jestem członkiem „Solidarności”, w tym wydaniu szeregowym.

Jak stanęły autobusy...

„Właśnie mija rok”... Tak zaczynałem swoje wspomnienia w pierwszej rocznicę „Solidarności”, w jubileuszowym wydaniu „Solidarności Podbeskidzia” (nr 17 z 27 sierpnia 1981 roku). Teraz mija 25 lat od tego wydarzenia, ale tamte dni pozostaną ze mną do końca. Tego nie da się już wymazać z pamięci!

Działalność polityczna była dla mnie nieznaną w tym sensie, że nie uczestniczyłem w żadnym prokomunistycznym ruchu, ani w żadnym innym, ponieważ w okręgu Podbeskidzie takich mocnych środowisk, jakie miał Gdańsk, Warszawa czy Kraków, nie było.

Zacząłem od tego, że sformułowałem petycję skierowaną do dyrekcji bielskiego MPK, gdzie byłem zatrudniony i do władz miejskich. Zacząłem zbierać podpisy. Nie proponowałem żadnego strajku jako formy nacisku. W tym okresie byłem inwigilowany, naciskany przez dyrekcję, abym przestał podżęgać, ubecy jeździli ze mną w autobusie, w którym byłem kierowcą, zaczęto mnie ściągać z trasy, codziennie wołany byłem do dyrektora, który z kodeksem karnym w rękę wymieniał, jakie to kary mogą mi grozić za wywrotową działalność.

Nie przestraszyłem się, choć nie byłem jeszcze wtedy pewny, czy cała załoga rzeczywiście stoi za mną i wesprze mnie, mimo tych podpisów, które pozbierałem.

Zdecydowałem, że spróbuję wprowadzić w błąd dyrekcję, domagając się spotkania z zarządem i przedstawicielami władz miasta. Odbyło się więc posiedzenie KW i całego naczelstwa na temat: jak do tego podejść. Miano mnie wtedy wziąć najpierw na krzyk, straszenie paragrafami, a gdyby to nie poskut-

kowało, chciano mnie kupić... Nie wiedziałem jeszcze nawet, za ile. Władze za to wiedziały, że wówczas nie było nikogo na Podbeskidziu, a kto wie czy i na południu Polski, z kim miałyby tyle udzięki...

Chciano mnie zamknąć 21 sierpnia... w wojsku. Otrzymałem wezwanie na w pośpiechu zorganizowaną komisję poborową, ale na niej jakiś oficer miał więcej życzliwości niż partyjna wierzchuszka i uznał, że ktoś mnie w coś wrabia, lecz on mnie z tego wyciągnie. Nie widziałem już tego oficera więcej, ale do mojej izolacji od załogi nie doszło...

Nikt nie wiedział, jak władza zareaguje na strajk, co my sami zrobimy, jak się zorganizujemy, jaka będzie postawa ludzi, jak zareagują pasażerowie na mieście, którzy w końcu staną przed faktem, że nie ma komunikacji, bo nie jeżdżą autobusy. I z takimi wątpliwościami 26 sierpnia w godzinach rannych zajezdnia rozpoczęła strajk.

Z autobusu dowożącego pracowników na zajezdnię wyłonił się komitet strajkowy, w którym przypadło mi spełniać rolę przywódcy. Skład, jaki się utworzył, podniósł mnie na duchu, bo załoga wybrała: J. Berezowskiego, J. Marcinka, A. Michurę, J. Warchałowskiego, H. Pawłowicza, G. Batelta, S. Wajdzika, braci Z. A. Paterków, K. Paszka, G. Kupeczyka i kilku innych. Zabezpieczono zajezdnię, stworzono struktury ochrony mienia. Tymczasem milicja ustawiła posterunek kontrolny na drodze wyjazdowej, szare postacie przemyczały w pobliżu zajezdni, zaczęło się robić gorąco, mieszkańcy donosili nam o jakichś pojazdach i osobnikach krzątających się wokół zajezdni o późnej porze. Z paroma osobami udało mi się jednak wywinąć spod kontroli milicyjnej i dotrzeć do PKS-u, potem „Transbudu”, Przemysłówki, tworząc w ten sposób komunikację i łączność, której tak bardzo nam było potrzeba.

Tworzenie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w tym okresie oparte było o moje osobiste kontakty z poszczególnymi zakładami, do których miałem możliwość dotarcia i włączania się do zakładowych grup strajkowych przy negocjacjach i rozmowach z dyrekcjami. Tym grupom negocjacyjnym, komitetom strajkowym zawdzięczam również późniejsze poparcie. Nie zapomnę, jak po zakończeniu strajków dowiedziałem się od nieżyjącego już byłego redaktora naczelnego „Kroniki” Tadeusza Wielgolewskiego i przyjaciela z redakcji - Piotra Wysockiego, że Komitet chciał przygotować czarną „Kronikę” na mój temat, aby zniesławić prowadzącego strajków na Podbeskidziu, ale wówczas

oni nie dopuścili do tego i nie było publikacji paszkwili. Wyrazy solidarności napływały też od mieszkańców Bielska. Wielu nie mogło się dostać do zajezdni, ale odsyłani przez milicję znajdowali jakąś drogę do przekazania nam swoich dowodów wsparcia, dostarczając kawę, papierosy, żywność.

Były próby złamania strajku poprzez, na przykład, przetrzczenie pijanego ubeka, który jako prowokator miał stworzyć okazję do wejścia milicji lub wojska. Ktoś w tym czasie miał zadzwonić na milicję, że w zakładzie są libacje i byłaby podstawa do interwencji. Szybko jednak załoga wylapała delikwenta i pierwsza powiadomiła milicję... Niektóre momenty stają mi przed oczyma jak obrazy świeżo co namalowane. Takim jest pierwsza próba rozmowy władz z załogą. Jak na ironię, załoga odśpiewała klasyczną Międzynarodówkę, a ja z kolegami - i kokardami, jakie udało mi się znaleźć w domu przed zawiązaniem komitetu strajkowego, zrobione z czerwonej płachty, wpięte do klap marynarek, swetrów - stoimy i słuchamy mowy sekretarza, że on też jest robotnikiem i zawsze jest z tymi robotnikami. „Ja was rozumiem, na pewno się dogadamy...”. Rzucono nam wszystkim na pożarcie jakąś sumkę, ponad 5 milionów, ale „idźcie do roboty”. Szefowie byłych WRZZ już się cieszyli, że będą mogli się pochwalić przed robotnikami, jak to oni wyciągnęli forszę w komunikacji. Taka to była rzeczywistość rozmów robotniczej partii ludu z tymże ludem...

Potem dołączali do nas pracownicy administracji, poszerzał się krąg osób zdecydowanych na szerszy udział w wolnym ruchu związkowym, a po tych oświadczeniach polityków i byłych związkowców już nie czuliśmy się robotami, warchołami, jak nas określano w partyjnych kręgach. Po powrocie z kolejnego partyzanckiego wyjazdu do PKS-u, „Transbudu” i... niemal utracie głosu, 31 sierpnia poprosiłem Patryka Kosmowskiego, który dołączył do nas parę dni później, o przekazanie informacji do KW PZPR kończącej naszą akcję strajkową i o powrocie na trasę. Niedzielną porannek pozostanie na długo w mojej pamięci, a jego efekty stały się potem moją nową drogą życia.

Patrząc na minionych 25 lat nie sposób nie zauważyć, że mamy wolność, ale straciliśmy już chyba tamtą „Solidarność”. Pozostała ona jednak w uczuciach i umysłach wielu ludzi, a w moich - na zawsze!

ROMAN WALCZAK

Tajemnica ucieczki

Z KAZIMIERZEM GRAJCARKIEM, który współtworzył górniczą „Solidarność”, a w stanie wojennym przygotowywał wielką ucieczkę z obozu dla internowanych, rozmawia Janusz Bargiel

- Działalność w „Solidarności” rozpoczynales w Regionie Śląsko-Dąbrowskim. Jak pamiętasz sierpień 1980 roku?

- Od 1979 roku pracowałem jako górnik w czechowickiej KWK „Silesia”. Ferment w kopalni zaczął się zaraz po 27 sierpnia, gdy przyszła do nas informacja, że strajkuje KWK Manifest Lipcowy w Jastrzębiu Zdroju. Przyznam szczerze, że na czele niezadowolonych stanęli - początkowo - przedstawiciele starych związków, którym ani w głowie było tworzenie w zakładzie „Solidarności”. Nie będę wdawał się w szczegóły... W każdym razie, 4 września 1980 roku, pojechaliśmy między innymi z Kaziem Żykiem do jastrzębskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i przywieźliśmy deklaracje członkowskie. Tego samego dnia rozdaliśmy je trzeciej zmianie. I tak na kopalni powstał NSZZ „Solidarność”. Jego przewodniczącym został Kazimierz Żyrek. Ja byłem „za młody stażem”, by kandydować do władz. Zostałem za to delegatem na zjazd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

- Gdzie zastał cię stan wojenny?

- W kopalni, na dole. Byłem już wtedy ratownikiem górniczym. O czwartej rano, awaryjnie, wywołali na górę cały mój zastęp. Tam dowiedziałem się, że nie chodzi o wypadek górniczy, tylko że wprowadzono stan wojenny, a kopalnia została zmilitaryzowana. Przyznam szczerze, że poczułem się nieswojo, zwłaszcza że miesiąc wcześniej zostałem wybrany na przewodniczącego tajnej komisji zakładowej na wypadek „wojny”.

- A na wojnie?

- A na wojnie, jak na wojnie. Ciągłe przepychanki. Nie mogliśmy znaleźć kontaktu z podziemiem ani na Śląsku, ani na Podbeskidziu. Ludzie nas nie znali, my ludzi. Wszystko się zmieniło po internowaniu.

- Kiedy cię internowano?

- Stosunkowo późno, 28 sierpnia 1982 roku. Esbecja zatrzymała mnie i jeszcze czterech chłopaków z kopalni. Nie mieli dowodów, by wytoczyć nam proces, więc nas internowali. Przewieźli nas do obozu w Zabrzu Zaborzcu. Z okresu internowania chcę opowiedzieć tylko jedną, na Podbeskidziu mało znaną, historię. Krótko mówiąc, zostałem dopuszczony do tajemnicy, że więźniowie planują ucieczkę. Mieli już wykopany szymbiel i kilka metrów chodnika.

Plan był taki: zrobimy ówczesnemu ministrowi górnictwa gen. Piotrowskiemu prezent i na Barbórkę otworzymy nowy szymbiel Zabrze Zaborze I. Zrobiliśmy dwadzieścia cztery metry chodnika i wyszliśmy już poza teren obozu. Uciec miało 80 osób. Mieliśmy przygotowane dwa autobusy i załatwione lokale na Żywiecczyźnie. Niestety, 2 grudnia 1982 r. obóz zlikwidowano, a nas wypuszczono do domu. Do dzisiaj śmiejemy się z chłopakami, że komuna nas podwójnie skrzywdziła: po pierwsze zamknęła, a po drugie nie pozwoliła przejść do historii jako uczestnikom „Wielkiej Ucieczki”. Dzięki zawartym znajomościom po wyjściu z „internatu” na dobre zacząłem konspirować. Miałem już zamiary na Śląsk i Warszawę, a przez siostrę Anię na Kraków. Ona też konspirowała i załatwiła mi pierwszą „powielarkę”.

- A kiedy trafiłeś do naszej, podbeskidzkiej „Solidarności”?

- Po strajkach, które wybuchły w kopalniach w 1988 roku zgłosiła się do mnie Helenka Dobranowicz z Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Dzięki jej opiece trafiłem na słynną wieżę (na wieży kościoła św. Mikołaja spotykali się działacze bielskiej opozycji - przyp. autor). Poza kolportażem zajmowałem się głównie zapewnieniem bezpieczeństwa manifestantom i osobom, które na zaproszenie podziemnej „Solidarności” przyjeżdżały do Bielska-Białej. To ja byłem między innymi odpowiedzialny za pobyt Lecha Wałęsy w Bielsku-Białej w lutym 1989 roku.

Po zalegalizowaniu związku (17 kwietnia 1989 roku) i wyborach dwukrotnie byłem wiceprzewodniczącym regionu. Raz, gdy przewodniczyła Grażyna

Staniszewska, później - gdy na czele stał Henryk Kenig. Byłem szefem interwencji. Była to w tamtych czasach bardzo ważna i odpowiedzialna funkcja. W 1992 roku przegrałem wybory na szefa regionu z Marcinem Tyrną i wróciłem do pracy w kopalni Silesia. Obecnie jestem przewodniczącym Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ Solidarność.

Róże zostały zerwane...

Andrychowskie zakłady pracy dopiero po strajku w „Bewelanie” „przynależą” się do podbeskidzkiej „Solidarności”. Dlaczego tak późno? Z WIESŁAWEM PYZIO rozmawia o tym Janusz Bargiel.

- Do lutego 1981 roku wszystkie zakłady z Andrychowa zarejestrowane były w Regionie Małopolskim...

- Wynikało to z niedawnej przynależności do województwa krakowskiego (do 1975 roku). Pod koniec stycznia 1981 roku, gdy ogłoszono strajk na Podbeskidziu, Andrychów nie strajkował, bo należał do regionu krakowskiego. W dniu ogłoszenia strajku na Podbeskidziu, delegacja z Andrychowa, w której składzie byłem, udała się do Bielska-Białej, do siedziby „Solidarności”. Było to w godzinach wieczornych. Tam niewiele dowiedzieliśmy się o przyczynach strajku. Dostaliśmy jakieś ulotki propagandowe, ale żadnych konkretów. Odczuliśmy żal i niechęć do nas z tego powodu, że nie należymy do regionu bielskiego i nie bierzemy udziału w walce z bezprawiem dotyczącym również Andrychowa. W podbeskidzkiej „Solidarności” nie był obecny nikt z władz związku. Wszyscy byli w „Bewelanie”, gdzie był sztab strajku. Przypuszczam, że członkowie Zarządu Regionu inaczej by nas przyjęli.

1 lutego przyszedł do mnie Wiesław Bakalarski i przyniósł napisaną ulotkę - odezwę do robotników Andrychowa, z zarzutem, że nie strajkują, że stanęli obok i czekają, aż ktoś inny wywalczy za nich odsunięcie od władzy złodziei. Było tam użyte sformułowanie, że Andrychów jest białą plamą w walce o sprawiedliwość. Przepisałem tę ulotkę na matrycy białkowej i wydrukowaliśmy ją w piwnicy. Na drugi dzień rano rozwiesiliśmy te ulotki w naszych zakładach: ja w AFM-ie, a Wiesiek Bakalarski w WSW „Andoria”.

Gdy robotnicy idąc do maszyn przeczytali te odezwy - nikt nie podjął pracy. Rozpoczął się strajk. Stanisław Sordyl, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności”, wysłał mnie do Bielska jako delegata z Andrychowa. Pojechałem tam z jeszcze innym pracownikiem AFM-u. Mieliśmy ze sobą śpiwory i wiarę, że musimy wygrać. Było to 2 lutego 1981 roku. Po strajku wszystkie większe zakłady Andrychowa przerejestrowały się do Podbeskidzia.

- 16 grudnia 1982 roku zostałeś aresztowany i skazany na 3 lata więzienia za organizację strajku w AFM. Co robiłeś po opuszczeniu więzienia?

- Z więzienia wyszedłem 26 marca 1983 roku, w ramach łagodzenia rygorów stanu wojennego. Od razu nawiązałem kontakt z kolegami, z którymi siedziałem. Odwiedziłem również kompanów z Krakowa. Od Mietka Gila dostałem hasło i namiar na mieszkanie w Nowej Hucie, w którym zaopatrywałem się w podziemną prasę, książki drugiego obiegu, znaczki poczty podziemnej. W Andrychowie utrzymywałem kontakty z wieloma działaczami. Poznałem się również z pracującym w parafii na Osiedlu księdzem Andrzejem Zwolińskim. Jeszcze w tym samym roku rozpocząłem organizowanie sieci kolportażu. Polegało to na wyszukaniu ludzi mieszkających w blokach osiedla 200-lecia, którzy godzili się na udostępnienie swojej piwnicy. W piwnicy takiej zmieniałem klódkę, a klucze dawałem właścicielowi i kolporterom przynoszącym i odbierającym bibułę. Właściciel piwnicy w razie wpadki miał mówić, że nie korzystał z piwnicy i jest zdziwiony faktem, że ktoś podmienił mu klódkę.

Początkowo całość bibuły z Krakowa przywoziłem osobiście. Później wozili ją kurierzy z Andrychowa albo z Krakowa (Adam Chrząstek z Nowej Huty - znajomy ks. Zwolińskiego). Ja odbierałem i rozdzielałem prasę i książki. Pakowałem paczki i oznaczałem literami alfabetu. Stanisław Kegel zanosił je do centralnej skrzynki (piwnicy u Marii Prus na ulicy Metalowców), skąd zabierał je kolporter Marek Słupski i prznosił odpowiednią paczkę do odpowiedniej skrzynki (piwnicy). Z tych piwnic zabierali je inni kolporterzy, których ja już nie znałem. Później kolportaż został rozszerzony na Kęty (odpowiedzialny Andrzej Błasiak) i Wadowice, gdzie odpowiedzialny był Zdzisław Szczur. W Kętach skrzynka na bibułę mieściła się w budynku stacji kolejowej. W klatce schodowej dla lokatorów, na półpiętrze znajdowa-

ła się zamykana ubikacja pani Basi, pracownicy PKP. W ubikacji zrobiłem podwójny sufit z boazerii. Zamek schowka znajdował się na styku listew boazeryjnych. Kurier przynosił paczkę do schowka. Córki pani Basi sprawdzały i rozdzielały paczkę na mniejsze i odpowiednio oznaczały. Następnie wystawiały kwiatek do okna, który był widoczny z dworca autobusowego. Był to sygnał dla kolporterów do odebrania paczki.

- Pomysł jak z filmu?

- Masz rację. Pomysł ten zaczerpnąłem z filmu „Stawka większa niż życie”. Innym sposobem powiadamiania kolporterów był telefon w formie hasła, na przykład zaproszenia na imieniny. Właściciele skrzynek-piwnic to Stanisław Kegel, Maria Prus, Zbigniew Otrębski, Bernadeta Ryczek. Kolporterami byli członkowie grupy oazowej z parafii na Osiedlu, którą prowadził ksiądz Zwoliński - Anna Lysiń, Marek Słupski, Darek Macioł, Krzysztof Dudzik, Leszek Zawila. Współpracujący ze mną w kolportażu to: Stanisław Sordyl, przewodniczący „Solidarności” w AFM-ie, Mieczysław Cichoń, Leszek Kosek, Tadeusz Bizoń, Barbara Orzel, Elżbieta i Stanisław Kiecanowie, Jan Nowak z „Andorii”, Jan Toma z Floriańskiej i jego syn Zbigniew, Antoni Piłarski, Stanisław Wenda - działacz z ZGKiM. On również miał za zadanie ostrzec wszystkich w razie wpadki. Na mój sygnał miał zawiadomić wskazane osoby hasłem „róże zostały zerwane”. Hasło to było użyte w czasie mojej wpadki w czerwcu 1985 roku. Właściciele piwnic, w których były skrzynki, mieli natychmiast zmienić klódki na swoje. Uczynili to. Niestety, jedna z osób nie pozbyła się klódki. Esbecy znaleźli ją w mieszkaniu i dopasowali klucz zaleziony u kolportera.

- Na twoim terenie, prawie przez rok, drukowana była najważniejsza gazeta Podbeskidzia „Trzeci Szereg”. Jak do tego doszło?

- We wrześniu 1984 roku pracowałem w tartaku w Kętach jako robotnik. Przypadkowo dowiedziałem się, że jeden z moich kolegów próbował drukować ulotki w domu kuzyna. Nie bardzo wiedział, jak to robić. Zaproponowałem mu pomoc. Zgodził się. I tak poznałem Krzysztofa Sordyla i jego żonę, którzy mieszkali w Wieprzu. Zaproponowałem im, by w ich domu drukować „porządną gazetę”. Miała być robiona nocą, raz w miesiącu. Oboje z żoną zgodzili się. Nie wiedział o tym nikt oprócz gospodarzy, mnie i Mietka Machowiaka - głównego drukarza. Drukowany był tam cały nakład (trzy ty-

siące) gazety Regionu Podbeskidzia „Trzeci Szereg”. Było to w okresie od września '84 do czerwca '85. Drukowanie odbywało się metodą sitodruku, który przygotowywał Mietek Machowiak. Redaktorem gazety był Andrzej Grajewski. Papier i farbę przechowywaliśmy w Wieprzu, w komórcie Danuty Babińskiej oraz u Władysławy Kołek w Czańcu. Po wydrukowaniu, nakład (bez części przeznaczonej do Andrychowa, Kęt i Wadowic), przewożony był przez Antoniego Pilarskiego jego syreną do Bielska-Białej. Po odczekaniu trzech dni, gazety przeznaczone na nasz teren umieszczane były w naszej sieci kolportażu.

- Mielicie również lokalną prasę podziemną.

- W Wadowicach wraz z tamtejszymi działaczami rozpoczęliśmy druk gazetki „Solidarny”. Redagował ją Kazimierz Podstawa. Ja z Mietkiem Curzydło drukowaliśmy ją na matrycy białkowej w prywatnym domu na terenie Wadowic. Po pierwszym nakładzie, 13 czerwca 1985 roku, zostałem aresztowany. Dalej gazetka drukowana była bez mojego udziału.

- Działacie też wśród młodzieży oazowej...

- Tak. Jako przykład podam, że w 1984 roku wraz z księdzem Zwolińskim na Dzień Niepodległości, 11 listopada, przygotowałem kalendarium wydarzeń z okresu I wojny światowej, dotyczących odzyskania przez Polskę niepodległości. Kalendarium to zostało wydrukowane przez znajomego księdza Zwolińskiego. Ja, wraz ze Zdzisławem Szczurem, wydrukowałem okolicznościowe koperty, które zostały rozdane uczestnikom Mszy św. z okazji 11 listopada. W czasie spotkań młodzieży oazowej prowadzonych przez księdza Zwolińskiego, po kryjomu pożyczane były książki drugiego obiegu. Książki były moje, a pożyczał je Darek Macioł. Ksiądz Zwoliński organizował spotkania z działaczami opozycji. Byli u nas między innymi Anna Walentynowicz i Adam Macedoński. Prowadzone były ciekawe wykłady na zakazane tematy. W czerwcu 1985 roku SB przeprowadziła zatrzymania i przesłuchania młodzieży. Niektórzy kolporterzy z tej grupy złamali się i sygnęli. Ja zostałem aresztowany i skazany na 2,5 roku więzienia, a ksiądz Andrzej Zwoliński został przeniesiony do parafii w Rabce.

Wysłuchiwanie żalów

Z ROMANEM PISULAKIEM, jednym z założycieli „Solidarności” na Podbeskidziu, rozmawia Janusz Bargiel.

- Jak pamiętasz tamte dni?

- 27 sierpnia 1980 roku w Bielsku-Białej wybuchły strajki. Najpierw w MPK, później w PKS-ie i „Transbudzie”, w którym pracowałem. Organizatorem tych strajków był Roman Walczak. Ja poznałem Romka, jak wymachiwał pięścią i namawiał kierowców „Transbudu” do strajku. Na czele strajku w „Transbudzie” stanęło wówczas trzech Stanisławów: Kiszczak, Mateja i Wysocki. Obserwowałem, jak ci ludzie nieporadnie formułują postulaty i zdecydowałem się im pomóc. Kazałem ogłosić załogę, że ich dawny dyrektor jest z nimi.

- Kiedy i za co zostałeś odwołany ze stanowiska dyrektora?

- Parę tygodni wcześniej zostałem zdjęty przez KW PZPR z funkcji dyrektora, gdyż nie chciałem godzić się na firmowanie fałszywych planów i statystyk. W tamtych czasach byłem skłonny współpracować z każdą siłą, która gotowa była przeciwstawić się panującej głupocie ekonomicznej.

- Ale wróćmy do „Solidarności”.

- Umówiłem się na spotkanie z Romkiem Walczakiem w jego domu, gdzie poznałem Zdzisława Mnicha - działacza Wolnych Związków Zawodowych. Zastanawialiśmy się razem, jak spowodować rozszerzenie się strajku na pozostałe zakłady Bielska-Białej. Okazało się, że i bez naszej pomocy strajki wybuchały jeden za drugim. Po zakończeniu 31 sierpnia strajku gdańskiego, ponownie spotkałem się z Walczakiem i Mnichem. Tym razem debatowaliśmy, jak zorganizować spotkanie z przywódcami strajków z bielskich zakładów.

Romek Walczak był wtedy członkiem „PAX”-u i dzięki jego staraniom, PAX umożliwił nam skorzystanie ze swoich pomieszczeń. Na spotkanie, które odbyło się 11 września 1980 roku, przyszli przedstawiciele siedemnastu zakładów pracy. Tego dnia wybraliśmy Międzyzakładowy Komitet Założycielski, na czele którego stanął Patrycjusz Kosmowski z MPK, a jego zastępcami wybrano mnie i Romana Walczaka. Postanowiliśmy również wówczas, że MKZ przystąpi do ogólnokrajowych struktur związku. 22 września zarejestrowaliśmy nasz MKZ w Gdańsku. Wtedy poznałem osobiście Lecha Wałęsę. Po niespełna miesiącu Romek Walczak zrezygnował z funkcji wiceprzewodniczącego, a jego miejsce zajął Antoni Włoch z FSM. Lokal w „PAX”-ie stawał się zbyt mały dla naszych potrzeb, więc udałem się wraz z nieżyjącym już Andrzejem Zającem do prezydenta miasta, pana Kalonia. Muszę tutaj stwierdzić rzecz zaskakującą, pan prezydent przyjął nas z dużą życzliwością i przydzielił lokal przy ulicy Bohaterów Warszawy. To było czteropokojowe mieszkanie. W sam raz na nasze potrzeby. Jego wyposażenie to były stolik i kilka krzeseł turystycznych, które przyniosłem z domu.

- Czym się wówczas zajmowałeś?

- W MKZ zajmowałem się przyjmowaniem skarg od ludności. To była mordercza praca. Od rana do wieczora wysłuchiwałem żalów ludzi na prokuraturę, milicję, sądy i inne instytucje. Brałem też udział w pracach związanych z odwołaniem władz wojewódzkich i miejskich.

- Co było później?

- W końcu uznałem, że swoje zrobiłem współtworząc związek od podstaw i wróciłem do „Transbudu” na stanowisko dyrektora. Stan wojenny zastał mnie w szpitalu. Przechodziłem rekonwalescencję po zawale serca. Pewno dzięki temu nie zostałem internowany. Chorowałem do marca 1982 roku. W styczniu 1982 roku - w czasie mojego pobytu w szpitalu - odwołano mnie z funkcji dyrektora. W uzasadnieniu napisano, że nie daję rękojmi należytego wykonywania obowiązków w okresie stanu wojennego.

Wciąż trzeba walczyć

O wielkiej polityce i „Solidarności” w regionie cieszyńskim z ADAMEM GWIŹDZEM, współorganizatorem tego związku zawodowego w skoczowskiej Kuźni, rozmawia Janusz Bargiel.

- Minęło już ćwierć wieku od pamiętnego sierpnia 1980 roku. Jak pamiętasz tamte dni?

- Nie uwierzysz, ale ja na ten sierpień czekałem od lat. Dlatego, gdy na antenie Radia Wolna Europa usłyszałem o strajkach na Wybrzeżu, nie wytrzymałem i specjalnie pojechałem do Gdańska, by zobaczyć strajk na własne oczy i poczuć jego atmosferę. Może zabrzmiało to banalnie, ale wszystko to, co wówczas zobaczyłem było piękne i wspaniałe. Czuło się wielką nadzieję i solidarność międzyludzką. Gdańsk zasypany ulotkami i obwieszony plakatami. To była inna Polska.

- Tak pamiętasz Gdańsk, a Podbeskidzie?

- Do Skoczowa wróciłem 3 września 1980 roku i, oczywiście, natychmiast włączyłem się w organizowanie nowych związków zawodowych w skoczowskiej Kuźni, w której pracowałem. To było pospolite ruszenie. Wstępowali wszyscy, jak popadło. Tutaj, na Śląsku Cieszyńskim, pracowników do „Solidarności” najbardziej przyciągały postulaty socjalne i możliwość ich realizacji. Postulaty polityczne większości nie interesowały. Jest to specyfika terenów przygranicznych, a może przede wszystkim różnorodności wyznaniowej występującej na tej ziemi.

- Ciebie jednak interesowała wielka polityka...

- To nie jest twierdzenie do końca prawdziwe. Byłem przede wszystkim działaczem związkowym i dzięki temu w 1980 roku wybrano mnie na przewodniczącego Zakładowej „Solidarności” w Zakładach Kuźniczych

Skoczów - Ustroń, w 1981 r. byłem wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu Podbeskidzie i delegatem na zjazd krajowy związku. W 1989 roku ponownie stanąłem na czele związku w zakładzie. Ale przynajmniej, że sprawy o charakterze politycznym były dla mnie ważne. Przypomnę, że PRL była krajem wszechobecnej obłudy i panoszącej się propagandy komunistycznej. Ludzie powoli przestawali odróżniać kłamstwa od prawdy. Coś z tym trzeba było zrobić, a próby odkłamania historii traktowane były przez władzę jak zdrada stanu. Mówienie oczywistych prawd o Katyniu czy zbrodniach komunistycznych uważano za szaleństwo polityczne. Ja o tych historycznych faktach wiedziałem z rodzinnych opowieści, z domu rodzinnego też wyniosłem głębokie przekonanie, że przyszłość można budować jedynie na prawdzie, a nie na kłamstwie i fałszu. Dlatego dla mnie to było tak ważne.

- 13 grudnia 1981 roku zostałeś internowany.

- Sam fakt internowania nie był dla mnie szczególnie bolesnym przeżyciem. Prawdziwym szokiem dla mnie był czas zaraz po opuszczeniu obozu dla internowanych. Na własne oczy zobaczyłem, jak stan wojenny zweryfikował nasze marzenia o wolnej Polsce, jak z ludzi Sierpnia uszło powietrze. Wszyscy uciekli w prywatność, rozbite zostały więzi społeczne. Zapanowała powszechna apatia. Tutaj, na Śląsku Cieszyńskim, trudno było znaleźć kogoś skłonnego do działań. I powiem szczerze, że niewiele zmieniło się po roku 1989. Kiedyś wszystko było prostsze, czarno-białe, a teraz pogmatwało się. Gdzieś zagubiły się nasze ideały z sierpnia 1980 roku - tamten entuzjazm, solidarność, patriotyzm, prawda.

- W latach dziewięćdziesiątych zakładałeś na Podbeskidiu Porozumienie Centrum, później Prawo i Sprawiedliwość. Od polityki więc nie uciekleś...

- Jestem członkiem „Solidarności” i PiS, bo uważam, że należy wciąż walczyć o ideały Sierpnia i przypominać o pryncypiach tamtego czasu. W tych organizacjach mogę to robić najlepiej. Teraz, kiedy PiS wygrało wybory parlamentarne, wierzę, że uda się uporządkować nasze państwo i uczynić je takim, o jakim marzyliśmy.

Pomoc ze Śląska

O początkach „Solidarności” w Zakładach Metali Lekkich w Kętach z JÓZEFEM GOLONKĄ rozmawia Janusz Bargiel.

- Jak pamiętasz sierpień roku 1980?

- Pracowałem w Zakładach Metali Lekkich w Kętach. Było to duże przedsiębiorstwo, w którym zatrudnienie znalazło ponad trzy tysiące osób. Zakład pracował w dużej części na potrzeby wojska, w tym Układu Warszawskiego. Nic więc w tym dziwnego, że był pod szczególną opieką służb specjalnych. Nie ulega wątpliwości, że i wśród pracowników służby te miały swoich agentów. Mimo to na przełomie sierpnia i września widać było przebudzenie ludzi. Z wielką nadzieją powitali „Solidarność” i masowo się do niej zapisywali. W związku było wówczas 2800 osób. Przewodniczącym Komisji Zakładowej był Ignacy Kadłubicki, który obecnie prowadzi prywatną działalność. Ja byłem jego zastępcą. Z tamtej komisji w zakładzie pozostały trzy osoby. Nasza komisja początkowo zarejestrowana była w Regionie Śląsko-Dąbrowskim, konkretnie w Hucie Katowice. Warto przypomnieć, że na Śląsku początkowo funkcjonowały dwa zarządy, jeden w Hucie Katowice, któremu przewodził Andrzej Rozpłochowski, a drugi w Jastrzębiu, którym kierował Jarosław Sienkiewicz. W tym okresie poznałem osobiście Andrzeja Rozpłochowskiego i Kazimierza Świtonia. W Regionie Podbeskidzie zarejestrowaliśmy się przed strajkiem w „Bewelanie”, w którym uczestniczyliśmy od pierwszego dnia. Jako ciekawostkę powiem, że ta znajomość z działaczami ze Śląska przydała się. W najtrudniejszym dniu strajku pojechałem do Katowic i przywiozłem do „Bewelany” Rozpłochowskiego i cały zarząd. Ich wsparcie bardzo pomogło.

- A jak w waszym zakładzie wyglądały pierwsze dni stanu wojennego?

- Podobnie jak w innych zakładach władzę w zakładzie przejęli wojskowi.

Byli to oficerowie lotnictwa. Myśmy praktycznie od pierwszych dni próbowali coś zrobić. Na początku zaczęliśmy zbierać pieniądze, by pomóc rodzinom aresztowanych i internowanych członków związku. Pomagaliśmy też ukrywającemu się Wieskowi Bakalarskiemu. W późniejszym czasie kolportowaliśmy podziemną prasę, która docierała do nas z Krakowa, Śląska i Bielska-Białej. W pierwszych dniach stanu wojennego doszło do ostrego konfliktu między działaczami „Solidarności” a członkami zakładowej PZPR. Dzisiaj już wiem, że podjęto nawet decyzję o naszym internowaniu. Ale, co ciekawe, poręczył za nas dyrektor. W połowie 1983 roku w zakładzie odbył się strajk. Miał on podłoże ściśle ekonomiczne, ale kierowali nim nasi ludzie. Jako ciekawostkę powiem, że największe wrażenie na kierownictwie zakładu zrobił nie sam strajk, ale fakt, że - jeszcze tego samego dnia - poinformowało o nim Radio Wolna Europa. Esbecja szalała.

- W roku 1989 reaktywowano „Solidarność”. Czy ludzie wrócili do związku?

- Obiektywnie trzeba powiedzieć, że stan wojenny mocno pokiereszował ludzi. Przy porównywalnym zatrudnieniu, do związku wstąpiło 850 osób, a więc o dwa tysiące mniej. Ludzie zamknęli się w sobie, popadli w marazm. Na dodatek firma była w bardzo trudnej sytuacji, groziło jej bankructwo. Produkcja praktycznie stanęła, nie było zbyt na nasze produkty. Zakład w ogromnej większości nastawiony był na produkcję zbrojeniową. Wojsko nie składało zamówień, Układ Warszawski też. Ludzie odchodzili na wcześniejsze emerytury. Jediną szansą ratunku była prywatyzacja, w którą „Solidarność” aktywnie się włączyła. Prywatyzacja się powiodła. Zakład zatrudnia trzy tysiące osób. Ludzie ciężko pracują, ale mają pewność pracy i normalnie funkcjonują.

- Jak oceniasz to ostatnie ćwierćwiecze?

- Mam świadomość, że ludzie różnie oceniają ten czas. Powiem tak: mnie nikt łatwego życia nie obiecywał. Danego słowa związkowcom dotrzymałem. Jestem z tego pokolenia, które większość życia przeżyło w PRL. Dlatego uważam, że te dwadzieścia pięć lat nie jest czasem straconym. Wręcz twierdząc, że „Solidarność” to dar od Boga. Dzięki niej udało nam się wyrwać z tego zakłętą kotła, jakim był system sowiecki. Tak jak nasz zakład w roku 1989 stał na granicy bankructwa, tak nasze państwo było bankrutem. A że wiele spraw można było zrobić lepiej, to już inna sprawa...

Związkowe dojrzwianie

O dojrzwianiu do dzialalności w „Solidarności” z BOGDANEM SZOZDĄ rozmawia Janusz Bargiel.

- Jak pamiętasz sierpień 1980 roku?

- W sierpniu 1980 roku pracowałem w Zakładzie Transportu Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Byłem kierowcą. Jak większość pracowników zapisałem się do „Solidarności” i byłem szeregowym członkiem związku. Płaciłem składki i tyle. Przyznam szczerze, że w tamtym czasie wcale się polityką nie interesowałem. Byłem przekonany, że rządy komunistów będą trwać w Polsce wiecznie. Tak więc sierpień 1980 roku był dla mnie początkiem dojrzwiania politycznego i budowania we mnie nowego człowieka.

- Jakie wrażenie zrobiło na tobie wprowadzenie stanu wojennego?

- Zdaję sobie sprawę, że ten dzień inaczej pamiętają działacze związkowi, których SB nocą wywlokła z domów i zamknęła w obozach internowanych, a inaczej szeregowi związkowcy, którymi władza się nie interesowała. Ten niedzielny poranek kojarzy mi się z jednym. Miałem wówczas dwie małe córki, a w niedzielę o dziewiątej w telewizji zawsze był Teleranek. Moje dziewczyny mnie obudziły i poprosiły, bym włączył telewizor. Włączyłem i nie było obrazu. Później dowiedziałem się, że na terenie Polski wprowadzono stan wojenny.

Nie było to dla mnie zupełnym zaskoczeniem. Byłem kierowcą, jeździłem po całej Polsce i rozmawiałem z ludźmi. Wielu z nich twierdziło, że czerwoni nie pójną na żadne układy i prędzej czy później rozprawią się z „Solidarnością” siłą.

- Kiedy się włączyłeś w działalność podziemnej „Solidarności”?

- Dopiero pod koniec 1984 roku. Wielkim wstrząsem było dla mnie zamordowanie przez SB - 19 października 1984 roku - księdza Jerzego Popiełuszki. Z Henrykiem Urbanem pojechalśmy na pogrzeb do Warszawy. Na Dworcu Gdańskim czekał na nas wieniec od Regionu Podbeskidzie. Pamiętam, że maszerowaliśmy z nim - szpalerem, między tłumami ludzi - na Żoliborz, pod kościół św. Stanisława Kostki, gdzie go złożyliśmy. Sam pogrzeb był dla mnie traumatycznym przeżyciem. Zaraz po nim włączyłem się w pracę bielskiego duszpasterstwa ludzi pracy i zacząłem działać w podziemiu.

Teraz po latach ubolewam, że w tym najtrudniejszym okresie, a więc w roku 1982 i 1983, stałem z boku. Wielu ludzi działało wówczas w podziemiu i za tę działalność zapłaciło wysoką cenę. Niestety, mnie z nimi wówczas nie było.

- W roku 1985 zaangażowałeś się w działalność samorządową w FSM...

- Tak, od 1985 działałem w radzie pracowniczej FSM. Była to wówczas jedna z koncepcji jawnej działalności. Przyznam, że nie przez wszystkich akceptowana. Ale dzięki tej działalności daliśmy się poznać załodze i wiele spraw pracowniczych udało nam się załatwić. W roku 1988 reaktywowaliśmy jawną działalność „Solidarności” w Zakładzie Transportu FSM. Powołaliśmy komitet założycielski i wniosek o rejestrację złożyliśmy w Sądzie Wojewódzkim w Bielsku-Białej. Nie czekając na orzeczenie sądu przeprowadziliśmy wybory do Komisji Zakładowej „Solidarności” - ja zostałem przewodniczącym - i powiadomiliśmy o powstaniu związku dyrekcję. Sąd oczywiście oddalił nasz wniosek, ale odwołaliśmy się do Sądu Najwyższego. Tam też przegraliśmy. Tak więc, kiedy w 1989 roku reaktywowano NSZZ „Solidarność”, myśmy już od roku jawnie funkcjonowali.

- Jak się potoczyła twoja dalsza kariera związkowa?

- W 1989 roku, na pierwszym po „wojnie” walnym zgromadzeniu delegatów, zostałem wybrany do Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”. Później Heniek Kenig zaproponował mnie do prezydium i w ten sposób trafiłem na etat do Regionu. W zarządzie pracowałem do roku 1998. W tym właśnie roku zostałem wybrany w pierw do Komisji Krajowej NSZZ

„Solidarność”, a później - na wniosek Mariana Krzaklewskiego - trafiłem do prezydium KK, gdzie odpowiadałem za struktury branżowe związku. W roku 2002 ponownie zostałem wybrany do prezydium KK, gdzie pełnię funkcję członka prezydium ds. eksperckich i branżowych. Jestem też członkiem zespołów KK do spraw edukacji, prawa pracy i układów zbiorowych. Pracując w Zarządzie Regionu Podbeskidzie zajmowałem się Komisjami Zakładowymi. Pracując w Gdańsku zajmuję się całymi sektorami gospodarki. Jest to niezwykle trudna i odpowiedzialna robota. Mówiąc wprost - zajmuję się kontaktami związku z rządem, ministerstwami i parlamentem. To właśnie mój dział opiniuje wszystkie ustawy i rozporządzenia. Oczywiście pomagają w tym eksperci związkowi. Dla mnie, człowieka posiadającego średnie wykształcenie techniczne, było to wielkie wyzwanie i przyznam szczerze, że włożyłem wiele pracy, by mu podolać.

- Jak widzisz przyszłość związku z perspektywy Gdańska?

- Martwi mnie to, że związek się „kurczy” i starzeje. Widać to na różnych zjazdach, w których uczestniczę. Mało młodzieży, mnóstwo osób po pięćdziesiątce. Powinniśmy bardziej skutecznie prowadzić nabór do związku i zaproponować coś atrakcyjnego młodzieży. Nad tymi problemami intensywnie pracujemy.

Obrońcy więźniów sumienia

O procesach politycznych działaczy „Solidarności” z bielskimi adwokatami JANUSZEM HAŃDERKIEM i MACIEJEM ZUBKIEM rozmawia Janusz Bargiel.

- Od pierwszych dni stanu wojennego zdecydowałeś się bronić przed sądem działaczy „Solidarności”. Czy to była ryzykowna decyzja?

Maciej Zubek: - Rzeczywiście, w postępowaniach karnych przeciwko działaczom „Solidarności” uczestniczyłem od pierwszych dni stanu wojennego. Pierwszym moim klientem był Julian Pichur, który 15 grudnia 1981 roku usiłował zorganizować strajk w „Befie”.

Jeżeli dobrze pamiętam, był to pierwszy w Bielsku-Białej proces z dekretu o stanie wojennym. Proces ten był o tyle kuriozalny, że dekret o stanie wojennym nie został opublikowany w Dzienniku Ustaw, a co za tym idzie, nie był obowiązującym aktem prawa. Został też wydany bezprawnie przez Radę Państwa w czasie trwania obrad Sejmu. Mówiąc wprost, nie było żadnych podstaw prawnych, aby Pichura w ogóle oskarżyć, a co dopiero skazać. Moje zarzuty w tej sprawie sąd skwitował stwierdzeniem, że „dekret” mogę sobie przeczytać w gazecie i powiadomił Radę Adwokacką o moim „złym zachowaniu”.

Zresztą sędziowie to osobny temat. W pierwszych dniach stanu wojennego wybierano sędziów, co do których nie było wątpliwości, że wydadzą wyrok skazujący. Należy też uczciwie powiedzieć, że była także grupa sędziów, którzy starali się, jak mogli, łagodzić ustawy doraźne. Sędziowie, którzy wydawali wyroki uniewinniające, musieli się pożegnać z pracą, albo na skutek presji zrezygnować z zawodu. Za przykład może tu posłużyć pan sędzia z Oświęcimia, Marian Słomiński.

- 18 stycznia 1982 roku aresztowano Patryka Kosmowskiego, przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie. Jak został jego obrońcą?

M.Z.: - Pamiętam to, jakby to było dzisiaj. Oglądałem telewizję, w której komuniści chwalili się, że zatrzymali Kosmowskiego. Chwilę później przyszła do mojego domu jego mama, świętej pamięci Maria Kosmowska, i spytała się, czy będę bronił jej syna. Odpowiedziałem: tak.

- A jak ty wspominasz wprowadzenie na terenie Polski stanu wojennego. I jak to się stało, że wraz z Maciejem Zubkiem broniłeś Patryka Kosmowskiego?

Janusz Hańderek: - Noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku utkwiała mi szczególnie w pamięci. Dokładnie w momencie wprowadzania stanu wojennego zdawałem egzamin adwokacki. Przy egzaminie był profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierz Buchała. Był on wówczas przewodniczącym Naczelnej Rady Adwokackiej. Mieszkał w hotelu „Prezydent” i rano w niedzielę nie mógł wrócić do Krakowa... W styczniu 1982 roku zacząłem pracować w I Zespole Adwokackim w Bielsku-Białej, który mieścił się przy ulicy Mickiewicza. W pokoju siedziałem razem z Maciejem Zubkiem. Obrona Patryka Kosmowskiego, to była moja pierwsza tak poważna sprawa. Przypominam sobie dokładnie, że bardzo był nią zainteresowany ksiądz kanonik Józef Sanak, proboszcz parafii Opatrzności Bożej. Ksiądz Sanak opiekował się wówczas rodzinami internowanych i aresztowanych działaczy „Solidarności”. Wraz z Maciejem zdawaliśmy mu relację z procesu.

- A sam proces jak wyglądał?

J.H.: - Ten proces odbywał się w szczególnych warunkach. W czasie rozpraw Kosmowskiego w sądzie nie odbywały się żadne inne sprawy. Wejściówki na salę rozpraw, gdzie sądzono Kosmowskiego, wydawał ówczesny prezes sądu. Sala była mała i znalazły się na niej wybrane osoby wrogo nastawione do „Solidarności”. Budynek sądu był otoczony milicją z psami i ZOMO z karabinami maszynowymi. Nie da się ukryć, że zarówno reżyser, jak i scenarzysta tego procesu uczynili wszystko, aby udowodnić, że w tym przypadku nie mamy do czynienia z procedurami obowiązującymi wymiar sprawiedliwości, ale z typową akcją o charakterze odwetu i terroru politycznego. Wyrok sześciu lat pozbawienia wolności, który wobec Kosmowskiego

orzekł sąd, był skandaliczny. Wystarczy wziąć pod uwagę, że prokuraturze udało się jedynie uprawdopodobnić, że w czasie ukrywania Patryk Kosmowski interesował się losem swoich kolegów i majątkiem związku. Również traktowanie Patryka Kosmowskiego w czasie pobytu w areszcie śledczym nosiło wszelkie znamiona zemsty. Siedział on w „pojedyncy” w tzw. „tygrysówce”, celi przeznaczonej dla szczególnie niebezpiecznych kryminalistów. Sam Kosmowski zachował się godnie. Odmówił składania wyjaśnień i nie rozmawiał z esbekami.

M.Z.: - Bielski sąd popisał się jeszcze wieloma skandalicznymi wyrokami. Skazał przecież Antoniego Bobowskiego i Wacława Szlegra na pięć lat i sześć miesięcy pozbawienia wolności za... mało kto do dzisiejszego dnia wie, za co.

- A was - obrońców więźniów sumienia - spotkały jakieś represje?

J.H.: - A jakże. Niedługo po procesie Patryka Kosmowskiego, w pokoju, w którym razem z Maciejem Zubkiem pracowaliśmy, SB przeprowadziła przesłuchanie w obecności klientów. Rewizję przeprowadzono też w mieszkaniu Maćka, a jego samego zatrzymano na kilka godzin pod zarzutem przynależności do Konfederacji Polski Niepodległej.

M.Z.: - Mało tego, SB przesłuchiwała indywidualnie klientów i starała się ich przekonać, by zeznali, że braliśmy pieniądze poza kasą. A uzyskanie takiego zeznania było równoznaczne z wydaleniem nas z zawodu.

J.H.: - Jeżeli już mówimy o pieniądzach, to chcę podkreślić, że we wszystkich sprawach politycznych broniliśmy honorowo, za darmo. Uważaliśmy to za nasz wkład w ideę „Solidarności” i walkę z panującym wówczas systemem.

Wyśniona wolność

O pomocy dla „Solidarności” nie tylko zza ołtarza, z ks. pralatem JÓZEFEM SANAKIEM rozmawia Artur Kasprzykowski.

- W 1980 roku był Ksiądz proboszczem parafii Opatrzności Bożej w Białej. Jak przyjął Ksiądz wiadomość o podpisaniu Porozumień Sierpniowych?

- Śledziłem wydarzenia na Wybrzeżu z wielką nadzieją, ale i obawami. Poznałem dobrze komunistów i nie wierzyłem, że zgodzą się na wolne związki zawodowe. Tak więc podpisanie porozumień przyjąłem z wielką radością i nadzieją. Ludzie strajkując modlili się, uczestniczyli w Mszach, stroili bramy fabryk w obrazy Matki Bożej i Ojca Świętego. Takie połączenie determinacji, solidarności i patriotyzmu z żarliwą wiarą musiało przynieść dobre owoce. Ufałem, że zaczęła się nasza polska Wiosna Ludów. Kibicowałem więc „Solidarności” i modliłem się za nią. A potem był podbeskidzki strajk w styczniu i lutym 1980 roku. To był nasz Sierpień w środku zimy.

- Wówczas był ksiądz ze strajkującymi w ich centrali – w świetlicy „Bewelany”...

- Nie byłem wówczas związkowym kapłanem, ale ludzie wiedzieli, że za Polskę pięć lat spędziłem w więzieniu, a moje poglądy znali z kazań. Pewnie dlatego poprosili mnie o duszpasterską posługę. W „Bewelanie” spowiadałem strajkujących, odprawiłem dla nich niedzielną Mszę. Do dziś pamiętam, że w kazaniu mówiłem o prawach ludzi pracy do godziwej zapłaty, do godności, prawdy i wolności. Nie musiałem wówczas nawet dodawać, że życzę im wytrwałości i zwycięstwa. A to zwycięstwo nie było wtedy takie pewne...

- Był jednak Ksiądz przy tym zwycięstwie, przy podpisaniu porozumienia kończącego strajk...

- Tak. Pamiętam dobrze tę nieprzespaną noc. Koło północy przyjechał po mnie Tadeusz Mazowiecki i zabrał na plebanię kościoła św. Mikołaja. Tam był już Lech Wałęsa i delegacja Episkopatu Polski z biskupem Bronisławem Dąbrowskim na czele. Razem pojechaliśmy do „Bewelany”. Strajkujący już spali. Musieli być bardzo zaskoczeni, budząc się i widząc idącą przez salę taką procesję. Przy stole negocyjacyjnym byłem tylko przez moment, bo biskup poprosił mnie o przygotowanie porannej Mszy świętej. Powiedział, że odprawimy ją bez względu na wynik negocjacji. Była to jednak Msza dziękczynna, gdyż około piątej rano porozumienie zostało podpisane. Z tych czasów pamiętam jeszcze jedną piękną uroczystość. Było to 3 maja, gdy święciliśmy regionalny sztandar „Solidarności”. Proszę pamiętać, że komuniści nie uznawali święta Konstytucji 3 Maja, a tymczasem na placu pod kościołem przy bielskim dworcu autobusowym zebrało się kilkanaście tysięcy osób.

- Potem nadszedł 13 grudnia 1981 roku. Jak Ksiądz pamięta tę niedzielę?

- To była dla mnie kolejna nieprzespana noc. O tym, że dzieje się coś strasznego, zawiadomili mnie ludzie. Od północy przychodzili z placzem, że zabrali ojca, męża, brata czy syna. Jeszcze w nocy poszedłem na komendę milicji. Do środka mnie nie wpuszczono. Wszędzie było mnóstwo mundurowych i tajniaków. Pod komendą stały samochody ciężarowe, z ich środka słychać było krzyki naszych chłopców.

- Pamięta Ksiądz Msze w tę niedzielę?

- Było białe, bo w nocy spadł świeży śnieg. Od pierwszej Mszy o szóstej rano do ostatniej wieczorem mówiłem ludziom, że to Pan Bóg otulił naszą biedną ziemię śnieżnym obrusem, by była widoczna każda kropla niewinnie przelanej krwi. By nikt nie mógł jej ukryć. Prosiłem też, by ludzie zgłaszali każdy przypadek uwięzienia krewnych, sąsiadów, znajomych, a także towaryzujące temu ekscesy, jak wylamywanie drzwi czy bicie.

- To wszystko mówił Ksiądz jawnie, z ambony?

- Robiłem tak celowo, by nikt mi nie zarzucił jakiejś konspiracji. Nie musiałem długo czekać na reakcję drugiej strony. Już po kilku Mszach tej niedzieli ktoś na mnie doniósł. Przyszli dwaj oficerowie w wojskowych mundurach i zażądali, bym skończył z uprawianiem polityki z ambony, bo się to dla mnie źle skończy. Odpowiedziałem im, by mi nie grozili,

bo więzienie nie jest dla mnie straszne. Siedziałem w nim przez pięć długich lat i jakoś przeżyłem. A polityką na ambonie się nie zajmuję, ale jeśli ludziom dzieje się krzywda, to nie mogę milczeć. Mieli nietęgę miny, a przy wyjściu jeden z nich powiedział mi, bym się nie gniewał. „To ONI nas posłali i kazali księdza postraszyć”- dodał. Nie musiałem nawet pytać, kim są ci „oni”...

- Służba Bezpieczeństwa?

- Naturalnie. Potem już nie kierowali do mnie wysłanników, ale wielokrotnie sami przychodzili z groźbami, a na każdą uroczystość posyłali tajniaków z magnetofonami. Podobno ci ostatni nie lubili do mnie chodzić, bo witałem ich od ołtarza prosząc, by się nie kryli ze swymi mikrofonami. Wśród partyjnych działaczy mówiono, że wszelkie demonstracje to moja wina, bo jestem kryminalistą i wrogiem komunizmu. Podobno nazywany byłem nawet „Podbeskidzkim Popieluszką”, ale to był dla mnie naprawdę niezasłużony komplement.

- Rodziny uwięzionych i internowanych mogły zawsze liczyć na wsparcie u proboszcza z Białej. Czemu Ksiądz to robił?

- To był mój obowiązek. To Chrystus powiedział, że błogosławieni są ci, którzy cierpią prześladowanie oraz łakną i pragną sprawiedliwości. Nie mogłem więc siedzieć beczynnie. Zaraz po 13 grudnia zacząłem nie tylko zbierać informacje o internowanych i uwięzionych, ale też organizować dla nich pomoc. Włączyli się w to bardzo aktywnie członkowie bielskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, którego działalność - podobnie, jak innych stowarzyszeń - była prawnie zawieszona. Byli to między innymi Andrzej Sikora, Alicja Pawlusiak, Janina Królikowska, Zdzisław Greffling. Wspólnie z tymi osobami stworzyłem Komitet Pomocy Uwięzionym i Ich Rodzinom - także jawny, z tabliczką na drzwiach kancelarii. Naszym wsparciem materialnym i pomocą prawną obejmowaliśmy wszystkich potrzebujących, także osoby innych wyznań i niewierzących. Potem, by uchronić zaangażowanych w to dzieło ludzi, uzyskałem wsparcie Kurii krakowskiej i wówczas był to już Komitet Biskupi. Działaliśmy do 1989 roku i do końca było sporo pracy.

- Odwiedzał Ksiądz uwięzionych działaczy „Solidarności”?

- Do więzień nie było szans się dostać, ale kilkakrotnie byłem w obozach dla internowanych, najpierw w Jastrzębiu Szerokiej, a potem w Nowym Łup-

kowie w Bieszczadach. Rozmawiałem z uwięzionymi, odprawiałem dla nich Msze święte. Były też sytuacje tragicomiczne. Pamiętam, jak raz internowani poprosili mnie, bym wyniósł za druty mały, zepsuty radioodbiornik. To był sprzęt zakazany wśród uwięzionych, więc ukrywali go w woreczku foliowym, zatopionym w wiadrze z wodą. Wziąłem to zawiątko i schowałem pod sutannę. Już wychodziłem, gdy poczułem, że coś się z tej paczki leje. Zapewne woreczek nabrał wody. Widziałem, że funkcjonariusze dostrzegli, że stoję w kałuży. Wypuścili mnie jednak - pewno uznali, że stary klecha ma kłopoty z pęcherzem.

- Wróć do wcześniejszego pytania: dlaczego Ksiądz to wszystko robił?

- Uff, to najtrudniejsze pytanie. Na parafii w Jawiszowicach wspomagałem więźniów z obozu w Auschwitz. Po wojnie sam poznałem gorzki smak więziennego chleba, gdy skazano mnie za rzekome szpiegostwo i nazwano gorszym od bandytów. To - wraz z wychowaniem wyniesionym z domu - nie pozostało bez śladu. Poza tym byłem wówczas proboszczem niezwyklej parafii. To w Białej gromadzili się konfederaci barscy, to tam jeszcze przed stanem wojennym odprawiałem Msze za Ojczyznę i uroczyste obchodziliśmy narodowe święta Konstytucji 3 Maja i 11 Listopada, skazane przez komunistów na zapomnienie. To wszystko zobowiązywało do sprzeciwu wobec zła, które zgotowali nam komuniści. Esbekom, którzy przychodzili mnie straszyc mówiąc, że organizuję antypaństwowe demonstracje, odpowiadałem, że my się tu tylko modlimy za Ojczyznę, a to samo robili w tym miejscu konfederaci barscy, choć ksiądz Sanaka tu jeszcze nie było.

- Nadszedł wreszcie rok 1989, upadł komunizm - najpierw w Polsce, potem w innych krajach bloku sowieckiego. Czy to ta Polska, o którą Ksiądz modlił się przez tyle lat do Boga?

- Ja się o nią nie tylko modliłem. Ona śniła mi się w więzieniu. Żyłem nadzieją, że jeszcze będzie niepodległa Polska, że dożyję wolności. I Bóg sprawił, że doczekaliśmy czasu upadku nieludzkiego systemu komunistycznego. Ale czy to jest ta Polska z naszych modlitw i snów? Szerzy się w niej z jednej strony kłamstwo i korupcja, z drugiej ogromna bieda. Wybiliśmy się na niepodległość, ale teraz musimy mądrze ją zagospodarować. Dlatego wciąż odbywają się Msze za Ojczyznę i choć nie śpiewamy „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie”, to prosimy, by ją pobłogosławił i pomógł odbudować.

Drukowane wsparcie

*O studencko-drukarskim wsparciu dla podbeskidzkiej „Solidarności” z **DA-RIUSZEM MRZYGŁODEM** rozmawia Janusz Bargiel.*

- Jak pamiętasz rok 1980 i powstanie „Solidarności”?

- W roku 1980 byłem studentem filii Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej. I z tego prostego powodu wówczas do „Solidarności” nie mogłem należeć. Przyznam też, że nigdy nie byłem członkiem związku. Byłem za to szeregowym członkiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a NZS korzystał ze wsparcia „Solidarności”. Samą zaś „Solidarność” traktowałem jako wielki ruch społeczny, który przybliży Polskę do niepodległości. I o ile tylko mogłem, to ją wspierałem.

- Na czym to wsparcie polegało?

- Na samym początku z kolegami z uczelni plakatowaliśmy miasto. Później, gdy przy Zarządzie Regionu powstała Wszechnica Podbeskidzia, wraz z Andrzejem Kabatem włączyliśmy się do jej prac. Tworzyliśmy bibliotekę Wszechnicy, w której gromadziliśmy ukazujące się wtedy wydawnictwa bezdebitowe. Politechnika mieściła się wówczas w gmachu Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika i tam mieliśmy jedno pomieszczenie przeznaczone na ten cel.

- Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego na politechnice trwał strajk. Brałeś w nim udział?

- Tak, byłem nawet członkiem komitetu strajkowego. Strajk wybuchł w listopadzie 1981 roku, a jego powodem było z jednej strony to, że ustawa o szkolnictwie wyższym nie objęła Wyższej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie, z drugiej zaś, że Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu narzucono nomenklaturę rektora i przeciw tej nominacji zastrajkowali radomscy studenci, a ich

z kolei poparli studenci z całej Polski. Pamiętam, że ten rektor nazywał się Hebda. Tuż przed stanem wojennym byłem na ogólnopolskim zjeździe strajkujących uczelni, gdzie podjęto decyzję o zawieszeniu strajku. Na bielsko-bialskiej politechnice strajk zawieszono w piątek, a z soboty na niedzielę wprowadzono stan wojenny. Pamiętam jak dziś, że miałem w niedzielę jechać na narty. Wstałem rano włączyłem telewizję i dowiedziałem się, że jest wojna.

- Co było dalej?

- W poniedziałek pojechałem na uczelnię, chociaż wiedziałem, że zajęcia są zawieszane. Uczelnia była otwarta. Spotkałem tam wielu znajomych. Milicja się nami nie interesowała. Mogliśmy swobodnie porozmawiać i zastanowić się, co robić dalej. Pomysłów było wiele, począwszy od partyzantki, a kończąc na biernym oporze. Ale jak to zazwyczaj bywa, na gadaniu się skończyło. Ja z Andrzejem Kabatem doszedłem do wniosku, że należy zacząć wydawać podziemną gazetę, której celem miało być podtrzymywanie oporu wśród ludzi. I tak zrodził się pomysł wydawania „Bibuły”. Redagowałem ją i drukowałem razem z Andrzejem Kabatem. Zamieszczaliśmy w niej teksty, które powstawały z nasłuchu radiowego, przedruki z prasy podziemnej, a nawet fragmenty książek. Cała zaś drukarnia mieściła się w... dwóch torbach! Mieliśmy dwie ramki, walek, matryce białkowe, farbę i małą maszynę do pisania. Nie drukowaliśmy w jednym, stałym miejscu. Braliśmy dwie torby i szliśmy do znajomych, którzy akurat mieli wolną chatę i do powrotu domowników drukowaliśmy. Gazetę kolportowaliśmy naszymi studenckimi kanałami, jak i kanałami Trzeciego Szeregu - podziemnej struktury podbeskidzkiej „Solidarności”.

- Kiedy zaczęliście drukować „Solidarność Podbeskidzia”?

- W czerwcu 1985 roku Grażyna Staniszevska zaproponowała mnie i Andrzeja Kabatowi druk „Solidarności Podbeskidzia”. Gdy wyraziliśmy na to zgodę, poznała nas z Mietkiem Machowiakiem i Olą Tyrlik. Mietek Machowiak od września 1984 roku drukował „Solidarność Podbeskidzia” z Wieśkiem Pyzio, w Wieprzu. Po aresztowaniu Wieśka postanowiono przenieść drukarnię z Wieprza do Czechowic-Dziedzic, do mieszkania Oli Tyrlik. W Czechowicach-Dziedzicach drukowaliśmy „Solidarność Podbeskidzia” i „Tygodnik Ma zowsze”. Obie gazety drukowane były metodą sitodruku i miały nakład po 3000 egzemplarzy. Po aresztowaniu Oli Tyrlik - która współpracowała z nami aż do legalizacji „Solidarności” - wynajęliśmy mieszkanie na osiedlu Karpackim w Biel-

sku-Białej i tam przenieśliśmy drukarnię. Ja i Mietek robiliśmy jako drukarze, a Andrzej miał na głowie głównie zaopatrzenie nas w papier. Duży wkład w naszą pracę miały: Ola Tyrlik i Teresa Szafrąńska. W tym mniej więcej czasie nawiązaliśmy kontakt z konserwatywnym wydawnictwem „Antyk” z Lublina, które zresztą istnieje do dzisiaj. Na jego zlecenie drukowaliśmy książki. Książki wydawaliśmy w nakładzie od 300 do 1000 egzemplarzy. Wydawaliśmy też znaczki, kalendarze, kartki świąteczne. Było co robić, tymczasem mieszkanie na osiedlu Karpackim zaczynało być coraz mniej bezpieczne, a my mieliśmy dostać od amerykańskich związków zawodowych offset A-4. Dlatego postanowiliśmy zmienić lokal. W tym celu kupiliśmy stary dom, nad Sołą, w Kętach Podlesiu. Z tego okresu pamiętam dwie sytuacje. Otóż offset z Warszawy do Bielska-Białej wiozłem pociągiem w pudle po pralce do prania. Gdy w Bielsku wynosiliśmy „pralkę” z pociągu, natknęliśmy się na patrol milicyjny. Serce stanęło nam w gardle, ale milicjanci nie zwrócili na nas uwagi, gdyż w tamtym czasie „zdobywanie” towarów w całej Polsce było rzeczą normalną.

- **Czy współpracowaliście z innymi wydawnictwami podziemnymi?**

- Z tego co pamiętam, nie. Na przełomie roku 1988/89 Janusz Okrzesik, który mocno zaangażował się w ruch Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, poprosił nas o przeszkolenie drukarzy z tego kraju. Z tego zlecenia wywiązaliśmy się.

- **Czy praca w charakterze drukarza w podziemnym wydawnictwie przyniosła ci się w normalnym życiu?**

- Tak. Na własnych błędach nauczyłem się nowego zawodu i wraz z kolegami z podziemia założyłem drukarnię. Mamy się czym pochwalić. W roku 1990 pracowało nas czterech, teraz spółka zatrudnia sto osób.

Prezydent czasu zrywu

Z JACKIEM KRYWULTEM - prezydentem Bielska-Białej, który pełnił tę funkcję także w gorących miesiącach 1981 roku, gdy rozkwitała „Solidarność” - rozmawia Janusz Bargiel.

- Prawie dwadzieścia pięć lat temu został Pan wybrany na stanowisko prezydenta Bielska-Białej. Był Pan pierwszym bezpartyjnym prezydentem miasta w Polsce. Jak do tego doszło?

- Aby zrozumieć ten fenomen, należy wczuć się w atmosferę tamtych dni. W grudniu 1980 roku w Bielsku-Białej wrzało. „Solidarność” żądała odwołania władz miasta i województwa, grożąc strajkiem generalnym na Podbeskidziu. Partia, która wówczas niepodzielnie rządziła w mieście i kraju, postanowiła przejąć inicjatywę w swoje ręce i wykonać gest dobrej woli. Z funkcji przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej zrezygnowała ówczesna pierwszy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR. Zwołana na 18 grudnia sesja MRN miała wybrać nowego przewodniczącego. W przeddzień obradowała Miejska Komisja Porozumiewawcza Partii i Stronnictw Politycznych (PZPR, ZSL, SD), która miała wyłonić wspólnego kandydata. W związku z tym, że nie doszło do consensusu, gdyż każdy chciał mieć swojego kandydata, rano na sesji zgłoszono trzy kandydatury. Wtedy z sali wystąpiło niezależnie od siebie trzech radnych, którzy stwierdzili, że dla pełnej demokracji należałoby wystawić jeszcze jednego kandydata - bezpartyjnego. Wszyscy zgłosili moją kandydaturę. Po chwili wahania (przerwa w obradach i namowy) zgodziłem się i w tajnym głosowaniu stu radnych (tylu członków liczyła wówczas MRN) zostałem przewodniczącym. W lutym 1981 roku odbył się – jak wiemy - pamiętny strajk na Podbeskidziu. Ja na przełomie lutego i marca pojechałem do sanatorium do Muszyny. 10 marca otrzymałem tele-

fon, bym pilnie przyjechał na sesję Miejskiej Rady Narodowej, gdyż w jej trakcie będzie wybierany nowy prezydent miasta. Wziąłem więc przepustkę z sanatorium i wieczorem byłem w domu. Następnego dnia rano w ratuszu radni zaczęli mnie przekonywać, bym zgodził się kandydować na stanowisko prezydenta. Byłem młody i ambitny, więc powiedziałem - czemu nie. Podczas oficjalnego zgłaszania kandydatów okazało się jednak, że oprócz mnie zgłoszono, ku zaskoczeniu wielu radnych, kandydata z ramienia partii, nie będącego zresztą radnym. Był nim dyrektor jednej z bielskich szkół, z tego co wiem - człowiek zacny i uczciwy. Jego minusem był fakt, że był w gronie radnych mało znany. Głosowanie wygrałem stosunkiem głosów 84:14.

- I od razu rozpoczął Pan urzędowanie?

- Nie. Po sesji Miejskiej Rady Narodowej wróciłem do sanatorium. Po- wiem więcej, po powrocie z turnusu zacząłem znów pracować w „Apenie”, gdzie byłem głównym specjalistą ds. planowania i koordynacji produkcji (de facto - szefem produkcji). Pod koniec marca zadzwonił do mnie wojewoda Stanisław Łuczkiwicz i wręczył mi nominację. 1 kwietnia objąłem funkcję prezydenta Bielska-Białej.

- Czy spodziewał się Pan wprowadzenia w Polsce stanu wojennego?

- Przyznam szczerze, że takiego rozwoju sytuacji nie spodziewałem się. A stanu wojennego w takim wydaniu to już na pewno nie.

- Jak Pan pamięta 13 grudnia 1981 roku?

- Dobrze pamiętam tamte dni. W piątek, 11 grudnia, byłem w Teatrze Pol- skim na premierze sztuki Ojca Świętego „Jeremiasz”. Jej wystawienie było wielkim wydarzeniem i odbyło się w obecności licznie reprezentowanego duchowieństwa z Krakowa, Katowic i oczywiście z Bielska-Białej. W sobo- tę, 12 grudnia, po południu byłem na meczu ligowym siatkówki żeńskiej w hali przy ulicy Leszczyńskiej. Nieopodal mnie siedział ówczesny komendant wojewódzki milicji, nieżyjący już pan Stanisław Nowak. Po pierwszym se- cie, jak dziś pamiętam, został wezwany do telefonu, po czym - z nikim się nie żegnając - wybiegł z hali. Po meczu poszedłem do domu. Byłem wte- dy sam z dzieckiem, bo żona była na studiach podyplomowych za grani- cą. Syn miał wówczas pięć lat. Ja w ogóle późno chodzę spać, a w soboty szczególnie. Położyłem synka, oglądałem telewizję, przejrzałem prasę i po drugiej położyłem się spać. Ledwo zasnąłem, a ktoś zaczął walić w drzwi.

Półprzytomny otworzyłem, a tam stoi dwóch facetów i mówi: „niech się pan ubiera, wojewoda pana prosi”. „Chyba nie na kawę” - odpowiedziałem. „Nie, jest stan wojenny” - zakomunikowali. W tym momencie otrzeźwiałem i obudziłem się. Nie miałem pojęcia, co to jest stan wojenny. Poprosiłem, by chwilę poczekali. Pobiegłem do bloku obok, gdzie mieszkała moja mama i poprosiłem, by zaopiekowała się synem. Podstawioną wołą pojechałem do Urzędu Wojewódzkiego, gdzie wojewoda Łuczkiwicz dał mi pakiet odezów i powiedział, że trzeba je rozwiesić w mieście. Trzeba też zapewnić funkcjonowanie miasta. Przypuszczam, że o stanie wojennym wiedział tyle co ja. Pojechałem z tymi odezami do ratusza, a tam telefonu nie ma, auta nie ma, nic nie ma. Rano do Urzędu Miejskiego najpierw przyszli wojskowi, a później zaczęli się schodzić naczelnicy wydziałów. Powiedziałem im jedno: „nie wiem, co to jest ten stan wojenny, ale wiem, że kiedyś się skończy. Dobrze by było, żebyśmy wtedy mogli bez odrazy spojrzeć w lustro”. Przez pierwszy tydzień nikt nie wiedział, co robić. Wiadomo było natomiast, co grozi za złamanie rygorów stanu wojennego. Ratusz był w początkowych dniach oblężony. Do Bielska-Białej z okolic Żywca dojeżdżało wówczas kilkadziesiąt tysięcy osób. Wszyscy oni potrzebowali przepustek. Benzyna była racjonowana i tylko prezydent mógł podpisać zgodę na jej zakup. W ten sposób poznałem wybitnego polskiego skrzypka Konstantego Andrzeja Kulkę. Był na czasach w Szczyrku i nie miał jak wrócić do domu, do Warszawy. Później na granicach miasta trzeba było postawić roгатki. Było ich - o ile pamiętam - pięć albo sześć. Dowiedziałem się też wtedy, że do miasta można przyjechać lub opuścić je tylko w kilkunastu miejscach. Istny kabaret...

- Kiedy Pana odwołano z funkcji prezydenta miasta?

- Mnie w zasadzie oficjalnie nie odwołano, sam zrezygnowałem. A było to tak. Dzień w dzień obradował w Bielsku-Białej Wojewódzki Komitet Obrony. Jak to w życiu bywa, dochodziły z jego obrad różne informacje, między innymi taka, że podjęto decyzję o odwołaniu mnie. 11 stycznia 1982 roku wezwał mnie wojewoda Łuczkiwicz. Widziałem, że za bardzo nie wie, jak ma mi zakomunikować decyzję WKO. A chcę wyraźnie podkreślić, że bardzo szanowałem i do dzisiaj mam szacunek do - nieżyjącego już - wojewody Łuczkiwicza. Był to bardzo mądry i prawy człowiek. Mam prawo sądzić, że szacunek był wzajemny i dlatego w tak trudnej roli znalazł się wojewoda.

Poprosiłem więc wtedy o kartkę papieru i napisałem rezygnację ze względów osobistych. Do dzisiaj nie mam formalnej decyzji o odwołaniu mnie z funkcji prezydenta miasta.

- I wrócił Pan do Apeny na stanowisko dyrektora?

- Niezupełnie tak było. W 1981 roku weszła w życie ustawa umożliwiająca przejście na wcześniejszą emeryturę. Na podstawie tej ustawy 31 grudnia z „Apeny” odeszło około 250 osób, w tym około 40 ze ścisłego kierownictwa firmy. Odeszli między innymi: dyrektor naczelny, techniczny, handlowy, główny księgowy i szef kadr. Tak więc, gdy wróciłem do „Apeny”, nie było tam dyrektora. Na wniosek załogi i wojewody zaproponowano mi tę funkcję, a ja wyraziłem zgodę. Dyrektorem zostałem 1 lutego 1981 roku. Byłem w o tyle dobrej sytuacji, że mogłem sobie dobrać kadrę kierowniczą. Postawiłem też warunek, by zwolniono internowanych z mojego zakładu. W sumie było to dziesięć osób. Wszyscy wrócili do pracy.

- Panie prezydencie, proszę tak w jednym zdaniu porównać prezydenturę dzisiejszą z tą sprzed dwudziestu pięciu lat...

- Tego nie da się porównać. Żyjemy w innym ustroju politycznym, gospodarkę kieruje wolny rynek, a nie system nakazowo-rozdzielczy. Ja sam jestem bogatszy o 25 lat doświadczeń życiowych i menedżerskich, bo przez dwie dekady kierowałem dużą i skomplikowaną firmą. Wtedy byłem młody i niedoświadczony, dzisiaj bogatszy o wszystko, o czym w bardzo wielkim skrócie tutaj mówię. Jestem więc - jak sądzę - w stanie dobrze i z pożytkiem dla mieszkańców sprawnie zarządzać tym bardzo pięknym miastem.

Nocna ucieczka

Z HENRYKIEM JUSZCZYKIEM, który związał się z „Solidarnością” pracując w bielskiej „Befamie”, rozmawia Janusz Bargiel.

- W sierpniu 1980 roku pracowałeś w „Befamie”, jednej z największych fabryk w Bielsku-Białej. Jak pamiętasz tamte dni?

- Na przełomie sierpnia i września w „Befamie” robotnicy zaczęli tworzyć załóżki „Solidarności”. Do czołowych działaczy należeli Włodzimierz Górny, Marcin Tyrna, a w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym - Mieczysław Barteczko. Z tej grupy najbliższemu znałem Marcina Tyrnę, gdyż razem działaliśmy w zakładowym PTTK. Ja wówczas pracowałem w Wydziale Organizacji i Zarządzania. Chciałem im pomóc. Doszedłem do wniosku, że robotnikom najbardziej brakuje skomasowanej informacji na temat tego, co się dzieje w kraju. We wrześniu 1980 roku wydałem „Informator”, w którym m.in. były wiadomości na temat tego, co to jest związek zawodowy, jakie kompetencje ma w krajach demokratycznych. Były tam również przedruki „bibuły” krajowej, a nawet wiersze Czesława Miłosza. Później „Solidarność” „Befamy” swoje informacje zamieszczała w gazecie zakładowej „Horyzonty Befamy”, której redaktorem naczelnym był Zdzisław Niemiec. I tak zaczęła się moja przygoda z „Solidarnością”.

- Jak trafiłeś do Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”?

- W październiku 1980 roku miasto przydzieliło związkowi pierwszy lokal. Mieścił się on przy ulicy Bohaterów Warszawy i wówczas zakładowa „Solidarność” oddelegowała mnie do prac organizacyjnych Międzyzakładowej Komisji Założycielskiej NSZZ „Solidarność”. Wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu zostałem po strajku w „Bewelanie”.

- No właśnie. Byłeś członkiem Komitetu Strajkowego, podpisywałeś porozumienie z rządem. Jakie chwile z tamtych dni najbardziej utkwiły ci w pamięci?

- Pamiętam, że po ogłoszeniu strajku generalnego na Podbeskidziu byłem przekonany o słuszności protestu. Dysponowaliśmy bardzo poważnymi dowodami dotyczącymi korupcji ówczesnych władz miejskich i wojewódzkich. Raport w tej sprawie przygotował „stary” NIK-owiec Ignacy Achinger. Pamiętam też, że olbrzymi wpływ na tamto zwycięstwo miała „Solidarność” w Telekomunikacji, której członkowie tak potrafili „skabelkować” „Bewelanę”, że wszystkie zakłady w województwie bielskim na bieżąco słyszały, co się dzieje w sali „Bewelany”.

Pamiętam dzień, kiedy Lech Wałęsa przyjechał do „Bewelany”. Nie ukrywajmy - po to, by spacyfikować strajk. Zmienił zdanie, gdy zobaczył, jak jest sprawnie prowadzony. Jego nie interesowały nasze postulaty, chciał zobaczyć, jak na nie reagują zakłady pracy. Odwiedził wówczas FSM i, jak dobrze pamiętam, tkaczki z „Weldora”. Po powrocie z tej wizji lokalnej był poruszony determinacją załóg i powiedział: - Ja się stąd nie ruszam, dopóki nie rozwiążemy tego konfliktu. Pamiętam też nocną, piątkową, rozmowę z ówczesnym sekretarzem Episkopatu Polski biskupem Bronisławem Dąbrowskim na plebanii kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja. Prócz mnie brali w niej udział między innymi: Tadeusz Mazowiecki, Patryk Kosmowski i Wacek Szlegr. Biskup powiedział nam, że jeżeli przyrzeczemy, że w sobotę po Mszy świętej, którą odprawi w „Bewelanie”, podpiszemy porozumienie i w poniedziałek podejmiemy pracę, to on z upoważnienia rządu i Episkopatu przyrzeka nam, że wszystkie osoby, które zostały wymienione w postulatach strajkowych, zostaną odwołane ze stanowisk. To był pełny sukces. Tylko w województwie bielskim udało się zmienić całą władzę. Wymieniono I sekretarza KW PZPR i KM PZPR, wojewodę, jego zastępców, prezydenta miasta, komendanta wojewódzkiego MO i wielu innych. Po zakończeniu strajku w sobotę, mimo potwornego zmęczenia, pojechaliśmy z wizytą do Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Prymas był już poważnie chory. Przestrzegał nas przed zbytnim optymizmem. Przewidywał, że „Solidarność” będzie atakowana nie tylko z zewnątrz, ale też rozbijana od środka, że Polskę i związek czekają ciężkie czasy.

- Z tego co pamiętam esbecy przyjechali po ciebie już 12 grudnia 1981 roku. Jak im uciekłeś?

- Przyszli po mnie o godzinie 23.30 i powiedzieli bym jechał z nimi do regionu, bo był tam pożar. Od razu wiedziałem, że ściemniają, bo osobiście wszystko sprawdziłem, gdy zamykałem lokal o 19.00. Powiedziałem im żeby zaczekali chwilę, bo muszę się ubrać. Wychodząc na pięterko, do swojego pokoju, zacząłem wciągać na piżamę ubranie, ubrałem buty i wyskoczyłem przez okno, na kupę śniegu. Przesadziłem jeden plot, drugi, trzeci... i stuk puk w okno starego AK-owca – Józefa Olejaka. Po wojnie siedział osiem lat we Wronkach. Przyjął mnie bez protestu. Esbecy ze złości przewieźli do KW MO mojego brata Fredka, ale go zaraz wypuścili. Ja u pana Józefa spędziłem święta. Później ukrywałem się u Juliana Nycza, też doświadczonego konspiratora z okresu II wojny światowej. Obaj już, niestety, nie żyją. SB zatrzymała mnie w moje imieniny, 19 stycznia 1982 roku, w domu mojej siostry.

- I tak trafiłeś do Zakładu Karnego w Jastrzębiu-Szerokiej w „charakterze” internowanego.

- Tak. W Szerokiej nie siedziałem długo. W lutym przewieziono mnie - razem z tobą - do Aresztu Milicyjnego w Żywcu, gdzie mieliśmy przebywać do czasu procesu Kosmowskiego. Ja w żywieckim areszcie miałem kłopoty z sercem i w efekcie wylądowałem w „cywilnym” szpitalu w Jastrzębiu Zdroju, skąd - pod koniec marca - wypuszczono mnie do domu.

- Wróciłeś do pracy w „Befamie”?

- Dyrektor „Befamy” Władysław Wierzba stanął na wysokości zadania i przyjął mnie do Wydziału Organizacji i Zarządzania, gdzie były między innymi poufne dokumenty. Od początku zdawałem sobie sprawę, że są naciśki, aby mnie z tego wydziału wyrzucił. Co tydzień do mojego kierownika przychodził opiekujący się zakładem esbek, a po rozmowie z nim kierownik mówił mi, bym nie chodził po zakładzie. Mimo nadzoru nade mną kolportowałem w „Befamie” podziemną prasę. Miałem kontakt z Andrzejem Derewickim, pracownikiem głównego mechanika, który stworzył siatkę kolportażu między czterema zakładami „Befamy”. Na wózku akumulatorowym wiozło się na przykład części do odlewni, a między odlewami była bibuła. Wózkowy wiedział, kto co ma odebrać. Prasę otrzymywaliśmy z punktu wskazanego przez Andrzeja Grajewskiego. W roku 1984 wezwał mnie

kadrowy i powiedział, że muszę odejść z wydziału. Przyjął mnie do pracy kierownik Działu Inwestycji Roman Brzózka i przez trzy lata pracowałem w charakterze blacharza-dekarza. W roku 1987 zostałem wybrany na wiceprzewodniczącego rady pracowniczej w „Befamie” i wróciłem do pracy w Wydziale Zarządzania i Organizacji. Ciekawostką jest, że cała czołówka befamowskiej „Solidarności” - w tajnym głosowaniu - została wybrana do samorządu pracowniczego. I tak zaczęła się moja przygoda z działalnością samorządową. W roku 1990 zostałem wprawdzie radnym, a zaraz później przewodniczącym Rady Miejskiej. Z tego też powodu zostałem z „Befamy” oddelegowany do pracy w ratuszu. Przez te lata pracy w samorządzie byłem przewodniczącym i przez rok zastępcą przewodniczącego Rady Miejskiej. Teraz jestem wiceprezydentem miasta.

Akcje na wsi

O tym jak na Podbeskidziu rodziła się „Solidarność” Rolników Indywidualnych z JÓZEFEM CINALEM i ANTONIM MLECZKO rozmawia Janusz Bargiel.

- Kto założył podbeskidzką rolniczą „Solidarność”?

A.M.: - Można powiedzieć, że „ojcem” Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych na Podbeskidziu jest Józef Cinal. Rolnik z Wieprza i działacz byłego ZSL.

J.C.: - Wczesną jesienią 1980 roku, mój dobry kolega Stanisław Sordyl, który działał w „Solidarności” przy Andrychowskiej Fabryce Maszyn, przyniósł mi materiały propagandowe na temat powstającej w Polsce „Solidarności Wiejskiej”. Zacząłem z tymi materiałami jeździć po gminie. Chłopi byli zainteresowani powstaniem organizacji niezależnej od partii. Tak w 1980 roku powstało pierwsze na Podbeskidziu koło „Solidarności Wiejskiej” w Wieprzu koło Andrychowa. Później utworzono koła w Andrychowie, Białsku-Białej, Budzowie-Brzeźnicy, Kętach, Kozach, Nidku, Babicach, Tomicach, Stryszowie, Spytkowicach, Pisarzowicach, Wilamowicach, Zawoi, Kleczy Dolnej i Nowej Wsi.

A.M.: - Na pierwszym walnym zjeździe delegatów, który odbył się 25 października 1981 roku, wybraliśmy tymczasowy Zarząd Wojewódzki NSZZRI. Przewodniczącym został Mieczysław Poloński - ogrodnik z Andrychowa, a do zarządu weszli: Józef Cinal, Józef Stwora, Kazimierz Sztafa, Adam Rajda, Józef Sajdak i ja. W tym okresie ściśle współpracowaliśmy z „Solidarnością” robotniczą z Małopolski i Podbeskidzia.

- Czym się głównie zajmowaliście?

J.C.: - Roboty mieliśmy co niemiara. To był gorący czas w całej Polsce.

W lutym 1981 roku dostarczaliśmy mleko dla strajkujących w „Bewelanie” robotników. Dostarczaliśmy żywność dla dzieci z domów dziecka i przedszkoli. Braliśmy udział w akcjach protestacyjnych, mających na celu wymuszenie rejestracji związku przez Sąd Najwyższy. Interweniowaliśmy u władz lokalnych w indywidualnych sprawach rolników, braliśmy też udział w rozdziale maszyn.

A.M.: - W marcu 1981 roku odbył się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZ-ZRI w Poznaniu. Delegatami na zjazd z naszego regionu byli: Mieczysław Poloński, Józef Cinal, Kazimiera Micherda, Józef Stwora, Roman Chomicki, Adam Rajda, Józef Sajda, Andrzej Zawila i ja. W czasie zjazdu dwóch naszych delegatów zostało wybranych do władz krajowych związku. I tak Kazimiera Micherda została wybrana w skład Tymczasowej Rady Krajowej NSZ-ZRI, a w skład Komisji Rewizyjnej związku wszedł Roman Chomicki.

- Jak się układała wasza współpraca z „Solidarnością” robotniczą?

A.M.: - Trzeba uczciwie przyznać, że ze strony Zarządu Regionu Podbeskidzia NSZZ „Solidarność” otrzymaliśmy bardzo poważną pomoc finansową i organizacyjną. Osobą odpowiedzialną za współpracę z „Solidarnością Wiejską” był wiceprzewodniczący zarządu Henryk Juszczak. Dzięki jego staraniom, latem 1981 roku, udostępniono nam pomieszczenie biurowe, nie dość tego - „Solidarność” robotnicza oddelegowała do jego prowadzenia Zbigniewa Matlakiewicza z Żywca. W tym okresie zaczęliśmy wydawać swoją gazetę, „Solidarność Rolników”, której redaktorem naczelnym był znany poeta Aleksander Rosenfeld. Koszty jej wydawania również były ponoszone przez „Solidarność” robotniczą.

J.C.: - Pod koniec września 1981 roku doszło u nas do małej „rewolucji”. Prezydium związku w składzie: Antoni Mleczeko, Andrzej Zawila, Józef Stwora, Józef Ciszak, Stefan Gorecki, Ryszard Brzozowski wyraziło wotum nieufności wobec przewodniczącego Mieczysława Polońskiego i zawiesiło go w czynnościach. Pełnienie obowiązków przewodniczącego powierzono Antoniemu Mleczeko. Nie ujmując zasług pana Polońskiego, które niewątpliwie miał przy tworzeniu związku, zarzuciliśmy mu niekontaktowanie się z członkami Prezydium i dążenie do jednoosobowego kierowania związkiem.

- Jakie represje dotknęły działaczy rolniczej „Solidarności”?

A.M.: - Na początku stanu wojennego internowano sześciu członków naszego związku: mnie, Józefa Cinala, Stanisława Góreckiego, Andrzeja Zawilę, Aleksego Stopę i Romana Chomiczkiego. Przebywaliśmy w więzieniu w Jastrzębiu-Szerokiej. Warunki bytowe były tam fatalne, uwłaczały godności ludzkiej. Po dwóch tygodniach internowania odwiedził nas proboszcz z parafii w Jastrzębiu. Przed świętami z duszpasterską wizytą w Jastrzębiu-Szerokiej był biskup Herbert Bednorz i kardynał Franciszek Macharski. Te wizyty miały dla nas olbrzymie znaczenie, niosły z jednej strony wsparcie duchowe, z drugiej zaś były pierwszym kontaktem ze światem zewnętrznym. Wprawdzie wiedziliśmy, co się dzieje za kratami, bo do naszego więzienia przywożono pobitych pracowników z Huty „Katowice”, kopalni „Wujek”, czy kopalni „Manifest Lipcowy”, która była tuż za plotem. Ale to nie były dobre wiadomości. W tym czasie nasze rodziny i niezatrzymani członkowie związku byli zzywani na rozmowy, nachodzeni przez SB, szantażowani i zastraszani. 24 grudnia 1981 roku z internowania zostali zwolnieni: Cinal, Zawila, Stopa, a 5 stycznia 1982 roku Górecki. Mnie i Romka Chomiczkiego w marcu 1982 roku przewieziono do więzienia w Nowym Łupkowie w Bieszczadach. Tam warunki bytowe były zdecydowanie lepsze. W Nowym Łupkowie odwiedził nas biskup przemyski Ignacy Tokarczuk, a stałą opiekę duszpasterską sprawował proboszcz parafii w Komańczy ks. Pokrywka. Roman Chomiczki więzienie opuścił w ostatnich dniach maja 1982 roku, a ja zostałem zwolniony z internowania 23 czerwca 1982 roku. Powiem coś, co dla wielu może być niezrozumiałe. Patrząc dziś z perspektywy czasu dostrzegam w tych bolesnych doświadczeniach łaskę Bożą, gdyż wydaje mi się, że bez tych przeżyć nie doszedłbym do tej dojrzałości wiary, jaką posiadam dziś. Mówiąc szczerze, do czasów internowania byłem „niedzielnym katolikiem”.

- I w podzięce za tę łaskę Bożą wystawił Pan pomnik?

A.M.: - Tak. Po wyjściu z internowania na mojej posesji wraz z kolegami wybudowaliśmy statuetkę Matki Bożej Częstochowskiej, której uroczyste poświęcenie nastąpiło 5 września 1983 roku. Pod tą statuetką organizowaliśmy nabożeństwa rocznicowe, majowe, różańcowe. Ta działalność bardzo irytowała esbecie.

- Jak potoczyły się pańskie losy po opuszczeniu więzienia w Jastrzębiu-Szerokiej?

J.C.: - Jak większości działaczy. Ciągłe wzywanie na przesłuchania, nakłanianie do współpracy, nękanie i szantażowanie przez SB. Mimo tego w dalszym ciągu działałem w niezależnym ruchu ludowym. W roku 1991 zostałem posłem PSL. Była to najkrótsza kadencja sejmu po 1989 roku, bo w roku 1992 - po odwołaniu rządu Suchockiej - Sejm rozwiązano.

- A jak ocenia pan obecną sytuację na wsi?

- A.M.: - Źle. Biedny chłop, to biedne miasto. Wydaje mi się, że na naszym pokoleniu kończy się tradycyjne rolnictwo. Nic dobrego nas nie czeka. Przemysłowa produkcja mięsa i genetycznie zmodyfikowana żywność.

Trabantem do więzienia

24 lata temu wprowadzono w Polsce stan wojenny. O tym, między innymi, jak ten koszmarny okres przeżywali ludzie „Solidarności” w bielskim zakładzie włókienniczym „Weldoro”, ze STEFANEM ZUBEREM rozmawia Janusz Bargiel.

- W 1980 roku pracowałeś w Przędzalni Czesankowej „Weldoro” w Bielsku-Białej. Jak powstała „Solidarność” w tym przedsiębiorstwie?

- W naszym zakładzie, na początku lat osiemdziesiątych pracowało 1200 osób, z czego dziewięćdziesiąt procent stanowiły kobiety. Większość z nich do pracy dojeżdżała z okolic Żywca. Były one mocno zmęczone trudami codziennego życia, ale żywo interesowały się informacjami docierającymi do nas ze strajkującego Gdańska i Szczecina. Później, gdy strajki wybuchły w Bielsku-Białej, atmosfera w zakładzie stawała się coraz bardziej gorąca. Pod koniec sierpnia 1980 roku, spotkaliśmy się w grupie kilku młodych mistrzów i brygadzystek, by ustalić, co w tej sytuacji powinniśmy zrobić. Postanowiliśmy nawiązać kontakt z FSM-em. Okazało się, że tam już pełną parą idzie nabór do „Solidarności”. Dostaliśmy od pracowników FSM-u materiały informacyjne oraz gotowe deklaracje związkowe. Dowiedzieliśmy się też, że w bielskiej siedzibie PAX-u spotykają się przedstawiciele zakładów z województwa bielskiego. Natychmiast po zdobyciu deklaracji rozdaliśmy je pracownikom pierwszej zmiany. Zainteresowanie „Solidarnością” było ogromne. Chęć wstąpienia zadeklarowało ponad 1100 osób.

- Nie robiono wam żadnych trudności?

- Owszem. Pretensje miała przewodnicząca CRZZ-towskich związków. Twierdziła, że robimy krecią robotę, że ona się starała, a my tego nie doceniamy. Gdy zobaczyła, jak wielkim poparciem wśród załogi cieszy się „Solidarność”, dała sobie spokój, bo jej związek praktycznie przestał istnieć.

- Jak wyglądały wybory do Komisji Zakładowej „Solidarności”?

Były bardzo burzliwe. Spotkał się w zakładowym domu kultury. Wiedzieliśmy, że część osób przyszła na wybory z jednym zadaniem - by do nich nie dopuścić. Pamiętam jak dziś. Na ścianie, naprzeciw stołu prezydyjnego, wisiał wielki portret Lenina. W czasie dyskusji głos zabrał taki „domorosły filozof”, który nie dość, że podważał idee „Solidarności”, to twierdził, że kierują nią imperialiści i agenci CIA. Ja mu coś dowcipnego odpowiedziałem, cała sala wybuchła gromkim śmiechem i ta salwa radości spowodowała, że z hukiem spadł na podłogę portret Lenina. Po tym wydarzeniu nikt już nie był przeciw. Ja zostałem przewodniczącym Komisji Zakładowej, moim zastępcą został Czesław Faruga, a sekretarzem Hania Kasolik.

- Cztery miesiące po powstaniu „Solidarności”, w styczniu 1981 roku, na Podbeskidziu ogłoszono strajk generalny. Jak on został przyjęty w waszym zakładzie?

- Z pełną aprobatą. Załoga po prostu nie wyobrażała sobie, żeby ten strajk był bez udziału „Weldoro”. Nie jest tajemnicą, że włóknianki były jedną z najbardziej radykalnych grup zawodowych w naszym regionie. Powiem tylko jedno: gdy FSM (na pewien czas) wycofała się ze strajku, reakcja naszych „dziewcząt” była jednoznaczna. Na wychodzących z pracy pracowników FSM - z trzeciego piętra naszej fabryki - posypały się różne przedmioty i okrzyki „lamistrajki”. Ja tego zdarzenia nie widziałem, bo siedziałem wraz z koleżanką z zakładu, od początku do końca strajku, w „Bewelanie”.

- Nadszedł 13 grudnia 1981 roku. Jak stan wojenny wyglądał w „Weldoro”?

- W poniedziałek, 14 grudnia 1981 roku, przyszedłem do pracy. Zaraz poprosił mnie dyrektor - świętej pamięci Krzysztof Spodaryk - i powiedział: „Słuchaj wyście robili swoje, ja z wami kłopotów zbytnich nie miałem i nie pozwoliłem wam krzywdy zrobić. Nikt z „Weldoro” nie został internowany. Ale teraz sami się będziecie tłumaczyć tym panom, którzy się wami opiekują” (do roku 1989 we wszystkich większych zakładach działali opiekunowie z ramienia SB). Mimo gróźb „Solidarności” w „Weldoro” nie przestała działać, jedynie zeszała do podziemia.

Najpierw postanowiliśmy pomóc rodzinom internowanych i aresztowanych działaczy. Zorganizowaliśmy zbiórki pieniędzy. Nikt w zakładzie nie chodził osobiście z listą i nie zbierał pieniędzy. Dzięki temu pomysłowi SB nie mogła znaleźć organizatora. W jednym miejscu była skarbonka i kto chciał wrzucał do niej wolne datki, które przekazałem księdzu Sanakowi.

Sami też „zdobywaliśmy” żywność i dostarczaliśmy potrzebującym. Wiosną 1982 roku internowano dwóch naszych pracowników: Stefana Jakubowskiego i Mariana Polaka. Wtedy, wraz z synem, wsiadaliśmy w zdezelowanego trabanta i jeździliśmy z paczkami do więzienia w Nowym Łupkowie. Poza pomocą finansową w zakładzie normalnie kolportowana była „bibuła”. Pamiętam dokładnie taką dramatyczną historię. Wpadł jeden z naszych związkowców. Byliśmy tym faktem bardzo zaniepokojeni, bo trochę wiedział... A tu wieczorem ktoś puka do moich drzwi. Otwieram. I co widzę. Przede mną stoi ten właśnie pracownik. Pytam: - „Co tu robisz?” A on ze łzami w oczach mówi: - „Proszę mi pomóc. Wypuścili mnie, bo zgodziłem się donosić na pana”. Miał wyjątkowo trudną sytuację rodzinną i do wyboru - więzienie albo współpracę. Powiedziałem mu: „Pomogę ci. Zwolnisz się z „Weldoro”, a ja ci załatwię inną pracę. Dzięki temu nie będziesz miał kontaktu, ani ze mną ani z fabryką”. Zrobił tak, jak mu zaproponowałem. Na swój sposób zachował się uczciwie.

- Działając w podziemnej „Solidarności” podjąłeś jawną działalność w samorządzie pracowniczym. Jak do tego doszło?

- W roku 1986 pozwolono działać samorządom pracowniczym. W związku toczyła się gorąca dyskusja, czy członkowie „Solidarności” powinni się w tę działalność angażować, czy nie. Jedni twierdzili, że w ten sposób uwiarygadnia się komunę, inni, że można coś dla ludzi zrobić. Ja byłem za i „dałem się wybrać” na przewodniczącego Rady Pracowniczej „Weldoro”. Byłem przewodniczącym aż do reaktywowania „Solidarności”. Z tego powodu atakowano mnie z dwóch stron. Esbecja jak mnie zamykała na 48 godzin twierdziła, że pod płaszczykiem działalności samorządowej, prowadzę wrogą antysocjalistyczną robotę, a „twardzi” związkowcy patrzyli na mnie krzywo. Dzisiaj jestem przekonany, że dobrze zrobiłem.

- W roku 1989 reaktywowano „Solidarność”, jak to wyglądało w „Weldoro”?

- Trochę inaczej niż w roku 1980. Do związku wpisało się 450 osób. Było to około 45 proc. załogi. Jako ciekawostkę powiem, że w roku 1989 załoga wybrała tych samych ludzi do kierowania związkiem, co w roku 1980. Ja zostałem przewodniczącym, Czesław Faruga moim zastępcą, a Hania Kasolik - sekretarzem.

- Po roku 1989 pierwszą ofiarą przemian padł przemysł lekki, a wraz z nim pracę straciły włókienki, które tak dzielnie walczyły o podbeskidzką „Solidarność”. Czy to nie paradoks?

- Tak, to bolesna prawda. W Bielsku-Białej nie ma już przemysłu włókienniczego, podobnie jak w całej Polsce. Czy tak musiało się stać? Moim zdaniem - nie. Przynajmniej część zakładów można było uratować. Program „Bielska Wełna” nie powiódł się. Dlaczego? Przyczyn było wiele, ale to już temat na zupełnie inną rozmowę...

Opornik na sutannie

O awanturach z funkcjonariuszami SB i podziemnych przyjaźniach z księdzem kanonikiem FRANCISZKIEM JANCZYM, powiernikiem działaczy podziemnej „Solidarności” na Podbeskidziu, rozmawia Artur Kasprzykowski.

- Pamięta Ksiądz sierpień 1980 roku?

- Oczywiście. W czerwcu tamtego roku zostałem przeniesiony z parafii Nowej Hucie Mistrzejowicach do kościoła w Białej. Fałę sierpniowych strajków, które ogarnęły też Podbeskidzie, przyjąłem z radością i nadzieją. Pracowałem w niezwykłej parafii, do której garnęli się działacze powstającej „Solidarności”, która wówczas była ruchem patriotyczno-niepodległościowym. Przychodzili głównie do naszego proboszcza, księdza Józefa Sanaka, ale i ja poznawałem wówczas tych niezwykłych, odważnych i prawych ludzi.

- Nie angażował się jednak Ksiądz bezpośrednio w działalność „Solidarności”?

- Wspomagałem ten ruch swą posługą kapłańską, między innymi spowiadałem związkowców w sali „Bewelany” podczas pamiętnego strajku generalnego w styczniu i lutym 1981 roku. Byłem, można tak to nazwać - wiernym kibicem i sympatykiem, ale faktycznie niezaangażowanym. I tak by pewnie pozostało, gdyby nie władze, które ogłosiły stan wojenny.

- Znowu do kościoła w Białej zaczęli przybywać działacze „Solidarności”...

- Tym razem już nie oni, ale ich krewni. Z płaczem opowiadali, jak milicja i tajniacy zabierali z domów mężów, braci, ojców czy matki. W tej sytuacji trudno już było zachowywać postawę kibica. Przy parafii ruszył komitet

pomocy uwięzionym. Prowadzili go ludzie świeccy, głównie działacze bielskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, ale działał on w parafialnej kancelarii, więc poznawałem wciąż nowych ludzi.

- Odwiedzał Ksiądz uwięzionych?

- Wstyd powiedzieć: raz się wybrałem do kobiecego obozu dla internowanych, ale... nie dotarłem. To była niedziela. Na bramie pijana pani major oświadczyła mi, że odwiedziny już się skończyły. Nic nie pomogły moje tłumaczenia, że jestem spowiednikiem internowanych tam kobiet. Miałem tylko tyle satysfakcji, że dziewczyny zobaczyły z okien, jak użeram się przy bramie ze strażniczką i razem odśpiewaliśmy „Wyrwij murom zęby krat”. Potem zaczęły odwiedzać mnie osoby wychodzące z internatów i więzień. Z wieloma z nich zaprzyjaźniłem się. Bywali u mnie Patryk Kosmowski, Marysia Dudzic, Ewa Szostakowska, Jasiu Frączek, Andrzej Grajewski, Mirek Styczeń i wielu innych. Dzięki tym osobom miałem stały dostęp do gazetek podziemnych. Zgodnie z ówczesną, podziemną „modą” nosiłem też opornik. To takie małe urządzenie elektroniczne, które wówczas, zgodnie ze swą nazwą, było symbolem oporu wobec reżimu.

- Innym symbolem były kwietne krzyże, układane przez opozycję na chodniku pod białym kościołem.

- Tak, to się zaczęło jeszcze w 1982 roku. W dzień ludzie układali krzyż, w nocy bezpieka go niszczyła. Mam z tym krzyżem także osobiste wspomnienia. To było w Wielkanoc 1983 roku. Po południowej Mszy spotkałem przy tym krzyżu Janusza Bargiela i nieżyjącego już Tadeusza Wielgoławskiego (pierwszy z nich jest teraz dziennikarzem „Kroniki”, a drugi był przed stanem wojennym jej redaktorem naczelnym - przyp. A.K.). Porozmawialiśmy, złożyliśmy sobie życzenia. Chwilę później obaj zostali aresztowani, a kilka dni później stanęli przed kolegium pod zarzutem „próby wywołania niepokojów publicznych”. Rozprawa odbyła się w bielskim ratuszu. To była tragiczność. Byłem świadkiem obwinionych. Razem ze mną na korytarzu pod drzwiami kolegium zebrała się spora grupa działaczy „Solidarności”. W pewnej chwili zobaczyłem siedzącego na uboczu majora bezpieki. Mieszkał w bloku tuż obok białego kościoła. Podszedłem do niego ze słowami „Witam mojego parafianina”. Zmieszał się i bąknął, że to pomyłka, bo on nie chodzi do kościoła. Odpowiedziałem mu, że my płacimy podatki od każdego

mieszkańca, a więc i od niego. Chciał mi oddać te pieniądze! Potem przed kolegium zeznawał, jak przez służbową lornetkę przyglądał się zbiegowisku przy kwietnym krzyżu. Janusz i Tadek dostali wówczas po miesiącu aresztu, bo kolegium uznało, że ich zachowanie mogło wywołać zamieszki...

- Świadection Księdza nie pomogło?

- Oczywiście, że nie, bo wyrok był już wcześniej uzgodniony. Moja obecność na sali, a byłem tam w stroju „służbowym”, z koloratką, jedynie drażniła wysokie kolegium. Podobnie było dwa lata później, gdy chodziłem na wszystkie rozprawy Jasia Frączka, Andrzeja Kralczyńskiego i po raz kolejny sądownego Janusza Bargiela. Tajniacy, którzy obstawiali sądowe korytarze, wciąż mnie zaczepiali, pytając, po co te manifestacje. Odpowiadałem im, że Kościół był zawsze po stronie prześladowanych.

- Często miał Ksiądz styczność z bezpieką?

- Aż nazbyt często. Miałem nocne telefony z pogrózkami typu „zginiesz, zginiesz...”. Tajniacy nieustannie nagrywali moje kazania. Wiem to, bo kiedyś jeden z ubeków powiedział mi, że mają cały stos teczek z moimi kazaniami. Poradziłem mu, by zaczął je czytać, to może się nawrócić. Byłem spokojny, bo nigdy nie nawoływałem do rozruchów czy mordowania czerwonych. Mówiłem o prawdzie, o ludzkiej godności. Kiedyś byłem z grupą podbeskidzkich działaczy w Mistrzejowicach, które w latach stanu wojennego były oazą wolności. Zawieźliśmy tam nasze wotum: świecę na ozdobnym, drewnianym świeczniku z napisem „Solidarność Podbeskidzia”. To było w jeden z czwartków, kiedy to w tym kościele odprawiane były msze za ojczyznę, gromadzące całą małopolską opozycję. Nieżyjący już ksiądz Kazimierz Jancarz zaproponował mi wygłoszenie kazania. W oparciu o nauczanie Jana Pawła II mówiłem o prawie do pracy i wolności zrzeszania się w związki zawodowe. Kaziu Jancarz, mój serdeczny kolega, kręcił później nosem, że kazanie było zbyt łagodne. Bezpieka uważała jednak inaczej. Pamiętam, jak raz wezwano mnie na rozmowę w związku z moimi staraniami o paszport. Trafiłem tam na porucznika, w którym rozpoznałem mojego parafianina z czasów pracy w Nowej Hucie. On wówczas studiował i regularnie chodził do kościoła. Zorientował się, że go poznałem i zaczął się tłumaczyć, że na starcie po studiach dostał trzykrotnie większą pensję niż jego koledzy, prawnicy. Nie wytrzymałem i powiedziałem mu,

że jest gorszy od dziwki, bo ona sprzedaje swe ciało, a on zaprzedał swą duszę.

- I paszportu nie dali?

- Dali, bo to był wyjazd na rekolekcje do polskiej parafii w Londynie. Powiedziałem, że nie zależy mi na tym wyjeździe. W Londynie będą mnie mieli za męczennika, któremu reżim nie pozwala wyjechać z kraju, a przygotowane kazania wygłoszę w kościele w Białej. To poskutkowało...

Rozpętało się piekło

*O początkach „Solidarności” w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym FSM i wątpliwościach, jakie wzbudził strajk generalny na Podbeskidziu, z **BOGUSŁAWEM MAŁOTĄ** rozmawia Janusz Bargiel.*

- W roku 1980 był pan przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Fabryki Samochodów Malolitrażowych w Bielsku-Białej, przewodniczącym Tymczasowej Fabrycznej Komisji Założycielskiej NSZZ „S” FSM oraz przewodniczącym Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej FSM. Jak do tego doszło?

- W OBR-ze pracowałem w charakterze pracownika fizycznego od 1976 roku. Zakład liczył blisko sześćset osób. Do „Solidarności” trafiłem dzięki inżynierowi Jerzemu Haci. Przyszedł do nas ze Świdnika i w lipcu 1980 roku informował o strajkach w Mielcu i Świdniku. Gdy w Zakładzie nr 1 FSM wybuchł strajk - wówczas oficjalnie nazywano to przerwami w pracy - spytał mnie, czy OBR nie mógłby postąpić podobnie. Rozeznaliśmy sytuację i doszliśmy do wniosku, że jakby mniej liczny OBR zastrajkował, to nikt by tego nie zauważył. We wrześniu 1980 roku - już po podpisaniu porozumień w Szczecinie i Gdańsku - inżynier Hacia poinformował mnie, że na „jedynce” powstała już Tymczasowa Komisja Założycielska NSZZ „Solidarność” i dobrze byłoby się zastanowić, czy nie założyć „Solidarności” u nas. Poszedłem z nim na „jedynekę”. W naiwności ducha sądziłem, że pójść do sekretariatu, przyjmie mnie sekretarka i skieruje do pana przewodniczącego. Tymczasem wszedłem do hali, gdzie siedemdziesiąt osób przekrzykiwało się nawzajem. Znaleźliśmy w tym tłoku przewodniczącego, który nawet nie miał czasu z nami rozmawiać. Powiedział jedynie: „To fajnie, że OBR też się ruszył i że

może nas jakoś wspomóc”. Pogadaliśmy z jego kolegami, a oni dali nam odbite na ksero deklaracje członkowskie. Powiedzieli, żeby zrobić listę osób, które chcą wstąpić do „Solidarności” i żebyśmy zaczęli się organizować. Ja prowadziłem nabór wśród robotników, a inżynier Hacia wśród kadry inżyniersko-kierowniczej. W październiku do „Solidarności” należało 539 pracowników z 580-osobowej załogi.

- A jak do tworzącej się „Solidarności” odnosił się dyrektor FSM Ryszard Dziopak, bo wiadomo przecież, że w fabryce nic nie mogło się dziać bez jego zgody?

- Nie robił szczególnych trudności. Dyrektor Dziopak nie chciał jednak rozmawiać z poszczególnymi komisjami zakładowymi „Solidarności”, a ich przedstawiciele odsyłał do dyrektorów zakładów. Był gotów rozmawiać jedynie z przedstawicielami „Solidarności” całej fabryki, w skład której wchodziło - jak dobrze pamiętam - trzynaście zakładów rozrzuconych po całej Polsce. W tej sytuacji postanowiliśmy powołać Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną FSM. Jej pierwszym przewodniczącym został Leszek Waliszewski z FSM w Tychach. Mnie wybrano na sekretarza. Gdy kolega Waliszewski został wybrany w pierw na przewodniczącego regionu tyskiego, a później śląsko-dąbrowskiego, mnie powierzono funkcję przewodniczącego MKK FSM.

- Gremium kierownicze „Solidarności” FSM odnosiło się sceptycznie do strajku generalnego na Podbeskidziu. Jakie były tego powody?

- Moim zdaniem do strajku na Podbeskidziu nie doszło z oddolnej inicjatywy, ale wyłącznie z inicjatywy szefa regionu „Solidarności” Patrycjusza Kosmowskiego. To, co działo się na Podbeskidziu, nie odbiegało od tego, co działo się w całej Polsce. W momencie, gdy rodziła się decyzja o ogłoszeniu strajku na Podbeskidziu, wiele osób było temu przeciwnych. Przypominam sobie jak na spotkaniu w „Bewelanie” wstał jeden z przewodniczących Komisji Zakładowej i powiedział do Kosmowskiego: „Ja muszę wrócić do zakładu i powiedzieć ludziom, o co my strajkujemy”. Kosmowski odpowiedział mu, że jeśli nie wie jak przekonać ludzi, to on osobiście przyjedzie do zakładu, przekona załogę, a jego wywiozą na taczach. Po takiej ripostie nikt już o nic nie pytał. Do strajku jednak doszło. W Bewelanie zgromadziło się 107 osób reprezentujących 54 zakłady pracy z województwa bielskiego. Na-

strój był bojowy. Natomiast my w zakładzie odbieraliśmy to zupełnie inaczej. Przychodzili do nas ludzie i pytali, o co ten strajk właściwie się toczy, o co w tym wszystkim chodzi. Ludzi w zakładzie trudno było do strajku przekonać. Polska też reagowała różnie. Odbieraliśmy masę teleksów. Jedne regiony nas popierały, inne nie. Mało tego: Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” - przed rozmowami z rządem - zaapelowała o przerwanie strajków w całej Polsce. Kosmowski uznał, że ta uchwała Podbeskidzia nie dotyczy, gdyż strajk u nas już trwa. Twierdził, że jest ona skierowana do tych, którzy dopiero zamierzają strajkować. Skontaktowałem się z Gdańskiem i rozmawiałem na ten temat z Andrzejem Gwiazdą. On bardzo prosił, żeby strajk przerwać, gdyż dajemy rządowi argumenty, że ani Komisja Krajowa, ani Wałęsa nie panuje nad tym, co się w kraju dzieje. Pojechałem z tą informacją do Bewelany, do Kosmowskiego, ale on stwierdził, że Gwiazda nie będzie mu mówił co ma robić. Ponownie zadzwoniłem do Gdańska i tym razem rozmawiałem z Lechem Wałęsą. Powtórzył mi to samo, co Gwiazda i poprosił o przerwanie strajku. Kosmowski też Wałęsy nie posłuchał. W tej sytuacji w ramach Komisji Fabrycznej doszliśmy do wniosku, że sprawy kraju są ważniejsze niż regionu i podjęliśmy uchwałę, że FSM zawiesza strajk. No i rozpętało się piekło. Dostaliśmy mocno po głowach. Nasze twierdzenie, że to troska o Polskę i patriotyzm każe nam podjąć taką decyzję mało kogo przekonał. Z wszystkich zakładów FSM dzwoniono na „jedynekę” z pytaniami dlaczego to robimy. Moja żona pracowała wówczas w zaopatrzeniu FSM i odbierała masę telefonów od kooperantów, którzy byli oburzeni naszą decyzją. Nie wnikając w szczegóły, pojechaliśmy do Warszawy, gdzie obradowała Komisja Krajowa. Chcieliśmy na miejscu dowiedzieć się, jak to z tym strajkiem jest. Jechaliśmy w dwa samochody, bo wysłano z nami obserwatorów, którzy mieli przekazać, co my tak naprawdę knujemy. Wpierw rozmawialiśmy z Bronisławem Geremkiem, który później wprowadził nas na salę obrad. Pytano o to, co się dzieje w Bielsku-Białej. Powiedziałem szczerze, że nie wiem. Bo jadąc w nocy samochodem słyszałem w radio raz, że strajk został zawieszony, a drugi raz, że trwa. Zaproponowałem, by zadzwonili do Kosmowskiego i się spytali. Powiedziałem też, że powstało wielkie zamieszanie i żeby się teraz tą sprawą poważnie zajęli. Wałęsa nie miał wówczas czasu jechać do Bielska-Białej, gdyż wybierał się do Ustrzyk w sprawie „Solidarności” Rolników Indywidu-

alnych. Wyzaczył Jana Rulewskiego i Stanisława Wądołowskiego na swoich przedstawicieli. Rulewski w ostatniej chwili się wycofał. W rezultacie do Bielska-Białej przyjechał jedynie Wądołowski. Jadąc z nami samochodem przekonywał nas, że słusznie postąpiliśmy, zawieszając strajk. Po przyjeździe do FSM-u Wądołowski umyśl się i z pracownikiem FSM-u Henrykiem Urbanem pojechał do „Bewelany”. Został tam, uznając, że strajk jest słuszny oraz że Kosmowski ma rację. Na dodatek okazało się, że załoga FSM nie poparła decyzji Komisji Fabrycznej. Wysłała nowych przedstawicieli do „Bewelany” i trwała w strajku. Tak więc twierdzenie, że FSM zaprzestał strajku jest nieprawdziwe. W FSM-ie strajk trwał przez cały czas, od 27 stycznia do 6 lutego 1981 roku. To my, działacze, na prośbę Komisji Krajowej i Lecha Wałęsy zawiesiliśmy strajk, ale załoga tej decyzji nie zaakceptowała.

- A jak to było z głodówką Heńka Urbana?

- Heniek był ze mną w Warszawie na rozmowie z Komisją Krajową i Lechem Wałęsą. Pojechał też z Wądołowskim do Bewelany i gdy Wądołowski zmienił zdanie na temat strajku, Heniek Urban przyjechał do zakładu i powiedział, że podejmuje głodówkę na znak protestu, że strajkiem na Podbeskidziu nie interesuje się ani Komisja Krajowa, ani rząd. Wszyscy mu odradzali tę formę protestu, ale się uparł i wiadomość poszła w Polskę. Heniek głodował do końca strajku. Pamiętam, że pani doktor Alicja Pawlusiak dzwoniła do Wałęsy - jak był w „Bewelanie” - i prosiła go, by namówił Urbana, aby tę głodówkę przerwał. Wałęsa odpowiedział jej, że z tego rodzaju przyrzeczenia może go zwolnić tylko biskup.

- Po przyjeździe do Bielska-Białej Wałęsa odwiedził FSM. Czy przyznał się, że zawiesiliście strajk na jego prośbę?

- Pamiętam ten dzień dokładnie. Przed bramą główną „jedynki” zbudowano trybunę. Stałem na niej zaraz za Wałęsą. Wałęsa ponoć zgodził się na spotkanie z załogą FSM-u pod warunkiem, że nie będzie pytań na temat zawieszenia strajku. Ale takie pytanie padło. Wałęsa jak zawsze nie odpowiedział wprost. Powiedział, że chcieliśmy dobrze, ale wyszło, jak wyszło. Nie kłepnął nas po ramieniu i nie powiedział, że dobrześmy zrobili...

- Co Pan robił w stanie wojennym?

- Stan wojenny zastał mnie w Nowym Sączu. Odwiedziłem teściów. W niedzielę dowiedziałem się, że jest wojna. Nie niepokojeni przyjechalismy

maluchem do Bielska-Białej. Pierwsze kroki skierowałem do Andrzeja Kralczyńskiego, który w tym czasie był na obradach Komisji Krajowej. Od żony się dowiedziałem, że nie wrócił. Później okazało się, że został już internowany. W poniedziałek poszedłem do pracy, też mnie nikt nie niepokoił. I, jak większość działaczy, zacząłem pomagać rodzinom internowanych. Dzięki informacjom Alicji Pawlusiak, która działała w KIK-u i miała kontakty z księdzem prałatem Józefem Sanakiem, objęliśmy opieką osiemnaście rodzin. Gromadziliśmy pieniądze i zapewnialiśmy dowóz do obozu internowanych w Jastrzębiu-Szerokiej i do więzienia w Raciborzu, gdzie siedział pracownik FSM-u Jerzy Szmigiel, a następnie do Nowego Łupkowa. Z OBR FSM odszedłem w 1984 roku.

Duszpasterstwo, Katedra i Ozyrys

O lżach w stanie wojennym, bielskim Duszpasterstwie Ludzi Pracy, będącym miejscem spotkań podbeskidzkiej opozycji, oraz o tajnych współpracownikach z ks. prałatem ZBIGNIEWEM POWADĄ rozmawia Artur Kasprzykowski.

- Gdzie Ksiądz był w 1980 roku?

- Pracowałem jako wikary w parafii Wszystkich Świętych w Pszczynie. Nie angażowałem się w działalność polityczną, nawet nie miałem na to czasu zajmując się katechezą i opieką nad parafialnymi grupami. Nie oznacza to, że oszczędzałem władzę. Trudno bowiem było przechodzić do porządku dziennego nad różnego rodzaju ich draństwami. Bo jak nazwać na przykład odmowę wypożyczenia autobusu, którym miałem pojechać z grupą głuchoniemych podopiecznych na pielgrzymkę do Piekar?

- Stan wojenny zastał Księdza także w Pszczynie?

- Tak. Pamiętam, że w tę niedzielę, 13 grudnia, miały się u nas rozpocząć rekolekcje. Z wiadomych powodów nie dojechali jednak franciszkanie z Pannawnika i proboszcz, nieżyjący już ks. prałat Józef Kuczera polecił, abym to ja głosił rekolekcyjne kazania. Chyba zbyt śmiało mówiłem o wojnie, jaką władza wypowiedziała narodowi, bo po Mszy proboszcz powiedział mi, pamiętam do dziś: „Jesteście dorośli i sami się będziecie bronić przed sadami, bo ja na pewno was bronił nie będę”.

- Podobno płakał Ksiądz w pierwszy dzień pracy w Bielsku-Białej...

- W 1982 roku otrzymałem dekret, kierujący do pracy wikarego w bielskiej parafii św. Mikołaja. Opatrzność zrzędziła, że przyjechałem tu wieczorem 31 sierpnia. Po rozpakowaniu walizek wyszedłem rozejrzeć się po oko-

licach kościoła. Nagle wokół mnie zaczęli przebiegać jacyś ludzie. Było ich z minuty na minutę coraz więcej. Po chwili na plac przyjechały wozy z zomowcami i zaczęło się palowanie. Nie miałem pojęcia, że tak to kończy się bielska manifestacja zwolenników „Solidarności”, rozpoczęta przy bialskim kościele Opatrzności Bożej. Po chwili wokół kościoła było siwo od gazów łzawiących. Uciekłem na probostwo i faktycznie płakałem rzewnymi łzami, podobnie jak i inni księża, bo także w naszych pokojach było mnóstwo gryzącego gazu. Takie to było moje pierwsze spotkanie z Bielskiem i podbeskidzką „Solidarnością”.

- A jak Ksiądz poznał się z jej działaczami?

- Po roku pracy w tej parafii zostałem mianowany proboszczem na miejsce chorującego ks. kanonika Franciszka Żebroka. Zacząłem się zastanawiać nad poszerzeniem form pracy duszpasterskiej. Między innymi myślałem o możliwości powołania czegoś w rodzaju duszpasterstwa robotniczego. To miało działać w ramach katechez dla dorosłych. Jak z nieba spadli mi ludzie, którzy niespodziewanie przyszli do mnie, jako do nowego proboszcza z prośbą o utworzenie duszpasterstwa pracy. To byli między innymi Andrzej Grajewski, Piotr Wojciechowski i Mirosław Styczeń. Tak powstało Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Już nie pamiętam, kto zaproponował tę nazwę, ale wrosła ona w historię tej parafii i podbeskidzkiej „Solidarności”, gdyż to głównie działacze tego zdelegalizowanego związku stanowili trzon duszpasterstwa.

- Pod parasolem Kościoła knuli przeciwko władzy?

- To też, ale muszę stanowczo podkreślić, że zasadniczym celem duszpasterstwa było pogłębianie wiedzy religijnej i formacja duchowa. Wspólnie pilnowaliśmy, by tego nie zatracić. Dlatego też w czasie copiątkowych spotkań zawsze były konferencje na tematy religijne, poświęcone Pismu Świętemu, nauczaniu społecznemu Kościoła czy encyklikom Ojca Świętego. Były też spotkania z gośćmi, wśród których byli zarówno teologowie, jak i działacze społeczni i polityczni najróżniejszych formacji. To już sami uczestnicy duszpasterstwa proponowali, kto ma być naszym gościem. Trzeba też wspomnieć o działalności kulturalnej, rozwijanej także w ramach tego duszpasterstwa. Były organizowane otwarte dla wszystkich Dni Społeczne z koncertami, prelekcjami, a nawet spektaklami. Na probostwie organizowaliśmy wystawy, spośród których największym powodzeniem cieszyła się

ekspozycja rysunków Jacka Fedorowicza, zorganizowana przez Helenę Dobranowicz.

- A kolportaż prasy podziemnej, zbieranie składek? Tego nie było?

- Oczywiście, że było. Trudno wymagać, by kilkadziesiąt osób o podobnych przekonaniach po katechezie rozchodziło się bez słowa do domów. Była więc działalność, uznawana przez ówczesne władze za nielegalną. Odbywało się to, oczywiście, za moją wiedzą, choć sam się w to nie angażowałem. Zresztą w tamtych czasach także koncerty i wystawy były uznawane za nielegalne i godzące w ustrój państwa. Takie to były czasy. Na przykład bezpieczeńkę strasznie drażnił transparent, jaki co roku w sierpniu wywieszaliśmy na szczycie wieży. Był na nim napis „Solidarni w trzeźwości”, wykonany charakterystycznym pismem, tak zwaną solidarycą.

- To ta sama wieża, na którą przeniosły się spotkania duszpasterstwa...

- To nie było do końca tak. W ramach Duszpasterstwa nadal spotykaliśmy się co piątek w salce na probostwie. Gdy jednak jej uczestnicy coraz bardziej rozwijali też działalność opozycyjną, zaproponowałem, by dla własnego bezpieczeństwa takie spotkania odbywali w małej salce pod szczytem dzwonnicy. Zamykali się tam i knuli do woli.

- Bezpieka o tych spotkaniach nie wiedziała?

- Na pewno doskonale orientowała się, co tu się dzieje. Tajniacy pojawiali się tu regularnie przed każdym piątkowym spotkaniem. Siedzieli do nocy w dwóch samochodach. To chyba zresztą tylko dla zmylenia działaczy „Solidarności”, bo i w środku zapewne byli ich informatorzy.

- Podobno Książ miał być jednym z nich...

- O tym dowiedziałem się dopiero niedawno. Wystąpiłem do Instytutu Pamięci Narodowej z wnioskiem o pokazanie mi mojej teczek. Chciałem dowiedzieć się, co bezpieka wiedziała o Duszpasterstwie. Tymczasem zachowały się jedynie materiały, dotyczące bezpośrednio mnie. Ze zdumieniem dowiedziałem się, że byłem zakwalifikowany jako dobry materiał na tajnego współpracownika. To była dość porażająca lektura, choć rozśmieszyło mnie, że funkcjonariusze SB nadali tej sprawie kryptonim „Katedra”. Było to blisko dziesięć lat przed podniesieniem tego kościoła do rangi katedry przez Ojca Świętego!

- Kto rozpracowywał Księdza?

- Bezpośrednio zajmował się tym pewien podporucznik SB. Często przychodził do mnie próbując dyskutować na różne tematy. Dziś trochę wstyd przyznać, ale z mojego powodu te spotkania kończyły się zawsze pyskówkami. Nie oszczędzałem tego człowieka, nie zamierzałem z nim prowadzić żadnych dyskusji. Do najgorszej awantury doszło, gdy za któryś razem zasugerował mi, że mogą mnie zniszczyć w oczach parafian. Nawet nie powtórzę, co mu wówczas powiedziałem. Po latach odnalazłem w aktach z IPN oględny opis tego spotkania z adnotacją, że - o, proszę spojrzeć: „Proszę o zezwolenie na zaniechanie procesu opracowania kandydata na tajnego współpracownika numer rejestracyjny BB-8356 /.../ ze względu na niechęć wyżej wymienionego do utrzymywania kontaktów z SB oraz odmowę udzielania informacji”.

- Co jeszcze Ksiądz znalazł w swej teczce?

- Niestety, informację, że w moim otoczeniu bezpieczeństwa miała tajnych współpracowników. Na razie poznałem tylko ich operacyjne pseudonimy. To byli Michał, Zenon i Ozyrys. Wystąpiłem do Instytutu Pamięci Narodowej, by odtajniono ich nazwiska.

- Po co?

- Nie dla zemsty, ale zaspokojenia własnej ciekawości. Chcę wiedzieć, kto kim był naprawdę. Chcę też porozmawiać z tymi ludźmi, zapytać ich, po co im to było.

Solidarni

Poniżej zamieszczamy noty biograficzne kilkudziesięciu osób – przedstawicieli podbeskidzkiej opozycji i działaczy „Solidarności” z różnych okresów minionego ćwierćwiecza. Chcemy przybliżyć sylwetki i dzieje tych osób, które tworzyły „Solidarność” - tych, dzięki którym przetrwała ona czas stanu wojennego, oraz tych, które odbudowywały jej zręby na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, a dziś codzienną pracą bronią praw pracowniczych jej członków. Zdajemy sobie sprawę, że poniższa lista jest daleko za krótka i w żaden sposób nie może być traktowana jako kompletna. To jedynie prezentacja przykładów ludzkich postaw i życiorysów, powiązanych z dziejami podbeskidzkiej „Solidarności”.

Opracowanie: ARTUR KASPRZYKOWSKI

BARGIEL JANUSZ

Ur. 1951 w Bielsku-Białej. Prawnik, (UJ Kraków, 1975).

W l. 1975-76 pracownik Państwowego Technikum Ogrodniczego w B-B, a w l. 1976-80 specjalista ds. obsługi prawnej w Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy w B-B. W 1981 pracownik Zarządu Regionu Podbeskidzie „S” – prawnik i redaktor pisma *Wszechnicy Podbeskidzia* pt. „Moim Zdaniem”. Internowany od 13 grudnia 1981 do 23 grudnia 1982 (Jastrzębie-Szeroka, Nowy Łupków, Rzeszów, Kielce-Piaski). Brał udział w protestach głodowych w ZK Nowy Łupków (14 dni w marcu 1982) i ZK Rzeszów (20 dni w sierpniu 1982 w ZK Rzeszów). Po zwolnieniu pracował dorywczo i jako ratownik wodny. W 1983 redaktor i wydawca niezależnego miesięcznika „Bez knebla”. Wielokrotnie zatrzymywany, wielokrotne rewizje w domu. W kwietniu 1983 skazany przez kolegium na 1 mies. aresztu za ułożenie kwietnego krzyża w B-B („Zakłócenie porządku...”). Współpracownik Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg” NSZZ „S”. Aresztowany 1 września 1985, skazany 18 kwietnia 1986 za „rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw” na rok więzienia. Od 1987 podbeskidzki przedstawiciel Komisji Interwencji i Praworządności.

W l. 1987-89 monter w Bielskiej Spółdzielni Pracy, a w l. 1989-90 prawnik Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S”. Od 1990 redaktor w wydawnictwie „Prasa Beskidzka”.

Nieżonaty, córka Dominika (1985).

BAŚCIK BARBARA

Ur. 1953 w Bielsku-Białej. Absolwentka Politechniki Śląskiej w Gliwicach (1977). Jako projektant pracowała w Biurze Projektów Budownictwa Przemysłowego „Śląsk” w B-B (1977-1996), bielskiej spółce Aqua S.A. (1997-2000) i spółce Ekoprojekt B-B (2000-2003). W 1983 inżynier budowy w Bielskim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych. Od 2003 specjalista ds. przygotowania inwestycji w Aqua S.A.

Od 1980 członek „Solidarności”.

W l. 1982-83 działała w strukturach Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg”: zbieranie składek, współpraca z radiem „S”, kolportaż. Jej mieszkanie było głównym punktem kolportażu biuletynu „Solidarność Podbeskidzia” i innych wydawnictw niezależnych. Zatrzymana 5 października 1983 przebywa w areszcie do 5 kwietnia 1984 oskarżona o sprawowanie kierowniczych funkcji w regionalnych strukturach „S”. Na mocy amnestii postępowanie umorzono w lipcu 1984. W 1989 uczestniczy w reaktywacji działalności „S” w BPBP

„Śląsk”, pełniąc przez pierwszą kadencję funkcję przewodniczącej, a potem wiceprzewodniczącej KZ. W chwili zmiany pracy w 1996 zrezygnowała z członkostwa w „S”.

BOROWSKI JERZY

Ur. 1954 w Wadowicach. Absolwent Technikum Mechanicznego w Wadowicach (1974). W l. 1974-86 kontroler jakości w Fabryce Samochodów Malolitrażowych w B-B. Od 1986 kierowca taksówki.

Od 1980 szeregowy członek „S”. W stanie wojennym jeden z czołowych działaczy Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg”, odpowiedzialny m.in. za zaopatrzenie w materiały poligraficzne i ich przechowywanie oraz za druk prasy (jeden z pierwszych drukarzy biuletynu „Solidarność Podbeskidzia”). Aresztowany 5 października 1983 pod zarzutem uczestnictwa w nielegalnych strukturach „S” opuszcza areszt ze względu na zły stan zdrowia 24 grudnia tego samego roku. W styczniu 1984 zwolniony z pracy w FSM, przywrócony do niej wyrokiem sądu z maja tego samego roku.

Żonaty – żona Wioletta, dwoje dzieci: Marcin (1992) i Barbara (1994).

CHUDZIK KRZYSZTOF

Ur. 1952 w Makowie Podhalańskim. Inż. chemik ceramik (Akademia Górniczo-Hutnicza Kraków, 1981).

Od 1978 pracownik Spółdzielni Pracy „Podhalańka” w Makowie Podhalańskim w biurze konstrukcyjnym oraz jako inspektor bhp. W 1980 szeregowy członek „Solidarności”.

W 1989 jeden z organizatorów związku w spółdzielni, członek prezydium Komisji Zakładowej i delegat na zjazd regionalny. Od 1994 przewodniczący Podregionu Sucha Beskidzka. Od tego samego roku oddelegowany do pracy związkowej w Zarządzie Regionu Podbeskidzie, gdzie kolejno pełni funkcję rzecznika prasowego, sekretarza i skarbnika. Od 1998 członek Krajowej Komisji Rewizyjnej NSZZ „S”.

Przez dwie kadencje (1990-98) radny gminy Maków Podhalański, a w kolejnej radny powiatu suskiego. W latach 1994-98 delegat do Sejmiku Samorządowego Województwa Bielskiego oraz członek prezydium Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia. Od 1999 członek Powiatowej Rady Zatrudnienia w Suchej Beskidzkiej. Od listopada 2005 redaktor prowadzący „Solidarności Podbeskidzia”.

Żonaty – żona Urszula, dwie córki: Anna (1985) i Dorota (1988).

ĆWIERTNIEWSKA BOŻENA

Ur. 1953 w Bielsku-Białej. Ekonomistka (policjalne studium zawodowe - ekonomika i organizacja przedsiębiorstw przemysłowych B-B,

1974). Jako ekonomistka i księgowa pracowała m.in. w Bielskiej Fabryce Szczotek i Pędzli (1974-75), Eltechu (1975), Metalplacie (1975-76), GS Samopomoc Chłopska (1976-77), Weluxie (1977-81), w Zarządzie Regionu Podbeskidzie „S” (czerwiec – grudzień 1981 i ponownie od czerwca 1989 do sierpnia 1994), w RSP „Gromada” (1983-84 i 1986-87), spółce Eurobud (1994-1997) i Mototechnice Jasienica (1998). Od 1998 bez stałego zatrudnienia, utrzymuje się z prac dorywczych. W „Solidarności” od września 1980 – członek KZ w ZPW Welux, a następnie w Zarządzie Regionu Podbeskidzie. Internowana 16 grudnia 1981 – 25 stycznia 1982. Od 1982 zajmowała się kolportażem prasy niezależnej, brała udział w wydawaniu miesięcznika „Bez knebla” (1983), a także uczestniczyła w zebraniach kierownictwa RKW „Trzeci Szereg”. Zatrzymana 9 sierpnia 1983, a następnie 13 grudnia tego samego roku. Podejrzana o „działalność w ramach konspiracyjnych struktur Solidarności” przebywała w areszcie do 19 stycznia 1984. Postępowanie karne warunkowo umorzono w maju 1984, nakazując zapłatę 6 tys. zł na cele społeczne.

DOBROWICZ HELENA

Ur. 1950 w Raciborzu. Historyk sztuki (Uniwersytet Jagielloński,

1977). Pracowała w Biurze Wystaw Artystycznych w Bielsku-Białej (specjalista ds. programowych 1978-1988, a w l. 1981-82 dyrektor tej placówki), Stowarzyszeniu Historyków Sztuki w Warszawie (pracownik administracyjny, 1988-90) i Centrum Dziedzictwa Kulturowego Górnego Śląska w Katowicach (dyrektor, 1992-95).

W l. 1980-81 przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Kultury w Bielsku-Białej, a w l. 1989-1990 przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w B-B. Współpracowała z Regionalną Komisją Wykonawczą „Trzeci Szereg” i bielskim Duszpasterstwem Ludzi Pracy, zajmowała się kolportażem wydawnictw niezależnych oraz organizacją niezależnego ruchu artystycznego (m.in. wystawy plastyczne w kościołach i domach prywatnych). Internowana od 10.05 do 22.07.1982. Po wyjściu z obozu dla internowanych zwolniona ze stanowiska dyrektora BWA. Wielokrotne rewizje, przesłuchania i zatrzymania.

Jest członkiem Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

FIUT RYSZARD

Ur. 1948 w Bielsku-Białej. Wykształcenie średnie (Technikum Włó-

kiennicze w B-B 1968). W l. 1968-1969 pracownik Zakładów Przemysłu Wełnianego „Krepol” w B-B, a w l. 1969-2000 ZPW „Merilana” w B-B. Od października 2000 na rencie, pracuje na pół etatu jako pełnomocnik zarządu Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej im. F. Stefczyka.

W „S” od września 1980 – członek komitetu założycielskiego, a od grudnia 1980 do grudnia 1981 sekretarz KZ i delegat na regionalny zjazd „S”. Po 13 grudnia kolporter prasy związkowej w zakładzie. Od marca 1989 uczestnik reaktywacji „S” w zakładzie – początkowo sekretarz, od lipca 1989 wiceprzewodniczący i od maja 1992 do 30 sierpnia 2000 (likwidacja zakładu) przewodniczący KZ. W l. 1989-1995 przewodniczący Regionalnej Sekcji Przemysłu Lekkiego NSZZ „S”. Równocześnie od lipca 1989 do marca 1991 wiceprzewodniczący Krajowej Sekcji Przemysłu Lekkiego NSZZ „S”, a od kwietnia 1991 do marca 1992 przewodniczący Sekretariatu Przemysłu Lekkiego NSZZ „S” i członek Komisji Krajowej. W latach 1992-95 delegat na KZD. W połowie lat dziewięćdziesiątych jeden z inicjatorów i promotorów programu ratowania podbeskidzkich zakładów włókienniczych „Bielska Wełna”.

Żonaty – żona Halina, dwie córki: Anna (1977) i Monika (1984).

FRĄCZEK JAN

Ur. 1955 w Kamionce Wielkiej (Nowosądeckie), zm. 17 stycznia 1994 w trakcie obrad Krajowej Sekcji Motorzacyjnej w Warszawie. Absolwent Zasadniczej Szkoły Samochodowej w Nowym Sączu (1974). Od 1974 pracownik Fabryki Samochodów Małolitrażowych w B-B. W 1980 roku członek Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność”. Po 13 grudnia współorganizator Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „S” oraz członek Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg”. W 1983 współorganizator przerzutu z Francji nadajnika radiowego służącego następnie do uruchomienia Radia „Solidarność”. 20 kwietnia 1983 aresztowany pod zarzutem kierowania pracami RKW „Trzeci Szereg”. Zwolniony z braku dowodów 9 maja 1983. Postępowanie umorzono w lipcu 1984 na mocy amnestii. Po raz kolejny aresztowany 2 września 1985 i 19 kwietnia 1986 skazany na 1,5 roku więzienia za „działania, zmierzające do wywołania niepokoju publicznego”. Zwolniony 4 czerwca 1986. Nie może powrócić do FSM pod pretekstem „karalności”. Od listopada 1986 jeden z pięciu jawnych rzeczników podbeskidzkiej „Solidarności” powołanych przez RKW „TS”. We wrześniu 1988 roku wszedł w skład jawnej Ko-

misji Organizacyjnej NSZZ „S” FSM Zakład nr 1 w B-B, a miesiąc później został członkiem prezydium Regionalnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „S”. W 1989 wraca do pracy w FSM i zostaje szefem „Solidarności” w fabryce (później spółce Fiat Auto Poland), członkiem Zarządu Regionu Podbeskidzie oraz Komisji Krajowej.

Żonaty – żona Anna, dwoje dzieci: Artur (1976) i Aldona (1980).

GAJEWSKI JAN

Ur. 1943 w Lidzbarku, od 1959 mieszkaniec Bielska-Białej. Ekonomista (Technikum Ekonomiczne w B-B, 1970). Listonosz Urzędu Poczтового w B-B (1960-65), pracownik Zakładów Tłuszczowych w B-B (1965-67). W l. 1967-80 dyspozytor w Wytwórni Sprzętu Mechanicznego (później Fabryce Samochodów Małolitrażowych) w B-B, a od 1981 do 1983 technik normowania w Bielskiej Fabryce Szczotek i Pędzli „Befaszcot”. Od 1983 do 1990 instruktor nauki jazdy w bielskim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego. W l. 1990-1995 st. inspektor ds. szkolenia instruktorów i egzaminowania kandydatów na kierowców w Urzędzie Wojewódzkim w B-B. Od 1995 (do nadal) egzaminator w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w B-B.

Od września 1980 w „Solidarności” w FSM B-B. Od marca do czerwca

1982 internowany w ZK w Nowym Łupkowie. W l. 1982-88 współpracownik podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg” – m.in. druk i kolportaż pism i ulotek, organizacja manifestacji. Wielokrotne rewizje i zatrzymania. Od 1988 członek-założyciel jawnej Regionalnej Komisji Organizacyjnej „S” na Podbeskidziu. W l. 1989-93 przewodniczący Koła Emerytów i Rencistów przy FSM B-B i członek KZ „S” FSM B-B, a od 1998 wiceprzewodniczący KZ przy WORD B-B. Od 1984 do 1990 członek „Solidarności Walczącej”, potem Partii Wolności (1990-92), Ruchu dla Rzeczypospolitej (1992-1995) i Ruchu Odbudowy Polski (od 1995 do nadal). W l. 1990-94 radny Rady Miejskiej B-B. W czasie wyborów prezydenckich 1995 szef wojewódzkiego sztabu wyborczego Jana Olszewskiego.

Żona Katarzyna, dzieci: Izabela (1982) i Wiktor Jan (1984).

GOŁONKA JÓZEF

Ur. 1950 w Nowym Sączu. W 1967 absolwent Szkoły Rzemiosł Budowlanych w Nowym Sączu. W l. 1967-70 pracownik Bielskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Bielsku-Białej, a od 1970 Zakładów Metali Lekkich „Kęty” jako pracownik wydziału obróbki cieplnej. We wrześniu 1980 współorganizator „S” w

zakładzie i członek Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „S” Regionu Podbeskidzie, a od października 1980 wiceprzewodniczący KZ. Od maja 1981 członek Zarządu Regionu. Po 13 grudnia kontynuuje działalność związkową w podziemiu – zbiórki pieniędzy dla represjonowanych, kolportaż prasy z Podbeskidzia i Małopolski. W 1983 organizator jednodniowego strajku placowego w zakładzie. Od 1989 do nadal przewodniczący KZ ZML (obecnie Grupy Kęty SA) i członek Zarządu Regionu Podbeskidzie. W l. 1994-98 członek Rady Gminy Kęty, a od 1998 radny powiatu oświęcimskiego, pełniący – do nadal – funkcję przewodniczącego Rady Powiatu.

Mieszka w Bulowicach koło Kęt. Żonaty – żona Lucja, trzech synów: Przemysław (1981), Łukasz (1984) i Piotr (1987).

GOŁDYŃIA JADWIGA

Ur. 1937 we Lwowie. Od 1948 mieszkanka Oświęcimia. W 1956 absolwentka LO w Oświęcimiu. W l. 1960-1998 pracownik Zakładów Chemicznych Oświęcim (od 1997 Firmy Chemicznej Dwory S.A.). Od 1998 na emeryturze.

We wrześniu 1980 współorganizatorka NSZZ „S” w ZChO – członek Komitetu Założycielskiego, a następnie członek Prezydium Komisji Zakłado-

wej. Delegatka na WZD Regionu Małopolska. W l. 1980-81 redaktorka związkowego pisma „Ozon” (ps. Ja-Ga).

13 i 14 grudnia 1981 współorganizatorka wieców protestacyjnych na terenie ZChO. 14 grudnia internowana, a tydzień później aresztowana pod zarzutem „kontynuowania działalności związkowej i organizowania akcji protestacyjnych przeciwko stanowi wojennemu”. W areszcie do 17 stycznia 1982, potem sankcja prokuratorska została zawieszona, a w lipcu postępowanie karne umorzono. W l. 1982-89 kolportaż bezdebitowych książek i prasy oraz druk ulotek; wielokrotne rewizje w domu i zatrzymania. W 1989 współorganizatorka reaktywowanej „S” i członek zarządu Komisji Kombinatów „S” do 1995; w l. 1992-95 członek Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S” i skarbnik ZR. Od 1998 członek zarządu Koła Emerytów i Rentistów „S” w Firmie Chemicznej Dwory S.A. W l. 1999-2001 członek Ruchu Społecznego AWS, od 2003 w Chrześcijańskim Ruchu Samorządowym.

Wdowa, dwóch synów: Janusz (1958) i Grzegorz (1962).

GRAJCAREK KAZIMIERZ

Ur. 1952 w Międzybrodzu Białskim. Absolwent Zasadniczej Szkoły Włókienniczej w B-B, (1969). W l. 1966-1979 ślusarz w ZPW „Bielska

Dzianina". Od kwietnia 1979 ratownik górniczy w KWK „Silesia” w Czecho-wicach-Dziedzicach. W 1980 współor-ganizator współzałożyciel „Solidarno-ści” w tej kopalni i członek Komisji Zakładowej. Od listopada (!) 1981 do kwietnia 1989 przewodniczący Tajnej Komisji Zakładowej „S” tej kopalni – pseudonimy Cis, Krab, Iskra. Interno-wany sierpień-grudzień 1982 (Zabrze-Zaborze), kilkakrotnie zatrzymywany na 48 godzin. W l. 1983-89 kurier i kolporter wydawnictw drugiego obiegu – przywóz książek i prasy z Warsza-wy, kolportaż na terenie kopalni prasy podziemnej z Podbeskidzia, Małopolski i Śląska. Organizator i przywódca strajku na KWK „Silesia” w sierpniu 1988, a zaraz potem jeden z inicja-torów wznowienia jawnej działalności „S” w kopalni. W grudniu 1988 uczestnik akcji ratowniczej w dotkniętej trzęsieniem ziemi Armenii. Od paź-dziernika 1988 do kwietnia 1989 wice-przewodniczący Regionalnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „S” Regionu Podbeskidzie, a następnie – do lutego 1992 – wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie. W l. 1992-96 członek Krajowej Komisji Rewizyjnej, a od 1996 członek Komisji Krajowej. W l. 1993-2003 wiceprzewodniczący Sekcji Krajowej Węgla Kamiennego „S”, a od 1998 do nadal przewodniczą-

cy Sekretariatu Górnictwa i Energetyki „S” z siedzibą w Katowicach.

Mieszka w Bielsku-Białej. Żona-ty - żona Anna, dwoje dzieci: Robert (1976) i Agnieszka (1977).

GRAJEWSKI ANDRZEJ

Ur. 1953 w Bielsku-Białej, absol-went Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego (1978), dok-tor nauk politycznych (2001). W 1978 rozpoczął pracę w Śląskim Instytucie Naukowym (asystent naukowo-bada-wczy), a od maja 1981 pracuje w redak-cji tygodnika „Gość Niedzielny” (od 1998 zastępca redaktora naczelnego). Od 1990 stały ekspert Ośrodka Stu-diów Wschodnich ds. bezpieczeństwa i służb specjalnych. Od 1999 członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodo-wej(w. l. 1999-2000 i od września 2005 przewodniczący tego kolegium).

Po sierpniu '80 członek Komisji Za-kładowej „S” w ŚIN, redaktor dwóch górnośląskich biuletynów „S”: „Nasza Solidarność” (Jastrzębie Zdrój) i „Zde-rzenie” (Katowice), rzecznik prasowy „S” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego (02. - 05. 1981), a w Zarządzie Regio-nu Podbeskidzie NSZZ „S” członek rady programowej „Wszecznicy Pod-beskidzia” i współpracownik pisma „Moim zdaniem”. W stanie wojennym współorganizator pomocy charytatyw-nej uwięzionym i ich rodzinom (1982-

1986), współzałożyciel bielskiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy, a także kolporter prasy podziemnej. Redaktor „Solidarności Podbeskidzia” (1984-88), stały współpracownik katowickiego miesięcznika „Jesteśmy” (od 1985 roku). W 1986 rzecznik sygnatariuszy petycji w obronie podbeskidzkich więźniów politycznych, skierowanej do genewskiej Komisji Praw Człowieka. Publikował pod pseudonimem „Marek Bielski” i pod nazwiskiem (1987: „Rosja i krzyż” - IWA Wrocław, 1988: „Wygnanie” Oficyna Głosu Śląsko-Dąbrowskiego). W 1987 otrzymał nagrodę podziemnego SDP dla dziennikarza młodego pokolenia. Rok później został jednym z pięciu ogólnopolskich rzeczników Funduszu Prasy Podziemnej. Od 1987 działał w „Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”, uczestniczył w tajnych spotkaniach z czechosłowackimi dysydentami, organizował przerzuty literatury niezależnej do Czechosłowacji. Był współorganizatorem manifestacji w obronie Vaclava Havla (B-B luty 1989) i w rocznicę inwazji na Czechosłowację (Cieszyn sierpień 1989). W styczniu 1990 pilotował konwój z pomocą podbeskidzkiej „Solidarności” dla Rumunii.

Żonaty, czworo dzieci: Anna (1980), Paweł (1984), Łukasz (1985) i Dorota (1992).

GWIZDŹ ADAM

Ur. 1944 w Górkach Wielkich k. Skoczowa. Absolwent LO w Jeleniej Górze (1968). W l. 1970-75 pracownik Zakładów Mechanicznych „Ursus”, a w l. 1975-78 Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Od 1978 pracownik w Zakładach Kuźniczych w Skoczowie (FSM nr 4). We wrześniu 1980 współzałożyciel „Solidarności” w Zakładach Kuźniczych i wiceprzewodniczący Międzyzakładowej Komisji Założycielskiej „S” FSM. Od grudnia 1980 do maja 1981 przewodniczący KZ w Zakładach Kuźniczych, a od maja do grudnia 1981 wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie i delegat na KZD. Od 13 grudnia 1981 do 30 kwietnia 1982 internowany (Jastrzębie Szeroka, Nowy Łupków). W l. 1982-89 organizator i działacz Tajnej Komisji Zakładowej „S” w Zakładach Kuźniczych (kolportaż prasy związkowej z B-B, Krakowa i Poznania, zbieranie składek). Wielokrotnie zatrzymywany przez SB. W l. 1984-89 pracownik parafii św. Klemensa w Ustroniu, organizator corocznych Miesiący Myśli Chrześcijańskiej. W l. 1989-2002 z powrotem pracownik Zakładów Kuźniczych, organizator jawnej „S” i w l. 1989-92 przewodniczący KZ, a od 1992 do 2001 jej członek. W l. 1998-2001 członek Prezy-

dium Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S”.

W 1990 założyciel Porozumienia Centrum na Podbeskidiu i do 1998 członek tej partii. Od 2001 członek Zarządu Wojewódzkiego „Prawa i Sprawiedliwości” w woj. śląskim.

Od 2002 na świadczeniu przedemerytalnym. Stan cywilny: wolny.

HILBRYCHT JERZY

Ur. 1950 w Wadowicach. Absolwent Wydziału Automatyki Politechniki Śląskiej w Gliwicach (1972). W l. 1972-75 pracownik Zakładów Automatykacji i Mechanizacji Przemysłu Metali Nieżelaznych ZAM w Kętach, w l. 1975-79 asystent naukowo-badawczy w Przemysłowym Instytucie Automatyki i Pomiarów MERA-PIAP Warszawa; od 1979 do 1993 pracownik serwisu maszyn numerycznych w Fabryce Wtryskarek Ponar w Żywcu, w l. 1993-1998 prezes fundacji „Solidarna Pomoc”, od 1998 do 2004 zastępca kierownika Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. Od 02.2004 pełnomocnik starosty żywieckiego ds. młodzieży i rozwiązywania problemów społecznych. We wrześniu 1980 przewodniczący komitetu założycielskiego w FW Ponar, a następnie Komisji Zakładowej; od września 1980 w regionalnych władzach „S” Podbeskidzia (członek Międzyzakładowego Komitetu

Założycielskiego, a od maja 1981 członek Zarządu Regionu), przewodniczący żywieckiego podregionu „S”, delegat na I KZD oraz od października 1981 członek Komisji Krajowej „S”.

Internowany 13.12.1981 - 23.02.1982 w obozie odosobnienia dla internowanych w Zakładzie Karnym w Jastrzębiu-Szerokiej. Pod koniec 1988 inicjator wznowienia działalności „S” w Ponarze, a od lutego 1989 przewodniczący KZ. Od kwietnia 1989 przewodniczący Komitetowi Obywatelskiemu „S” Ziemi Żywieckiej. W l. 1990-94 radny Rady Miejskiej Żywca, a przez pierwszy rok także wiceburmistrz miasta. W l. 1998-2002 radny powiatu i wiceprzewodniczący Rady Powiatu Żywieckiego. Członek Klubu Inteligencji Katolickiej (1981-89) i ZChN (1998-2002).

Mieszkaniec Żywca, żonaty, troje dzieci.

HOLISZ ALFRED

Ur. 1943 w Zaborzu k. Chybia. Fizyk (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, 1975). Elektryk automatyk w Cukrowni Chybie (1958-62) i w Zakładach Wytwórczych Sprzętu Sieciowego Belos B-B (1964-67). Od 1972 fizyk (od 2001 kierownik) Pracowni Medycyny Nuklearnej w Zespole Zakładów Opieki Zdrowotnej w Cieszynie.

W NSZZ „Solidarność” od września 1980 – wiceprzewodniczący Tymcza-

sowej Komisji Założycielskiej, a następnie Komisji Zakładowej w ZZOZ-ie. Od grudnia 1980 do maja 1981 przewodniczący cieszyńskiej delegatury Regionu Podbeskidzie. W 1981 delegat na WZDR, członek Zarządu Regionu Podbeskidzie, przewodniczący Regionalnej Sekcji Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność” i członek Krajowej Sekcji Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”. W 1989 organizator, a następnie przewodniczący Komisji Zakładowej w ZZOZ (do 1996). Od 1989 delegat na WZDR. W l. 1996-2002 przewodniczący Regionalnej Komisji Rewizyjnej, a od 2002 przewodniczący Podregionu Cieszyn i członek Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie.

W 1990 założyciel i prezes (do nadal) Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych Ziemi Cieszyńskiej. Radny powiatu cieszyńskiego w l. 1998-2002, członek Zarządu Powiatu i dyrektor powiatowego Wydziału Zdrowia w l. 1999-2001.

Żonaty – żona Barbara, dwóch synów: Przemysław (1975) i Grzegorz (1979, + 1995).

JASEK KRZYSZTOF

Ur. 1958 w Żywcu. Inżynier (Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Bielsku-Białej, specjalność: komputerowe systemy zarządzania - 2000). W l. 1978-1981 prac. fizyczny w „Celmie”

Cieszyn, a od 1981 do 1983 w Rejonowym Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym w Żywcu. Od 1984 pracownik Browaru Żywiec (od etatu robotniczego po – obecnie – kierownika działu administracyjnego). Pod koniec 1988 organizuje w browarze komisję „S” i w 1989 zostaje pierwszym przewodniczącym Międzyzakładowej Komisji Związkowej (do 1992), a następnie wiceprzewodniczącym (do nadal). W 1989 organizator placowego protestu w Browarze. W l. 1989-92 członek Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie i szef podregionu Żywiec.

W l. 1990-94 radny Rady Miejskiej Żywca. W 1993 współzałożyciel fundacji „Solidarna Pomoc”. Od 1992 jako jedyny obecnie Polak jest członkiem Rady Nadzorczej Grupy Żywiec, reprezentującym pracowników, a także przedstawicielem pracowników Grupy Żywiec w Europejskiej Radzie Zakładowej koncernu Heineken. Od 1998 współwłaściciel Żywieckiej Fabryki Sprzętu Szpitalnego Famed i przewodniczący Rady Nadzorczej w tej spółce.

Żonaty, sześcioro dzieci: Dominik (1988), Zofia (1989), Tomasz i Leszek (1991), Józef (1998) oraz Faustyna (2001).

JUSZCZYK HENRYK

Ur. 1945 w Bielsku-Białej. W 1964 absolwent LO w Tarnowie. Po odbyciu

służby wojskowej w Bartoszycach i Szczecinie pianista w Wytwórni Sprzętu Mechanicznego w B-B (1968-1970), a w l. 1970-1994 pracownik Działu Organizacji Zarządzania w Bielskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych „Befama”. W 1980 współorganizator struktur „Solidarności” w „Befamie”, od 25 września członek Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „S” Regionu Podbeskidzie. Jeden z sygnatariuszy porozumienia z 6 lutego 1981, kończącego strajk podbeskidzkiej „S”. Od maja 1981 pierwszy wiceprzewodniczący Zarządu Regionu, odpowiedzialny m.in. za organizację struktur „S” RI. Delegat na I KZD. Po 13 grudnia ukrywał się na terenie B-B. Zatrzymany 19 stycznia 1982 internowany do 20 marca w ZK Jastrzębie-Szeroka. Później kolporter prasy regionalnej „S” w zakładzie, współorganizator Duszpasterstwa Ludzi Pracy. W l. 1982-88 wielokrotnie rewizje, przesłuchania i zatrzymanie. W latach 1985-89 karnie przesunięty z Działu Organizacji do pracy dekarza. W l. 1986-94 wiceprzewodniczący samorządowej Rady Pracowniczej w „Befamie”.

W latach 1994 – 2003 dyrektor Zarządu Okręgowego PCK. Radny i przewodniczący Rady Miejskiej Bielska-Białej w latach 1990-2002, a od listo-

pada 2002 zastępca prezydenta miasta Bielska-Białej.

Rozwiedziony, córka Anna (1975).

KABAT ANDRZEJ

Ur. 1959 w Jeleśni. Absolwent Wydziału Budowy Maszyn bielskiej filii Politechniki Łódzkiej (1984) i studiów podyplomowych na Politechnice Krakowskiej (1989). Konstruktor w Bumar-Bedes (1983-86) i Komel (1986). W l. 1986-88 pracownik fizyczny w różnych zakładach. Od 1988 przedsiębiorca prywatny, obecnie współwłaściciel Cieszyńskich Zakładów Kartoniar-skich S.A.

W styczniu i lutym 1981 na Politechnice Łódzkiej uczestnik strajku o rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów, od listopada 1981 członek Komisji Uczelnianej NZS w bielskiej filii PL, w listopadzie i grudniu członek komitetu strajkowego na tej uczelni. Od lutego 1982 do października 1983 redaktor i drukarz miesięcznika „Bibuła”. W l. 1984-89 członek redakcji i wydawca biuletynu „Solidarność Podbeskidzia”. Od 1985 członek RKW „Trzeci Szereg”, od października 1988 członek Regionalnej Komisji Organizacyjnej „S” (w pierwszej fazie jako tajny członek - przedstawiciel RKW „Trzeci Szereg” a od 8.02.1989 jako jawny członek prezydium RKO). W l. 1989-90 sekretarz Wojewódzkiego Ko-

mitetu Obywatelskiego „Solidarność” (organizacja kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu w 1989, oraz kampanii wyborczej na rzecz Komitetów Obywatelskich „S” w wyborach samorządowych w 1990). W l. 1990-91 organizator samorządu gospodarczego na Podbeskidziu.

Mieszkaniec Jaworza, żonaty – żona Dominika, dwóch synów: Piotr (1991) i Lukasz (1997).

KASPEREK JERZY

Ur. 1946 w Kętach. Technik mechanik (Technikum Mechaniczno-Elektryczne w Kętach, 1968). Od 1961 pracownik Zakładów Sprzętu Motoryzacyjnego (późniejsza Fabryka Samochodów Małolitrażowych, a następnie Fiat Auto Poland) w Bielsku-Białej. W FSM, a potem FAP pracuje m.in. jako specjalista ds. bhp i specjalista ds. wyanalizacji.

W „Solidarności” od września 1980. Po 13 grudnia organizator pomocy dla rodzin represjonowanych. W l. 1984-88 kolporter prasy drugiego obiegu – głównie „Solidarność Podbeskidzia” - na terenie zakładu pracy. W l. 1990-2001 członek Komisji Zakładowej „S” FSM (później Fiat Auto Poland), w l. 1992-94 wiceprzewodniczący, a w l. 1994-95 przewodniczący KZ. W l. 1992-1995 członek Rady Sekcji Krajowej Przemysłu Motoryzacyjnego

NSZZ „S”. Od 1992 członek Zarządu Regionu Podbeskidzie, a od 1995 członek prezydium ZR. W l. 1998-2002 wiceprzewodniczący ZR i członek Komisji Krajowej. Od 1990 uczestnik regionalnych i krajowych zjazdów delegatów „S”, a od 1995 członek Komisji Statutowej „S”.

Od 2002 na wcześniejszej emeryturze. Żonaty – żona Stanisława, dwie córki: Monika (1975) i Ewa (1977).

KAPRZYKOWSKI ARTUR

Ur. 1965 w Płocku. Od 1970 mieszkaniec Bielska-Białej.

W l. 1983-84 wychowawca w Zespole Szkół Specjalnych w Czechowicach-Dziedzicach W l. 1984-1990 student socjologii UJ w Krakowie. Od 1989 zatrudniony w ZR Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” (redaktor biuletynu „Solidarności Podbeskidzia”), współpracownik „Gazety Prowincjonalnej” (1989-91), „Expressu Wieczornego” (1994), „Wiadomości Gospodarczych Podbeskidzia” (1998-1999) oraz „Kroniki Beskidzkiej” (1991 do nadal). Od 1994 dziennikarz tygodnika „Gość Niedzielny”.

W 1982 współtwórca kursów samokształceniowych młodzieży szkół średnich Bielska. W l. 1984-89 współzałożyciel i uczestnik Bielskiego Komitetu Oporu Społecznego oraz współzałożyciel, redaktor i drukarz pisma BKOS

„Solidarni”. Drukarz pism „Informator NSZZ ‘Solidarność’ FSM”, „Biuletynu Informacyjnego” (Sucha Beskidzka), w latach 1988-89 pism „Promieniści”, „Mała Polska”, „Stan Cywilny” (wszystkie Kraków) oraz „Na drodze” (UŚ Sosnowiec). W l. 1988-1989 założyciel i redaktor pisma dla młodzieży szkolnej „Dzwonek”. Kolporter prasy i wydawnictw podziemnych. W l. 1982-1989 organizator i uczestnik akcji ulotkowych w B-B. W l. 1984-1989 współpracownik Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg” NSZZ „S” Regionu Podbeskidzie. Kilkakrotnie rewizje i przesłuchania, w 1988 kolegium za kolportaż wydawnictw niezależnych. W 1991 roku laureat nagrody Polcul Foundation. Od 1992 członek „Solidarności” (KZ przy Zarządzie Regionu).

Żonaty – żona Bożena, dwóch synów: Jan (1997) i Paweł (2000).

KENIG HENRYK

Ur. 1934 w Bielsku-Białej. Technik technolog włókiennictwa (Państwowa Szkoła Przemysłowa w B-B, 1963). W l. 1949-1990 pracownik Zakładów Przemysłu Welnianego „Bewelana”. We wrześniu 1980 współorganizator zakładowej „Solidarności” – wiceprzewodniczący Komisji Założycielskiej, a od listopada ’80 przewodniczący Komisji Zakładowej. W 1981 wiceprze-

wodniczący Regionalnej i członek Krajowej Sekcji Przemysłu Lekkiego. Główny organizator (strona techniczna) strajku na Podbeskidiu w styczniu i lutym 1981 – baza Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego mieściła się w świetlicy „Bewelany”.

Po 13 grudnia 1981 zaangażowany w zbiórki w zakładzie pieniędzy dla represjonowanych oraz kolportaż prasy niezależnej „S” regionu Podbeskidzie (1982-84). Kilkakrotnie zatrzymywany przez SB. W styczniu 1989 stanął na czele reaktywowanej „S” w „Bewelanie” i wszedł w skład Regionalnej komisji Organizacyjnej, a w czerwcu tego roku został wybrany przewodniczącym Zarządu Regionu Podbeskidzie. Funkcje tę pełnił do marca 1992, a potem – do końca 1993 – był wiceprzewodniczącym ZR.

W l. 1994-2002 radny Rady Miejskiej Bielska-Białej – przez pierwsze 4 lata przewodniczący prawicowego Klubu Radnych Bielskiej Koalicji Samorządowej (potem AWS), a w następnej kadencji członek Zarządu Miasta. Od 2002 na emeryturze.

Wdowiec, troje dzieci: Piotr (1960), Agata (1962, zm. 2005) i Ryszard (1969).

KLISZ TERESA

Ur. 1931 w Bytomiu, od 1950 mieszkanka Bielska-Białej. Absol-

wentka Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego (1970). W l. 1952-58 mistrz w ZPW Bewelana, a w l. 1964-1976 instruktor gimnastyki sportowej w KS „Start”. W l. 1976-1984 nauczycielka w SP nr 20 w B-B, a w l. 1990-93 kierownik świetlicy w tej szkole. Od 1993 na emeryturze.

W 1980 założycielka „S” w SP nr 20. Od stycznia 1981 przewodnicząca Komisji Zakładowej „S” Pracowników Oświaty i Wychowania w Bielsku-Białej, a później wiceprzewodnicząca podbeskidzkiej Sekcji NSZZ „S” Pracowników OiW, skupiającej ponad 5 tys. członków. Po wprowadzeniu stanu wojennego wielokrotnie przesłuchiwana i zatrzymywana (w tym w lutym 1982 na 4 doby w areszcie w Żywcu). Zaangażowana w pomoc materialną dla uwięzionych i ich rodzin. Szykany przyplaciła chorobą, długotrwałym pobytom w szpitalach i II grupą inwalidzką. W 1989 r. czynnie uczestniczyła w reaktywacji oświatowej „S” na Podbeskidziu.

Wdowa, dwoje dzieci: Bronisława (1957) i Ryszard (1961).

KOSMOWSKI PATRYCJUSZ

Ur. 1947 w Bielsku-Białej. Inżynier mechanik (Politechnika Łódzka, 1974). W l. 1964-1970 robotnik produkcyjny w: Bielskiej Fabryce Obrabiarek (1964-65), Bielskich Za-

kładach Przemysłu Lniarskiego „Lenko”(1966), Zakładach Sprzętu Lotnictwa Sportowego w B-B (1970). W l. 1973-76 kontroler jakości i mistrz w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, a następnie – od 1.04.1977 do 13.12.1981 - mistrz w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w B-B. W sierpniu 1980 jeden z przywódców strajku w WPK, następnie współzałożyciel KZ „S”. Od 11 września 1980 przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „S” Regionu Podbeskidzie, a od maja 1981 Zarządu Regionu Podbeskidzie. Członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej od początku jej istnienia, a od października 1981 członek Komisji Krajowej. Organizator i przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego podczas podbeskidzkiego strajku generalnego (27 stycznia – 6 lutego 1981).

Po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się w B-B, próbując zorganizować podziemną działalność „S”. Aresztowany 19 stycznia 1982, skazany 25 marca przez Sąd Wojewódzki w B-B na 6 lat więzienia. Karę odbywał w ZK w Raciborzu, Strzelcach Opolskich, Kłodzku, Strzelnie i Barczewie. Zwolniony z więzienia 25 lipca 1984. W 1985 wyemigrował do Szwecji. Od 1987 pracuje jako konstruktor pojaz-

dów w Helmark Carosseri AB w Markaryd. Wołny, dwoje dzieci: Agnieszka (1973) i Marcin (1977).

KRYWULT TADEUSZ

Ur. 1957 w Kozach. Mechanik samochodowy (Centrum Kształcenia Ustawicznego w Bielsku-Białej, 1979). Od 1972 roku pracownik Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. W 1980 r. szeregowy członek „Solidarności” w tym zakładzie. Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizator i przewodniczący podziemnej Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „S” w FSM, pierwszy redaktor i drukarz „Informatora FSM”. Zajmował się także kolportażem wydawnictw niezależnych, zbieraniem składek i wypłacaniem świadczeń. Aresztowany 12 grudnia 1983 roku został oskarżony o „udział w działalności nielegalnych struktur byłego NSZZ Solidarność” oraz „druk i rozpowszechnianie wydawnictw, zawierających fałszywe wiadomości /.../ mogące wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Z aresztu zwolniony 1 czerwca 1984 roku ze względu na zły stan zdrowia. Postępowanie karne zostało umorzona na mocy amnestii w lipcu tego samego roku. Nadal aktywnie uczestniczył w kolportażu wydawnictw niezależnych. W latach 1984-87 pracował w ZPW „Re-

lana”, a przez następne 6 lat w prywatnych spółkach: Riva Rybnik i Rembud. Od 1993 roku zatrudniony w Fabryce Akumulatorów w B-B (obecnie spółka Ener-Sys) jako operator maszyn.

Żonaty – żona Małgorzata, czworo dzieci: Magdalena (1978), Łukasz (1981), Urszula (1985) i Aleksandra (1993).

KUBAS EDWARD

Ur. 1945 w Kozach. W 1962 ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową w B-B. Od 1962 zatrudniony Fabryce Aparatów Elektrycznych „Apena” w Bielsku-Białej jako ślusarz. W 1968 uczestnik jednodniowego strajku płacowego w „Apenie”. Uczestnik manifestacji popierającej protesty studenckie 21.03.1968 pod pomnikiem Adama Mickiewicza. W 1980 współzałożyciel oraz wiceprzewodniczący KZ Solidarności, w 1981 przewodniczący. 14 grudnia 1981 organizator jednodniowego strajku protestacyjnego w FAE „Apena”. Organizator pomocy dla internowanych i więzionych oraz ich rodzin, do 1989 przewodniczący podziemnych struktur „S” w zakładzie. Kolporter regionalnej prasy (głównie „Solidarność Podbeskidzia”) na terenie „Apeny”. Od lutego 1989 przewodniczący Tymczasowej Komisji Zakładowej następnie Komisji Zakładowej i od 1998 Międzyzakładowej Komisji „S” FAE „Apena”

(potem – od 02.2001 - GE Power Controls Sp. z o.o.). Od 1989 członek Zarządu Regionu Podbeskidzie, od 1991 delegat na Krajowy Zjazd „S”. Od 1998 przewodniczący Regionalnej Sekcji Metalowców i członek Sekcji Krajowej Branży Metalowej.

Mieszka w Bielsku-Białej, żonaty – żona Teresa, córki: Beata (1973) i Agnieszka (1975).

LOPATKA JÓZEF

Ur. 1951 w Bielsku-Białej. W 1971 ukończył Technikum Mechaniczno-Elektryczne w B-B. Od 1971 pracownik PKP w B-B. W 1968 uczestnik marcowej demonstracji pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Bielsku-Białej. W 1980 wiceprzewodniczący KZ i członek Regionalnej Komisji Rewizyjnej „S” w Regionie Podbeskidzie. Po 13 grudnia wyniósł z PKP i ukrył w domu zakładowy sztandar „S”, a także próbował prowadzić działalność związkową. Zatrzymany przez SB 16 grudnia 1981, w trybie doraźnym skazany został na 5 lat i 6 miesięcy więzienia za to, że „przystąpił do organizowania konspiracyjnej struktury zawieszonoego związku zawodowego oraz akcji protestacyjnej przeciwko stanowi wojennemu”. Zwolniony 11 kwietnia 1983 z warunkowym zawieszeniem dalszej części kary. Wyrzucony z pracy w PKP w 1983 został za-

trudniony w spółdzielni Domena, skąd został zwolniony po interwencji SB. Od 1984 pracownik Przedsiębiorstwa Polonijnego „Marbet”. W 1989 założyciel i przewodniczący KZ „S” (pierwsza w Polsce organizacja „S” w firmie polonijnej).

W 1990 radny w Bielsku-Białej. W 1991 składał mandat w proteście przeciwko polityce władz miasta. Członek Stowarzyszenia Więźniów Stanu Wojennego (od 1995) oraz od 2004 Inicjatywy dla Polski. Od 1995 roku na rencie. Rozwiedziony, wychowuje dwojkę dzieci: Iwonę (1985) i Lecha (1989).

MADYDA ANDRZEJ

Ur. 1955 w Bielsku-Białej. Absolwent Policealnego Studium Budowlanego w Żywcu (1980). Pracownik żywieckich zakładów: Fabryki Śrub (1974-75), Fabryki Wtryskarek Ponar (1975-78) i Kombinat Budownictwa Komunalnego (1980-91). W l. 1980-81 przewodniczący Zakładowej Komisji Rewizyjnej „S” w KBK, a w 1989 organizator Komisji Zakładowej i do czerwca 1991 jej przewodniczący. Od czerwca 1991 do nadal pracownik żywieckiego podregionu Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S”. Od 1998 przewodniczący Komisji Zakładowej przy ZR, członek Prezydium ZR i delegat na zjazd krajowy. Od 1995 nauczyciel związkowy – szkolenia ogóln-

związkowe, dot. układów zbiorowych i negocjacji.

Mieszkaniec Żywca. Żonaty – żona Barbara, trzy córki: Elżbieta (1983), Magdalena (1987) i Agnieszka (1989).

MALIK HENRYK

Ur. 1936 w Zawoi. Technik mechanik (Technikum Mechaniczne w B-B, 1966). W l. 1955-61 pracował jako robotnik w Walcowni Metali „Dziedzice w Czechowicach-Dziedzicach, a w l. 1962-1995 jako maszynista w Lokomotywowni PKP w Cz-Dz. Po przejściu na emeryturę w l. 1996-2003 pracował jako portier w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w B-B. 6 września 1980 r. współorganizator strajku socjalno-płacowego kolejarzy w Czechowicach-Dziedzicach w ramach protestu pracowników Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych. W 1980 współorganizator „Solidarności” w PKP Cz-Dz i ogniw terenowych DRKP, członek KZ „S” w Lokomotywowni Cz-Dz, a następnie w DRKP w B-B, do grudnia 1981 członek Komisji Koordynacyjnej NSZZ „S” Śląskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, delegat na I Krajowy Zjazd Sekcji Kolejarzy NSZZ „S” we Wrocławiu. Po wprowadzeniu stanu wojennego kolporter wydawnictw niezależnych, w 1984 współorganizator Duszpasterstwa Ludzi Pracy, od październi-

ka 1988 członek Regionalnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „S” Regionu Podbeskidzie. W październiku 1988 inicjator wznowienia jawnej działalności „S” w Lokomotywowni PKP w Cz-Dz i w Śląskiej DOKP, w l. 1988-92 członek KZ w Lokomotywowni, a w l. 1989-92 delegat na WZDR. Od 1989 r. pełni funkcje chorążego regionalnego sztabu NSZZ „S”. Jest członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej, Akcji Katolickiej oraz Towarzystwa Przyjaciół KUL.

Żonaty – żona Bernadetta, dziewięcioro dzieci: Ewa (1966), Teresa (1968), Gabriela (1971), Ilona (1975), Artur (1973), Bartłomiej (1976, + 1994), Kinga (1981), Bogumiła (1984) i Dawid (1985).

MACHOWIAK ALEKSANDRA

(z d. Tyrlik), ur. 1950 w Czechowicach-Dziedzicach. Wykształcenie wyższe (Wydział Inżynierii Sanitarnej Politechniki Śląskiej w Gliwicach, 1972). Pracowała jako projektant w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego B-B (1973-75), Głównym Biurze Studiów i Projektów Górniczych w Pszczynie (1975-1982) i Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Badawczo-Usługowym „Pesop” Cz-Dz (1982-92), od 1992 współpracowni Projektowo-Budowlano-Instalacyjnej Cz-Dz. W 1980 współorganiza-

torka „S” w GBSiPG i przewodnicząca Komisji Zakładowej do XII 1981. Po wprowadzeniu stanu wojennego uczestniczyła w druku pisma „Bibuła” (1982-83) i „Solidarności Podbeskidzia” (1984-89). W 1983 aresztowana pod zarzutem udziału w tajnych strukturach „S” (w areszcie od 5 października do 22 grudnia), sprawa została zamknięta z amnestią z lipca 1984. Kolporter wydawnictw niezależnych i łącznik struktur podziemnych.

W 1989 członek Komitetu Obywatelskiego „S” w Cz-Dz, a w l. 1990-94 członek Komisji Ochrony Środowiska przy Radzie Miejskiej Cz-Dz.

MACHOWIAK MIECZYSLAW

Ur. 1954 w Bielsku-Białej. Technik mechanik (Technikum Mechaniczno-Elektryczne B-B, 1974). W l. 1976-75 pracownik Befaredu B-B, w l. 1977-81 mechanik w FSM B-B. Od 1982 do 1986 magazynier w SKR w Czańcu, a w l. 1986-88 pracownik tartaku w Kętach. Od 1989 drukarz, a następnie zapoatrzeniowiec w drukarni Dimograf B-B.

W 1981 członek „S” w FSM. W l. 1982-83 liczne rewizje i zatrzymania w związku z ukrywaniem się brata, Wiesława Bakalarskiego. Od 1982 kolporter prasy podziemnej, a od 1984 do 1989 główny drukarz biuletynu „Solidarności Podbeskidzia” (drukarnie – kolejno - w Andrychowie i Wieprzu,

Czechowicach-Dziedzicach, B-B i Kętach). Zatrzymany 6 lipca 1986 z większą ilością prasy zwolniony z aresztu śledczego 10 września tego samego roku na mocy ustawy o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw. Po wyjściu na wolność nadal drukarz „SP”.

MRZYGLÓD DARIUSZ

Ur. 1959 w Bielsku-Białej. Inżynier mechanik (Politechnika Łódzka, filia w B-B, 1984). W l. 1984-86 konstruktor w Zakładzie Projektowania FSM, a następnie w OBR SM. W l. 1986-88 pracownik fizyczny (m.in. drwal w firmie Greenwood), a od 1989 współwłaściciel drukarni „Dimograf”.

W 1981 członek NZS, w listopadzie i grudniu członek Komitetu Strajkowego na filii PL. Od lutego 1982 do października 1983 redaktor i drukarz miesięcznika „Bibuła”. W l. 1984-89 członek redakcji i wydawca biuletynu „Solidarności Podbeskidzia”, a także drukarz „SP”, bielskiej edycji Tygodnika Mazowsze oraz wydawnictw lubelskiej oficyny Antyk. W l. 1989-90 zaangażowany w działalność Komitetów Obywatelskich oraz wydawanie bielskiego tygodnika „Gazeta Prowincjonalna” – społeczna funkcja prezesa spółki Centaur, wydającej to pismo.

Mieszkaniec Jaworza, żonaty – żona Joanna, czterech synów: Jacek

(1992), Paweł (1994), Tomasz (1996) i Filip (2002).

OKRZESIK JANUS

Ur. 1964 w Bielsku-Białej. Dr nauk humanistycznych (UŚ 2005). Były parlamentarzysta (poseł w l. 1989-91 i senator w l. 1993-2001). W l. 1989-91 redaktor naczelny tygodnika „Gazeta Prowincjonalna”, a w l. 1991-93 zastępca dyrektora ds. wydawnictw w spółce Urbis. Od 2001 prodziekan ds. politologii w Wyższej Szkole bankowości i Finansów w B-B.

W 1981 jako uczeń LO im St. Żeromskiego współtwórca bielskich struktur Międzyszkolnego Ruchu Odnowy. W 1982 jeden z organizatorów kursów samokształceniowych młodzieży szkół średnich Bielska. Współzałożyciel Bielskiego Komitetu Oporu Społecznego (1984-89), redaktor i drukarz pism BKOS „Solidarni” (1985-89) i „Kurierek Bielski” (1989). Założyciel i redaktor naczelny pisma społeczno-literackiego BKOS „Lewitacja” (1988-89). Uczestnik akcji ulotkowych w B-B (1984-89). Kolporter prasy i wydawnictw niezależnych. Od 1986 roku uczestnik Ruchu „Wolność i Pokój” - założyciel i redaktor pisma krakowskiego WIP „Stan Cywilny” (od 1987). Współpracownik Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg” NSZZ „S” Regionu Podbe-

skidzie. Działacz „Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”. Kilkakrotnie zatrzymany, w 1987 r. za działalność w Ruchu WiP relegowany z UJ.

W l. 1990-2003 członek władz krajowych Unii Demokratycznej, a następnie Unii Wolności. W l. 1990-2004 członek bielskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, a w l. 1991-2004 stowarzyszenia Klub Gaja. Od 1994 radny Rady Miejskiej B-B, a w l. 1994-1998 delegat do Sejmiku Samorządowego Woj. Bielskiego.

Żonaty – żona Malwina, trzech synów: Franciszek (1993), Władysław (1995) i Wojciech (2005).

PAWLIK EMIL

Ur. 1951 w Krakowie, od 1954 mieszkaniec Żywca. Absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej (1975). W l. 1975-78 nauczyciel w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Żywcu, a od 1978 do 1982 inżynier w Fabryce Śrub w Żywcu. We wrześniu 1980 członek Komitetu Założycielskiego „S” w tej fabryce, a od listopada 1980 sekretarz KZ i członek komisji delegatury „S” w Żywcu.

14 grudnia 1981 współorganizator jednodniowego strajku protestacyjnego w Fabryce Śrub. Współtwórca Tajnej Komisji Koordynacyjnej „S” Regionu Żywiec, redaktor i kolporter podziemnego pisma „Drzazgi”. Aresz-

towany 25 sierpnia 1982 i skazany 23 stycznia 1983 na 1,5 roku więzienia za „kontynuowanie działalności związkowej” i „próbę obalenia ustroju PRL”. Po zwolnieniu warunkowym w kwietniu 1983 nie zostaje przyjęty z powrotem do FŚ i do 1989 pracuje fizycznie dorywczo w wielu miejscach. W l. 1989-1990 członek Komitetu Obywatelskiego „S” Ziemi Żywieckiej. W l. 1989-1990 dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Produkcji Pomocniczej w Żywcu, a od 1990 do 1992 burmistrz miasta. Od 1992 do nadal pracownik Browarów w Żywcu. Od 2001 członek zarządu Międzyzakładowej Komisji Związkowej „S” Grupy Żywiec SA.

Żonaty – żona Helena, cztery córki: Julita (1977), Joanna (1978), Jolanta (1979) i Jadwiga (1990).

PISULAK ROMAN

Ur. 1940 w Hurku k. Przemysła. Mgr ekonomii (Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Poznaniu, 1970). Pracował w Fabryce Maszyn do Szycia „Polna” w Przemysłu (1958-63, księgowy), Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku (1963-71, ekonomista), Ośrodka Badawczo-Rozwojowym Samochodów Małolitrażowych w B-B (1971-74, gł. Ekonomista), Apenie (1974-76, szef służb pracowniczych), Przedsiębiorstwie Transpor-

towo-Sprzętowym „Transbud” w B-B (1976-81 kierownik działu, gł. specjalista ds. socjalnych i dwukrotnie dyrektor). Po pobycie na rencie w l. 1988-93 prowadził własną działalność gospodarczą, a w l. 1993-2002 udziałowice i prezes spółki Fundusz Gospodarczy NSZZ „Solidarność”, która przekwalifikowała 450 bezrobotnych kobiet na zawód szwaczki. Obecnie emeryt.

W sierpniu 1980 współorganizator Komitetu Strajkowego w Transbudzie, a potem jeden z organizatorów podbeskidzkiej „Solidarności” jako wiceprzewodniczący (do stycznia 1981) Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w B-B (m.in. prowadzenie księgowości i spraw administracyjnych, organizacja lokalu związku i zasad pracy MKZ). Opracowywał z mec. Zbigniewem Pryjdą zarzuty pod adresem lokalnych władz, które w styczniu 1981 stały się podstawą strajku generalnego na Podbeskidziu. Po wprowadzeniu stanu wojennego usunięty ze stanowiska dyrektora „Transbudu” jako osoba nie dająca rękopis poprawnego zachowania w okresie stanu wojennego.

Żonaty – żona Maria, dwóch synów: Jarosław (1964) i Maciej (1971).

PODSTAWA KAZIMIERZ

Ur. 1938 w Klimontowie. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu

Wrocławskiego (1967). Aplikant, a następnie sędzia Sądu Rejonowego w Wadowicach (1968-78), później radca prawny w różnych zakładach pracy. Od 1996 na emeryturze.

W „Solidarności” od września 1980. Współorganizator struktur związkowych w zakładach ziemi wadowickiej, pomoc organizacyjna i prawna. Społeczny doradca i współpracownik w dziale interwencji podbeskidzkiej „Solidarności”. Autor jednoosobowego protestu przeciwko stanowi wojennemu, złożonego 15 grudnia 1981 w miejscowym Komitecie PZPR. W stanie wojennym kilkakrotnie przesłuchiwany, a za wspieranie represjonowanych związkowców pozbawiany pracy w kilku zakładach. W l. 1985-90 redaktor, drukarz i kolporter pisma „S” Kęt, Andrychowa i Wadowic pt. „Solidarny”, a także kolporter innych wydawnictw niezależnych. W 1989 organizator struktur „S” w Wadowicach i doradca prawny Regionalnej Komisji Organizacyjnej, a potem, do 1992 wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie ds. organizacyjno-prawnych, szef Biura Radców Prawnych Zr i przewodniczący podregionu w Wadowicach. W l. 1989-95 delegat na regionalny zjazd „S”.

Żonaty – żona Barbara, dwoje dzieci: Mirella (1968) i Artur (1972).

POLAK JAN

Ur. 1951 w Kętach. W 1968 ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową przy „Befamie”. W 1965-1969 pracownik Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych „Befama”. Od 1969 zatrudniony w Bielskiej Fabryce WYROBÓW ŚRUBOWYCH „BISPOL”.

W 1980 przewodniczący komisji „S” w zakładzie A „Bispolu”, a potem, do 13 grudnia sekretarz Komisji Zakładowej całej fabryki. W latach 1985-89 wiceprzewodniczący samorządowej Rady Pracowniczej „Bispolu”. W latach 1989-94 wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej „S” „Bispolu”, a następnie, do 1999, przewodniczący tej KZ. Od 1989 członek Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S”, od lutego 1999 oddelegowany do pracy w Zarządzie Regionu, odpowiedzialny za szkolenia związkowe, pracę Biura Konsultacyjno-Negocyjacyjnego „S” oraz kierowanie Regionalną Komisją Wyborczą. Od czerwca 2002 członek Prezydium Zarządu Regionu oraz sekretarz ZR. W l. 1998-1999 członek RS AWS. Żonaty – żona Łucja, dwoje dzieci: Maciej (1973) i Beata (1976).

PYZIO WIESŁAW

Ur. 1959 w Andrychowiu. Technik mechanik (Technikum Mechaniczne dla Pracujących w Kętach – 1984). Pracownik fizyczny w Wytwórni Sil-

ników Wysokoprężnych Andoria (1974-78), Andrychowskiej Fabryce Maszyn (1978-81), Zakładzie Produkcji Drzewnej w Kętach (1983-87), i prywatnej betoniarni (1987-89). W l. 1989-90 pracownik etatowy Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S”. W l. 1990-91 prowadził własną działalność gospodarczą, a w l. 1991-92 pracował w AFM. Od 1992 do 2005 pracownik Urzędu Miejskiego w Andrychowie – komendant Straży Miejskiej, a następnie samodzielny referent w Wydziale Edukacji. Od 2005 bezrobotny.

28 sierpnia 1980 organizator strajku w AFM, a we wrześniu jeden z inicjatorów „Solidarności” w tej fabryce, członek Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, a następnie przewodniczący na Wydziale Produkcji i członek Komisji Zakładowej. Działacz Wszechnicy Podbeskidzia, w listopadzie 1981 jeden z sygnatariuszy Deklaracji Założycielskiej Klubów Rze-czypospolitej Samorządnej. Organizator strajku w AFM 14 grudnia 1981 i samotnego protestu 16 grudnia tego samego roku. Aresztowany i 4 stycznia 1982 skazany przez Sąd Wojewódzki w BB na 3 lata więzienia. Uwolniony 26 marca 1983 na mocy amnestii. Twórca struktur konspiracyjnych na terenie Andrychowa, Wieprza, Kęt i Wadowic, kolporter książek i prasy podziemnej,

twórca i pierwszy drukarz pisma pt. „Solidarny”. Ponownie aresztowany 13 czerwca 1985 i skazany na 1,5 roku więzienia. Wychodzi na wolność 10 września 1986 na mocy amnestii dla więźniów politycznych. Od listopada 1986 jeden z jawnych rzeczników podbeskidzkiej „S”, a od października 1988 członek podbeskidzkiej Regionalnej Komisji Organizacyjnej „S”. Współorganizator jawnych struktur „S” w Andrychowie.

Żonaty – żona Krystyna, trzech synów: Maciej (1993), Piotr (1995), Krzysztof (2001).

SANAK RENATA

Ur. 1952 Bielsko-Biała. Absolwentka Akademii Muzycznej Kraków (1976), nauczycielka gry na fortepianie w Państwowej Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej w B-B. W „S” od października 1980. W stanie wojennym organizator pomocy dla internowanych i ich rodzin; kolporter prasy regionalnej, zbiórka pieniędzy. Jej mieszkanie było miejscem stałych zebrań redakcji „Solidarność Podbeskidzia”, a także spotkań Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg” i podziemnej Komisji Zakładowej FSM. W październiku 1988 członek Regionalnej Komisji Organizacyjnej „S”, a następnie – do października 1989 - Regionalnej Komisji Rewizyjnej. Od październ-

nika 1988 do kwietnia 1989 przewodnicząca Tymczasowej Komisji Założeń Oświaty „S” Oświaty. W l. 1990-1998 przewodnicząca Komisji Zakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania w Bielsku-Białej, w l. 1990-1996 przewodnicząca Sekcji Regionalnej OiW. W l. 1993-95 redaktor pisma „Solidarność Szkolna”. W l. 1993-95 trener fundacji „Edukacja dla Demokracji” – szkolenia dla związkowców z oświaty oraz dla nauczycieli z Litwy i polskich organizacji samorządowych na Ukrainie. W l. 1995-2002 członek ZR Podbeskidzie. Uchonorowana odznaką „Za zasługi dla woj. bielskiego” (1998) oraz srebrną (1999) i złotą (2002) Odznaką Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ „S”.

SIKORA ANDRZEJ

Ur. 1946 w Cieszynie. Prawnik (UJ Kraków, 1969). W l. 1969-71 aplikant Sądu Wojewódzkiego w Katowicach, w l. 1971-73 radca prawny Urzędu Powiatowego w Cieszynie. W l. 1973-76 aplikant adwokacki w Katowicach, a od 1976 do 1984 radca prawny. W l. 1984-2000 adwokat w Bielsku-Białej z dwukrotną przerwą: w l. 1989-91 poseł OKP, a w l. 1997-98 ostatni wojewoda bielski. W l. 1998-2002 radny województwa śląskiego. Od X 2000 dyrektor oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach.

W l. 1980-81 członek „S” w w Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w B-B. Po wprowadzeniu stanu wojennego jeden z inicjatorów i działaczy Biskupiego Komitetu Pomocy Internowanym i Uwięzionym, działającego przy parafii Opatrzności Bożej w Białej (pomoc materialna, porady prawne, pełnomocnictwa w sprawach przywrócenia do pracy). W l. 1969-88 przewodnik beskidzki PTTK, od marca 1981 do nadal członek Klubu Inteligencji Katolickiej w B-B, w l. 1990-2000 członek-założyciel Partii Chrześcijańskich Demokratów.

Żonaty – żona Stanisława, troje dzieci: Anna (1973), Marcin (1976) i Maria (1985).

SORDYL STANISŁAW

Ur. 1934 w Wieprzu. Zmarł 28 lutego 2005 r. Szlifierz precyzyjny (ZSZ przy AZPB w Andrychowie, 1951). Pracował w Wytwórni Silników Wysokoprężnych (1949-58) i Andrychowskiej Fabryce Maszyn (1959-90). Od 1991 roku przebywał na emeryturze.

28 sierpnia 1980 współorganizator jednodniowego strajku solidarnościowego w WSW, a następnie współorganizator i do grudnia 1981 przewodniczący „S” w tym zakładzie. W stanie wojennym wielokrotne zatrzymania i rewizje w domu, w kwietniu 1982 zwolniony z pracy za próbę zorganizowania

zowania strajku. Do pracy powrócił po trzech miesiącach na mocy orzeczenia Sądu Pracy. Jeden z najważniejszych kolporterów prasy podziemnej w AFM i innych zakładach Andrychowa. Inicjator reaktywowania „S” w AFM w październiku 1988, od tego samego miesiąca członek Regionalnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „S” Regionu Podbeskidzie. W l. 1989-1990 przewodniczący KZ „S” w WSW.

Żonaty – żona Zenobia, trzech synów: Mirosław (1961), Mariusz (1966) i Ryszard (1978).

STANISZEWSKA GRAŻYNA

Ur. 1949 w Bielsku-Białej. Polonistka (Uniwersytet Jagielloński, 1967-72). W l. 1972-77 nauczycielka w bielskim LO dla Pracujących, a następnie – do 1981 - kierownik filii Miejskiego Domu Kultury w B-B Wapienicy. Od września 1980 organizatorka struktur „S” wśród bielskich pracowników kultury. Od maja do grudnia 1981 członek Zarządu Regionu Podbeskidzie „S” - organizowała i kierowała Wszechnicą Podbeskidzia. W listopadzie 1981 była wśród założycieli Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej „Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość”. Internowana od 13.12.1981 do 24.07. 1982. Po wyjściu z obozu w Góldapi wróciła do Miejskiego Domu Kultury jako inżynier. Współpracowała z Regionalną

Komisją Wykonawczą „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność” - od jesieni 1982 roku redaktor „Solidarności Podbeskidzia”. Zatrzymana we wrześniu 1983 przebywała w areszcie śledczym do 22 grudnia 1983. Po wyjściu na wolność ze względu na zły stan zdrowia nadal redagowała „SP” organizując też drukarnię i kolportaż. W l. 1984-89 bibliotekarka w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym „Redor” w Bielsku-Białej. Od listopada 1986 jedna z pięciu jawnych rzeczników podbeskidzkiej „S”, później koordynatorka działań „S” na Podbeskidiu (de facto szef Regionu). W kwietniu 1988 weszła w skład Krajowej Komisji Wykonawczej „S”. Była jedyną kobietą, uczestniczącą w obradach plenarnych Okrągłego Stołu. W 1987 laureatka nagrody Polcul Foundation.

Członek władz regionalnych i krajowych ROAD, UD i UW, w latach 1995-96 sekretarz generalny UW. W l.1989-2001 posłanka Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, później Unii Demokratycznej i Unii Wolności. W 1992 współzałożycielka Społecznego Ruchu Inicjatyw Gospodarczych „Spring'92”; w 1998 inicjatorka programu „Pracownia internetowa w każdej gminie”, a następnie programu „Interkl@sa”. W l. 2001-2004 senator Bloku Senat 2001, a od 2004 poseł do Parlamentu Europejskiego z listy Unii Wolności.

STYCZEŃ MIROSLAW

Ur. 1953 w Krakowie. Wykształcenie średnie – I LO im. B. Nowodworskiego w K-wie (1972). W l. 1972-76 studia na Wydziale Maszyn Górniczych i Hutniczych AGH Kraków. W l. 1978-80 pracownik Studenckiej Spółdzielni Pracy Żaczek w Krakowie jako kosztorysant, kierownik zakładu usługowego i kierownik działu usług.

Od grudnia 1980 do grudnia 1981 rzecznik prasowy Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (później Zarządu Regionu) „Solidarności” Regionu Podbeskidzie i redaktor naczelny pisma „Solidarność Podbeskidzia”. Internowany 13 grudnia 1981 – 9 września 1982 w ZK Jastrzębie Szereka i ZK Nowy Łupków. W l. 1983-88 wielokrotne zatrzymania i rewizje. W 1983 współzałożyciel Duszpasterstwa Ludzi Pracy w B-B. W l. 1982-85 praca dorywca, m.in. jako pomocnik murarza, roznosiciel paczek i betoniarz, kolporter publikacji podziemnych. W l. 1985-89 pracownik Studenckiej Spółdzielni Pracy „Alma-Service” w Katowicach - referent i kierownik zakładu usługowego. Od października 1988 członek jawnej Regionalnej Komisji Organizacyjnej „S” na Podbeskidziu. Od marca 1989 do marca 1990 przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego „S” w B-B. Od marca

1990 do lutego 1994 wojewoda bielski. W l. 1994-98 radny Rady Miejskiej B-B, a w l. 1997-2001 poseł AWS. Od 2001 własna działalność gospodarcza.

W 1990 współzałożyciel Forum Prawicy Demokratycznej, w l. 1991-93 wiceprezes Koalicji Republikańskiej, a od 1993 do 1996 wiceprezes Partii Konserwatywnej. W l. 1997-2001 członek Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego (w l. 1999-2000 prezes), od 2001 członek Prawa i Sprawiedliwości.

Mieszkaniec Bielska-Białej, żonaty – żona Danuta, troje dzieci: Karolina (1979), Filip (1984) i Antonina (1991).

SZAFRAŃSKA TERESA

Ur. 1958 w Nowym Rybju k. Limanowej. Technik technolog tkactwa (Technikum Włókiennicze w B-B, 1978). W l. 1978-1984 księgowa w ZPW Krepol w Bielsku-Białej, w l. 1985-86 kancelistka parafii w B-B Aleksandrowicach. Od kwietnia 1989 do czerwca 1991 sekretarka w Zarządzie Regionu Podbeskidzie, a następnie - do 1999 - radca w bielskiej delegaturze Ministerstwa Skarbu Państwa. Obecnie inspektor w bielskim oddziale Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

W 1980 współorganizatorka „Solidarności” w ZPW Krepol. Po 13 grudnia 1981 członek podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci

Szereg” – zbieranie i rozdział składek związkowych z zakładów pracy, gromadzenie informacji oraz udział w redagowaniu, wydawaniu i kolportażu biuletynów „Solidarność Podbeskidzia” oraz – w 1983 – „Serwisu Informacyjnego RKW”; 19 października 1983 aresztowana pod zarzutem „kontynuowania zakazanej działalności związkowej”. Warunkowo zwolniona 31 maja 1984 kontynuuje - do 1989 - prace redakcyjne i techniczne przy biuletynie „Solidarność Podbeskidzia”. Jest jednym z aktywnych uczestników Duszpasterstwa Ludzi Pracy. W l. 1988-89 wspomaga działania „Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”. Od początku 1989 bierze udział w organizowaniu nowych struktur regionalnych, uczestniczy także w organizowaniu kampanii wyborczej kandydatów „S” do Sejmu i Senatu w czerwcu 1989.

SZCZUR ZDZISŁAW

Ur. 1951 w Wadowicach. W 1968 ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową w Wadowicach. W 1968 zatrudniony w Wadowickim Instytucie Obróbki Skrawaniem, następnie w Wadowickim Rejonie Dróg Publicznych. Od 1 stycznia 1970 zatrudniony w wadowickim oddziale Okręgowego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych. W l. 1980-1981 wiceprzewodniczący

KZ. Delegat na WZD Regionu Małopolska. Od 13 grudnia organizator pomocy dla prześladowanych i ich rodzin. Kolporter wydawnictw niezależnych. Aresztowany 4 marca 1982 i skazany na 1,5 roku więzienia. Przebywa w ZK w Krakowie, Raciborzu, Strzelcach Opolskich (tam od 13 do 31 sierpnia 1982 uczestniczy w głodówce protestacyjnej) i Kłodzku. Zwolniony warunkowo 8 marca 1983. W l. 1985-89 redaktor i kolporter pisma „Solidarny”. Współzałożyciel Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy klasztorze karmelitów w Wadowicach. Od czerwca 1989 przewodniczący KZ przy wadowickim oddziale OZTiMD, a w l. 1995-2003 przewodniczący Komisji Rewizyjnej. Od listopada 1989 członek Zarządu Regionu Podbeskidzie, a od marca 1992 członek Prezydium ZR i szef podregionu Wadowice. Od 1992 delegat na KZD Od 1 czerwca 1999 działa w strukturach regionu Małopolska – jest członkiem ZR (od lipca 2005 członkiem prezydium) i kieruje wadowicką delegaturą związku.

Od 1994 radny w Wadowicach. W l. 1998-2002 członek Zarządu Miasta. Żonaty, żona Halina.

SZCZYPKA ROMAN

Ur. 1951 w Chybiu. Wykształcenie zawodowe (ZSzZ w Skoczowie, 1978). W l. 1973-1991 pracownik fizyczny

(kował) w Zakładach Kuźniczych w Skoczowie (FSM nr 4) obecnie Kuźnia Polska Skoczów. Od 1991 współwłaściciel spółki „Synchronizator” w Chybiu.

Pierwszy raz zatrzymany i przesłuchiwany przez SB pod koniec l. 70-tych na skutek sporu z dyrekcją zakładu. Współorganizator strajku socjalnego w Zakładach Kuźniczych we wrześniu 1980 i jeden z organizatorów „S” w tym zakładzie. Przewodniczący Komisji Wydziałowej „S”, a od czerwca 1981 Komisji Zakładowej w Zakładach Kuźniczych. 14 grudnia 1981 zatrzymany w związku z próbą organizacji strajku w zakładzie. Kolporter prasy związkowej i współorganizator akcji pomocy dla internowanych i ich rodzin. Pod koniec 1989 roku jeden z inicjatorów wznowienia jawnej działalności „S” w Zakładach Kuźniczych i przewodniczący struktur założycielskich, a w l. 1989-91 przewodniczący Komisji Wydziałowej „S”.

Żonaty – żona Maria, troje dzieci: Joanna (1974), Rafał (1977) i Katarzyna (1989).

SZOZDA BOGDAN

Ur. 1954 w Przemyślu. Od 1972 pracownik Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, początkowo jako monter, a od 1979, po ukończeniu Technikum Samochodowego, kierowca w Zakładzie Transportu FSM.

W „Solidarności” od września 1980. W 1984 współorganizator bielskiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Kolporter regionalnej prasy „S” w FSM oraz główny dostawca prasy i książek bezdebitowych z Warszawy do kolportażu w Bielsku-Białej. We wrześniu 1988 przewodniczący pierwszego na Podbeskidziu jawnego Komitetu Organizacyjnego „S” w Zakładzie Transportu FSM, a potem – do 1990 – przewodniczący Komisji Zakładowej. Od 1989 członek Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie, a od listopada 2005 wiceprzewodniczący ZR. Od 1998 członek Prezydium Komisji Krajowej: do 2002 szef Działu Branżowego, a następnie Biura Eksperckiego KK.

Żonaty – żona Halina, dwie córki: Patrycja (1979) i Izabela (1981).

SZWED STANISŁAW

Ur. 1955 w Bielsku-Białej. Absolwent Wyższej Szkoły Administracji (2004). Od 1970 zatrudniony w Fabryce Pił i Narzędzi „Wapienica” w Bielsku-Białej. W 1980 wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej. Po 13 grudnia organizuje w swym zakładzie pomoc dla represjonowanych oraz kolportaż prasy podziemnej – głównie regionalnej („Solidarność Podbeskidzia”, „Solidarni”, „Informator FSM”) oraz Tygodnika Mazowsze. W l. 1989-2002 przewodniczący KZ. Od 1991 do

1998 przewodniczący Regionalnej Sekcji Metalowców „S” oraz członek władz krajowych Sekcji i Sekretariatu Metalowców. W l. 1992-1998 i 2002-2005 wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S”. W l. 1995-1998 i 2002-2005 członek Komisji Krajowej. Od 1998 zasiada w prezydium kolejnych Krajowych Zjazdów Delegatów. W l. 1997-2001 poseł AWS na Sejm (m.in. wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Polityki Społecznej), a od 2005 poseł PiS (m.in. wiceprzewodniczący Komisji Pracy, a także przewodniczący Rady Ochrony Pracy przy Sejmie RP).

Od 1997 przewodniczący AWS woj. bielskiego, w l. 2000-2001 przewodniczący AWS woj. śląskiego. Od stycznia 1996 do listopada 2005 redaktor biuletynu „Solidarność Podbeskidzia”. Od 1997 członek Akcji Katolickiej. Członek Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia (1992-98 w woj. bielskim oraz w l. 2004-05 w woj. śląskim), od 2004 przewodniczący Powiatowej Rady Zatrudnienia.

Żonaty – żona Małgorzata, dwoje dzieci: Anna (1977) i Przemysław (1979).

TOMASIK PAWEŁ

Ur. 1951 w Jasienicy k. Bielska-Białej. Inżynier mechanik (Politechnika Łódzka filia w B-B, 1976). W l. 1970-1990 mistrz w Zakładach Przemysłu

Włókienniczego „Welux” w B-B. We wrześniu 1980 organizator „S” w zakładzie, a od stycznia 1981 przewodniczący Komisji Zakładowej i delegat na WZD Regionu Podbeskidzie. Po 13 grudnia 1981 współpracownik podziemnej „S” na Podbeskidziu – zbieranie składek i kolportaż pasy związkowej w zakładzie; kilkakrotne rewizje i zatrzymania. W październiku 1988 organizator jawnej komisji „S” w „Weluksie” i członek-założyciel Regionalnej Komisji Organizacyjnej „S” Regionu Podbeskidzie. Przewodniczący Komisji Zakładowej „S” w „Weluksie” w l. 1989-1995, a od 1995 do 1999 (likwidacja zakładu) członek KZ. Delegat na WZD Regionu Podbeskidzie w l. 1989-1995. Od lutego 1989 wiceprzewodniczący RKO, od listopada 1989 do 1993 wiceprzewodniczący ZR, a do 1995 członek Prezydium ZR odpowiedzialny za Biuro Konsultacyjno-Negocjacyjne i Dział Szkoleń. W l. 1992-1995 członek Krajowej Komisji Rewizyjnej „S”. Od 1995 do 2003 członek zarządu spółki „Prasa Beskidzka”. W 1998 otrzymał tytuł „Zasłużony dla województwa bielskiego”. Od 2003 na rencie.

Żonaty, córka Aleksandra (1976).

TYRNA MARCIN

Ur. 1945 w Bielsku-Białej. W 1962 roku ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową. Od 1959 zatrudniony w Biel-

skiej Fabryce Maszyn Włókienniczych „Befama” jako frezer. Od września 1980 przewodniczący Komisji Zakładowej Solidarności, a od czerwca 1981 członek Prezydium Zarządu Regionu ZR. Internowany 13 grudnia, po dwóch tygodniach zwolniony. W l. 1984-1988 wiceprzewodniczący Zakładowej Rady Pracowniczej. W l. 1989-92 przewodniczący KZ i równocześnie wiceprzewodniczący Zarządu Regionu, w 1990 oddelegowany do pracy w ZR. Od 1992 do dziś przewodniczący ZR. W l. 1993-2001 senator RP – w l. 1993-97 przewodniczący Klubu Senackiego „Solidarność”, a w następnej kadencji szef Klubu Senatorskiego AWS i równocześnie wiceprzewodniczący Klubu Parlamentarnego AWS. W 2001 wicemarszałek senatu. W l. 1997-2001 członek AWS. W 1999 uhonorowany odznaką „Zasłużony dla województwa bielskiego”.

Żonaty – żona Paulina, troje dzieci: Gabriela (1972), Szymon (1973) i Magdalena (1982).

URBAN HENRYK

Ur. 1951 w Koszalinie. Absolwent Politechniki Poznańskiej (1975). Inż. elektryk w FAE „Apena” w Bielsko-Białej (l. 1975-77), a następnie – od 1977 do 1989 w FSM B-B. We wrześniu 1980 współorganizator związku w FSM –współzałożyciel Komitetu Ro-

botniczego, a od wyborów w styczniu 1981 do 13.12. przewodniczący Zakładowej Komisji Rewizyjnej „S”. Od początku 1981 organizator samorządu pracowniczego, od września 1981 sekretarz Rad Pracowniczych FSM. Internowany 13 grudnia 1981 - 23 marca 1982 w Jastrzębiu-Szerokiej. Jeden z liderów podziemnej „S” w FSM – w Zakładzie Transportu kolportaż prasy regionalnej i zakładowej, zbiórka składek. W 1984 współorganizator Duszpasterstwa Ludzi Pracy w B-B. Publikował w prasie związkowej (ps. „Internowany X/81”, „Kanal”, „Jan Wisła”, a od 1986 pod własnym nazwiskiem). Wielokrotnie zatrzymywany na 48 godzin. We wrześniu 1988 organizator pierwszego na Podbeskidziu jawnego Komitetu Organizacyjnego „S” w ZT FSM. W l. 1989-90 przewodniczący Rady Pracowniczej FSM. W 1989 uczestnik Okrągłego Stołu – grupa ds. samorządu. W czerwcu 1989 szef Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w B-B. W l. 1991-92 dyrektor biura Regionalnej Izby Handlu i Przemysłu w B-B, a od 1992 właściciel prywatnej firmy. W l. 1994-98 radny Rady Miejskiej BB, a w l. 1999-2001 - członek Zarządu Miasta. Członek Forum Prawicy Demokratycznej (1990), Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego (1997-2001), Przymierza Prawicy (2001-2002), od

2002 członek „Prawa i Sprawiedliwości”. W 2003 założyciel, a potem moderator Katedralnego Duszpasterstwa Młodzieży w B-B.

Zonaty – żona Lidia, syn Maciej (1979).

WANAT EUGENIUSZ

Ur. 1947 w Oświęcimiu. Elektroinstalator po Zasadniczej Szkole Zawodowej w Oświęcimiu (1965). W latach 1965-68 pracownik prywatnego zakładu instalatorskiego. Od 1968 zatrudniony w Zakładach Chemicznych Oświęcim (od 1997 Firma Chemiczna Dwory SA). W 1980 przewodniczący KZ „S”. Po 13 grudnia działacz podziemnych struktur „S” na terenie ZChO i miasta Oświęcimia. Organizator pomocy charytatywnej dla represjonowanych oraz kolportażu prasy niezależnej z Małopolski i Podbeskidzia oraz książek drugiego obiegu z Krakowa. Organizator oświęcimskich demonstracji przeciw stanowi wojennemu 15 grudnia 1981 i każdego trzynastego dnia miesiąca w 1982. 22 lipca 1982 organizator demonstracji pod oświęcimskim Grobem Nieznanego Żołnierza za co zostaje zatrzymany przez SB i ukarany grzywną przez kolegium ds. wykroczeń. W 1989 wiceprzewodniczący Komitetu Założycielskiego, a potem Komisji Kombinat „S” w ZChO. W l. 1992-1998 przewodniczący Komisji

Kombinatu, następnie wiceprzewodniczący Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „S” Firmy Dwory SA. Od 1994 członek Zarządu Regionu Podbeskidzie. Od 1998 przewodniczący Podregionu Oświęcim, członek Prezydium ZR. Zonaty.

WALCZAK ROMAN

Ur. 1951 w Bielsku-Białej. Wykształcenie średnie, kierowca-mechanik, pracownik Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Bielsku-Białej. W sierpniu 1980 organizator solidarnościowego strajku pracowników WPK oraz inspirator podobnych akcji w bielskim PKS i Transbudzie. 11 września 1980 r. wybrany pierwszym wiceprzewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego niezależnych związków zawodowych w Bielsku-Białej, potem przewodniczący „Solidarności” w WPK. W 1981 roku uczestnik Zjazdu Transportowców NSZZ „S” w Katowicach, a także założyciel regionalnych struktur Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania i oraz Konfederacji Polski Niepodległej w Bielsku-Białej. Organizator niepodległościowej manifestacji w B-B 11 listopada 1981. Internowany od 13 grudnia 1981 do 12 grudnia 1982 roku (Jastrzębie Szeroka, Nowy Łupków). Inwigilowany, przesłuchiwany i represjonowany w listopadzie 1983 wyjeź-

dza z Polski na emigrację. Mieszka w Toronto w Kanadzie, nadal aktywnie działając społecznie i politycznie, także w organizacjach polonijnych.

WERPACHOWSKI LESŁAW

Ur. 1952 w Polanicy Zdroju. Socjolog (Uniwersytet Jagielloński, 1977).

W l. 1978-86 socjolog w Zakładach Kuźniczych w Skoczowie (FSM nr 4), a w l. 1989-90 specjalista ds. szkoleń Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S”. W 1991 redaktor naczelny „Gazety Ustrońskiej”, a w l. 1992-98 dyrektor biura Związku Komunalnego Ziemi Cieszyńskiej w Cieszynie. W l. 1999-2001 członek Zarządu Powiatu Cieszyńskiego, a w l. 2002-2004 główny specjalista w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Śląskiego. Od 2004 główny specjalista w Dziale Programów Międzynarodowych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

W „S” od września 1980 - członek Komitetu Robotniczego w Zakładzie Kuźniczym w Skoczowie, a od listopada 1980 sekretarz Komisji Zakładowej. Od września wiceprzewodniczący KZ i delegat na WZDR.

Internowany do 14 grudnia 1981 do 23 sierpnia 1982. W l. 1985-1987 współpraca z Niezależnym Ośrodkiem Badań Społecznych w Krakowie (współautor analiz badawczych - m. in. publikacji „Jaka jest Solidarność

?” , Wydawnictwo Bez Cięć, Kraków 1985).

W l. 1989- 92 przewodniczący Komitetu Obywatelskiego w Ustroniu. Radny Rady Miejskiej Ustronia w l. 1990-98, a w l. 1998-2002 radny powiatu cieszyńskiego. Współtwórca Euroregionu Śląsk Cieszyński(1998), założyciel cieszyńskich stowarzyszeń „Teraz Europa” (2000) oraz „Wszelchnica” (2004). Stypendysta Johns Hopkins University w Baltimore w USA, interesuje się organizacjami pozarządowymi i rozwojem społeczeństwa obywatelskiego w Polsce i na świecie.

Żonaty - żona Iwona, dwoje dzieci: Mateusz (1978) i Agata (1990).

WOLYNIĘC MICHAŁ

ur. 1935 w Kruchowie (woj. łwowskie), od 1945 mieszkaniec Bielska-Białej. Frezer (Zasadnicza Szkoła Metalowa w B-B, 1953). W l. 1953-65 praca na rodzinnym gospodarstwie rolnym. W l. 1965-85 pracownik Zakładu Aparatów Elektrycznych „Apena” w B-B, a od listopada 1985 do 1992 Ośrodka Badawczo-Rozwojowego „Befamatex” w B-B. W „S” od września 1980, od listopada tego roku członek Zakładowej Komisji Rewizyjnej. Od czerwca 1981 wiceprzewodniczący samorządowej Rady Pracowniczej. 14 grudnia 1981 jeden z organizatorów jednodniowego strajku w „Apenie”

przeciwko stanowi wojennemu. Od kwietnia 1982 członek tajnej Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg” NSZZ „S” Regionu Podbeskidzie odpowiedzialny za druk prasy związkowej. W jego domu funkcjonowała drukarnia biuletynów „Solidarność Podbeskidzia” i „Informatora FSM”. Aresztowany 28 września 1983, sankcja prokuratorska została zawieszona w połowie grudnia tego roku z powodu choroby matki i żony. W akcie oskarżenia zarzucono mu „udział w nielegalnych strukturach” i „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości”. Postępowanie karne zostało 23 lipca 1984 warunkowo umorzona na mocy amnestii. W październiku 1988 organizator jawnej komisji „S” w „Befamatexie” i członek-założyciel jawnej Regionalnej Komisji Organizacyjnej „S” Regionu Podbeskidzie. W l. 1989-1992 przewodniczący KZ „S” w „Befamateksie”, później szeregowy członek związku w tym zakładzie. Od 1998 do nadal delegat na podbeskidzki zjazd „S”.

Od 1992 roku na emeryturze. Żona – żona Maria, dwoje dzieci: Barbara (1962) i Piotr (1963).

ZARZYCKI STANISŁAW

ur. 1946 w Cieszynie. Inżynier technologii wody i ścieków (Politechnika Śląska, 1969). W l. 1970-72 pracow-

nik przedsiębiorstwa „Elwod” Katowice, a następnie Biura Projektów Budownictwa Komunalnego Katowice. W l. 1975-1989 pracownik Zakładu Doświadczalnego Polskiej Akademii Nauk w Gołyszu koło Skoczowa. W marcu 1968 kolportaż na terenie Politechniki ulotek studenckich przywożonych z UJ Kraków; pod koniec l. 70-tych sporadyczny kolportaż pism WZZ. We wrześniu 1980 współzałożyciel „S” w ZD PAN w Gołyszu – członek Komitetu Założycielskiego, a od listopada 1980 przewodniczący KZ, od maja 1981 członek Zarządu Regionu Podbeskidzie, delegat na I KZD. Po wprowadzeniu stanu wojennego uczestnik związkowego podziemia – kolportaż prasy regionalnej w ZD PAN, dostarczanie materiałów poligraficznych z Krakowa dla „S” Podbeskidzia, od 1983 członek Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg” NSZZ „S” Regionu Podbeskidzie. Od listopada 1986 jeden z jawnych rzeczników podbeskidzkiej „S”. Współorganizator Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Skoczowie i wykładów uniwersytetu latającego „S” w kościołach w Ochabach i Skoczowie.

W l. 1982-89 wielokrotnie przesłuchiwany, zatrzymywany na 48 godzin. Wielokrotne rewizje w domu w Ochabach k. Skoczowa. W czerwcu 1982

ukarani grzywną przez kolegium ds. wykroczeń w Chybiu za noszenie odznaki związkowej. W czerwcu 1984 aresztowany za „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości” – uwolniony po miesiącu na mocy amnestii. Na polecenie SB zwolniony dyscyplinarnie z pracy w ZD PAN w maju 1988 po wygłoszeniu przemówienia na wiecu „S” w Bielsku-Białej. Pozbawiony pracy emigruje w marcu 1989 do Stanów Zjednoczonych. Mieszka w Hamtramck w stanie Michigan.

Żonaty – żona Małgorzata, trzech synów: Wacław (1977), Szymon (1978) i Jan (1983).

ZUBER STEFAN

Ur. 1938 w Kozach. Technik włókiennik – Technikum Włókiennicze w Bielsku-Białej (1971). Pracownik Przędzalni Czesankowej „Weldoro” w B-B od 1952 do 1992 (emerytura). We wrześniu 1980 założyciel „S” w tym zakładzie i przewodniczący KZ. Po 13 grudnia 1981 organizator pomocy dla internowanych i ich rodzin (wyjazdy z paczkami do obozów w ZK Jastrzębiu-Szerokiej i Nowym Łupkowie), zbiórki składek w zakładzie i kolportaż związkowej prasy regionalnej. Wielokrotne rewizje i zatrzymania. W 1983 współorganizator Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Działacz samorządu pracowniczego – w l. 1986-89 przewodniczą-

cy Rady Pracowniczej. W lutym 1989 organizator jawnej „S” w „Weldoro” i przewodniczący KZ do maja 2000. W l. 1989-1992 członek Zarządu Regionu Podbeskidzkie NSZZ „S”, a od 1995 do 2002 wiceprzewodniczący Regionalnej Komisji Rewizyjnej.

Radny Rady Miejskiej B-B (1990-1994), członek Zarządu Głównego Polskiego Związku Narciarskiego (1991-2000), wiceprezes bielskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (od 1993). Od 1997 przewodniczący Komisji Rewizyjnej Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej i prezes tego stowarzyszenia przy parafii w B-B Hałcnowie.

Mieszkaniec Bielska-Białej, żonaty – żona Alfreda, dwoje dzieci: Zbigniew (1964) i Renata (1971).